

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Narodowa lista zmartwień, czyli czego obawiamy się w 2026 roku
 - Sztuczna inteligencja nie ma emocji ● Tragedie w pracy, sefowie oskarżeni ● Operacja na sercu 3-latka
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
9.01.2026

Nr 6 (16900)
Rok LIX

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Policja ustaliła prawdopodobnego sprawcę wycinki drzew na Kępie Bazarowej **str. 7**

Toruń 2026.
Co nam przybędzie w mieście?
str. 14-15

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



Przy koksowniku zawsze trochę cieplej



FOT. GRZEGORZ OŁKOWSKI

W odpowiedzi na prognozy miasto zdecydowało o rozstawieniu kilkunastu koksowników. Każdy z nich ogrzewa powietrze w promieniu kilku metrów **str. 7**

Dworzec Toruń
Miasto jest już po remoncie. Sprawdzamy jak funkcjonuje **str. 3**

Lokatorzy nie płacą czynszu, a miasto musi płacić odszkodowanie właścicielowi kamienicy **str. 5**

Od marca **renta wdowia** będzie wyższa. Komu przysługuje to świadczenie? **str. 6**

Spotkanie prezydenta Karola Nawrockiego z premierem Donaldem Tuskiem
Będzie przełom? **str. 8**

Na Wielkiej Krokwi w Zakopanem kibice skoków narciarskich podziękują **Kamilowi Stochowi** **str. 31**

TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA

● Paulina Chylewska - prezenca, wiedza, błyskotliwość

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Jak zrobić domowy syrop na kaszel za grosze

CZWARTEK

● Peaky Blinders: czas bruli w kaszkietach

PIĄTEK

● Już nie panie do sprzątan! Wkracza neutralność płciowa

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Pijany kierowca zaatakował policjantów. Padły strzały

Dariusz Nawrocki
dariusz.nawrocki@polskapress.pl

Niebezpieczne sceny z udziałem pijanego kierowcy miały miejsce w Chełmży i okolicach. Mężczyzna kierujący samochodem marki Audi zignorował polecenia policjantów i podjął próbę ucieczki.

Próba ucieczki zakończyła się dramatyczną interwencją. Padły strzały. Sprawa może zakończyć się dla kierowcy wieloletnim pobytem w zakładzie karnym.

Do zdarzenia doszło 7 stycznia. Funkcjonariusze z Chełmży, poruszając się oznakowanym radiowozem ulicą Sikorskiego, zauważyli kierowcę Audi, który w sposób niezgodny z przepisami wyprzedził policyjny samochód. Mundurowi postanowili natychmiast zatrzymać pojazd do kontroli drogowej.

Pomimo jednoznacznych sygnałów świetlnych i dźwiękowych, kierowca nie tylko nie zatrzymał auta, ale gwałtownie przyspieszył, podejmując ucieczkę. Policjanci ruszyli za nim w pościg, który przeniósł się poza granice miasta.

Pościg zakończony w Warszewicach i atak na policjantów

Ucieczka zakończyła się w Warszewicach na terenie gminy Chełmża. Kierujący Audi wjechał na ogrodzony teren jednej z firm, niszcząc szlaban przy wjeździe. Kluczową rolę odegrał w tej sytuacji pracownik ochrony, który wykazał się zimną krwią i zamknął bramę

wjazdową, skutecznie blokując dalszą drogę ucieczki.

Kierujący Audi zatrzymał się, lecz po chwili, kiedy policjanci do niego podbiegli, ruszył i uderzył w nich swoim samochodem, a dalej próbował staronować dociskając do radiowozu. Jeden z atakowanych funkcjonariuszy oddał strzał w kierunku Audi, by unieruchomić pojazd. Opony zostały prześtelone, a siedzący za kierownicą 40-letni mieszkaniec gminy Kowalewo Pomorskie, został zatrzymany - relacjonuje asp. Dominika Bocian z toruńskiej policji.

Badanie alkomatem wykazało, że miał blisko dwa promile alkoholu w organizmie.

Konsekwencje karne i stan poszkodowanych funkcjonariuszy

Policjanci biorący udział w interwencji zostali przewiezieni do szpitala na badania. Na szczęście obrażenia nie są groźne, ich życiu ani zdrowiu. Zatrzymany mężczyzna nie wymagał pomocy medycznej i trafił bezpośrednio do policyjnej celi.

Jak ustalili funkcjonariusze, 40-latek był już wcześniej notowany, między innymi za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości oraz posiadanie narkotyków. Teraz jego sytuacja prawna jest znacznie poważniejsza. Za czynną napaść na funkcjonariuszy publicznych grozi mu kara do 10 lat pozbawienia wolności. W najbliższym czasie usłyszy oficjalne zarzuty. ©

MINAŁ TYDZIEŃ

Hiciorzy i nóżka ciągle chodzi

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Nieco ponad tydzień mija, jak tę wielką telewizyjną, sylwestrową zabawę w Toruniu mieliśmy. I na tę okoliczność oczywiście podsumowania się ukazały.

Opinii nie zabrakło, że Toruń niby z Katowicami sylwestrową rywalizację przegrał. Bo imprezę TVP ze Śląska więcej ludzi niż tę pilsatowską z Rynku Staromiejskiego obejrzało. No, ludzie!

To rozumowanie za kompletnie błędne uznać należy. Bo kto w TVP - w likwidacji będącej - obecnie rządzi? Koalicja z KO na czele!

A kto na sylwestrową imprezę w Toruniu zapraszał, po 1,7 miliona złotych brutto na jej organizację wykładając? Marszałek województwa kujawsko-pomorskiego i prezydent Torunia. Czyli marszałek Całbecki i prezydent Gulewski - politykami KO będący. A kto imprezę w Katowicach - 3,5 miliona złotych dając - wsparł? Marszałek Saługa ze Śląska. Do KO - rzecz jasna - należą. Tu więc zwycięzców i pokonanych nie ma! Bawiąc się Polska wygrała!

No, dobra - wedle niektórych to występem w Polsce liderujący KO premier Tusk w dużym stopniu ubiegłoroczne wybory prezydenckie kandydatowi Trzaskowskiemu przegrał. Potem jednak tak wiele się zmieniło. Choćby w programie, w którym pre-



FOT. AGNIESKA BIELECKA

Podczas niedawnej telewizyjnej zabawy na Rynku Staromiejskiej wiele wykonów i piosenek mieliśmy

mier Tusk poleciał. Rozmawiającego z nim wtedy wywiadowcy Rymanowskiego już tam nie ma. Tak więc z czystym sumieniem sylwestry w Katowicach i Toruniu za uzupełniające się uznać można.

Przytuki też były. Bo niby w Katowicach lepszy zestaw artystów mieli. Przede wszystkim - Stinga. No, ludzie! Sting - przypomnieć należy - już w Toruniu występował. Lat temu prawie dziewięć to było. W sali na Jordankach grał i śpiewał. Mało tego - występ dla TVP to był! Toruńska firma prezesa Zaguły koncert ów produkowała. Czyli ta sama, która pilsatowską zabawą sylwestrową się zajmowała. Katowice więc co najwyżej Toruń gonią.

Uwagi do wykonu w Toruniu artyści Andersa się też pojawiły. Bo z playbacku pojechał. No, ludzie! Od kiedy to w wykonu artysty Andersa o śpiew chodzi??? W czasach, gdy połowę duetu Modern Talking stanowił, kontrast do artysty Bohlena zapewniał. Czyli tego niemieckiego blondasa. A w Toruniu artysta Anders po prostu hiciory - w taki czy inny sposób - zapodać miał. Te, przy których nóżka od lat czterdziestu chodzi.

Przy okazji telewizyjnej transmisji i zdjęć w internetach pokazywanych, bliżej rozwikłania jednej z sylwestrowych zagadek w Toruniu podobno jesteśmy. Tej lokalizacji sceny dotyczącej. Wylot ulicy Róża-

nej na Rynek Staromiejski najlepiej bowiem z balkonu na piętrze trzecim kamienicy naprzeciw pomnika Kopernika widać. A tam... siedziba zarządu regionu PO/KO się znajduje! Przypadek? Nie sądzę. W sylwestra tam sam senator Lenz z małżonką i znajomymi przecież się bawił.

Dotąd inna narracja obowiązywała. Wedle niej lokalizację sylwestrowej sceny podobno ludzie Polsatu wybrali. Z dyrektora Terentiew, carycą telewizji zwaną, na czele. Teraz jednak złośliwcy się uruchomili. Wedle nich to marszałek Całbecki i prezydent Gulewski o sylwestrowy komfort dla swego politycznego przełożonego zadbać mieli. Bo przecież senator Lenz od lat szefem PO/KO w regionie jest.

Co do dyrektora Terentiew, to po latach piętnastu z rady nadzorczej Polsatu ponoć odejdzie. Jednym z elementów poważnych zmian w imperium rodziny Solorzów ten manewr być ma. Caryca w doradczynię w Polsce przeistoczyć się powinna. Przeszkodą do organizacji kolejnego sylwestra w Toruniu to ponoć jednak nie będzie.

A tym, którzy nadal nad rzekomą porażką Torunia boleją, jeden z najsłynniejszych cytatów roku ubiegłego przypomnieć pozostaje. Czyli: „Uśmiechnijcie się, brygada! Heeeeee! Co tacy smutni jesteście?!”. Do użycia w bastionie KO, za który Toruń uchodzi, zwłaszcza na początku nowego roku, idealnie się nadaje. ©

POGODA W TORUNIU

Piątek

-7°C
-14°C



Wiatr
11 km/h, ptn.wsch.
Ciśnienie
1008 hPa
Biom
niekorzystny

Sobota

-8°C
-16°C



Niedziela

-1°C
-10°C



Imieniny dziś obchodzą Adrian, Antoni, Adrianna

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Kazimierz Rudzki to dla wielu po prostu ojciec Pawła z „Wojny domowej”. Ponadczasowy serial bawi do dziś, chociaż sam Rudzki nie przywiązywał do tej roli wielkiej uwagi. Ostatnią rolę, jaką Kazimierz Rudzki za-

grał, był epizod w „Czterdziestolatku” - w pierwszym odcinku pojawił się we wspomnieniach Stefana Karwowskiego jako jego profesor Zmarł dwa lata później, pochowano go na Powązkach Wojskowych.

Ponadto:

- Portret Pauliny Chylewskiej, która znakomicie sprawdziła się w roli konferansjerki ważnych festiwali i koncertów
- Najczęściej w naszych domach gości kasza jęczmienna, ale coraz częściej sięgamy też po jaglana
- Krótkowzroczność to choroba cywilizacyjna XXI wieku



FOT. NADESŁANE

Dominik Strzelec,
ogrodnik

”

Nie mam żywopłotów z tui wokół działki. Uważam, że jest to passe. Nie pamiętam, kiedy ostatnio w swoich aranżacjach wystawiłem tuje.

Puls, str. 24-25

Raport z dworca. Czego mu brakuje?

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Po długim remoncie Dworzec Toruń Miasto jest dostępny dla podróżnych. Co ich cieszy, a czego tu brakuje? O gorącej kawie nadal można pomarzyć, ale przynajmniej przy ciepłym grzejniku...

6 stycznia, tuż przed godziną 18. Na dworze siarczysty mróz i śnieg. Na Dworcu Toruń Miasto - tłum ludzi. Pociąg Intercity „Mamry” ma spóźnienie. Wszyscy czekają. Ale - w cieple, siedząc na ławkach, mogąc skorzystać z toalety czy kupić napój lub słodycze w automacie.

- Wreszcie! Lepiej sobie nie wyobrażać, jakby na tu dziś było, gdyby ten dworzec dalej był w remoncie - mówią młodzi ludzie na dworcu. - Czego brakuje? No, wielu rzeczy. Ale teraz to najbardziej byśmy się gorącej kawy napili...

Co już jest na Dworcu Toruń Miasto?

Potoki podróżnych przewijały się przez ten dworzec szczególnie w okresie Bożego Narodzenia i sylwestra. Codziennie - od rana do wieczora



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Nareszcie podróżni mogą korzystać z wyremontowanego dworca. Odnowiono elewację i wnętrza

- korzystają z niego ci, którzy regularnie kursują do pracy, szkoły, na uczelnię, do rodziny czy znajomych. I nareszcie mogą korzystać z odremontowanego dworca. A to oznacza nie tylko odnowioną elewację z przyległościami, ale i wnętrza. Poczekalnia wreszcie jest czysta i ciepła. Grzejniki (sprawdzaliśmy wielokrotnie) czynne są nie tylko w pomieszczeniu

głównym, ale też w przedsionku przed poczekalnią.

Do dyspozycji podróżnych są: ławki (sporo), toalety, przewijak, udogodnienia dla osób niepełnosprawnych, Wi-Fi, a także typowe dworcowe akcesoria: zegar (czynny wreszcie), rozkłady jazdy (porządnie oprowiane), plany pomieszczeń etc. Oświetlenie jest nowe, wystarczające i estetyczne.

- Dobrze, że jest chociaż ten automat ze słodyczami. O, widzi pani - dziś półki wypełnione od góry do dołu. Picie można kupić, batoniki, wafelki. Po sylwestrze prawie nic nie było, tak ludzie przetrzebili - mówi podróżny spod Torunia, regularnie korzystający z dworca.

Także on zwraca uwagę na toalety. Cieszy fakt, że są wyremontowane, czyste, dostosowane do potrzeb niepełnosprawnych osób.

- Ale i to, że wreszcie one są tutaj, w poczekalni. Już przed remontem WC było tylko na zewnątrz. Płatne, a ohydne było, że strach wspominać - nie kryje.

Do szczęścia dużo jeszcze brakuje

Czego jeszcze na dworcu brakuje? Po pierwsze - jakiegokolwiek baru, kawiarni, punktu gastronomicznego z szybkimi choćby daniami na ciepło lub kanapkami choćby. We wspomnianym automacie do picia kupić można zimny napój lub coś słodkiego. Zimą szczególnie jednak brak gorącej herbaty czy kawy - choćby - trudno nazwać dworcowym standardem XXI wieku w dużym mieście.

- Fajnie by było, gdyby np. kebab był. Albo jakiś bar z gorącą zupą, pierogami - coś w tym stylu - słyszymy od podróżnych. Słyszeli, że podobno będzie. Ale kiedy? Informacji brak. Na razie po prawej stronie od wejścia do dworcowej poczekalni na drzwiach pustych pomieszczeń wisi ogłoszenie: „lokal do wynajęcia”.

- Sklep by się jeszcze przydał. Mogłaby być nawet „Żabka”, tak jak na dworcu autobusowym przy Dąbrowskiego. Informacja turystyczna też chyba powinna być, prawda? No i kiosk jakiś. Taki, żeby podstawowe rzeczy człowiek kupił: karty, bilety, gazetę czy książkę, chusteczki do nosa - wylicza pasażerka. I dziwi się, że w centrum miasta nikt tego tutaj jeszcze nie otworzył. Nie opłaca się na dworcu, czy jak?

W opinii niektórych poczekalnia, choć odnowiona, robi smutne wrażenie. Kolorystyka jest podobna do tej sprzed remontu. Dominują brązy, musztardowe tonacje, beże. A na podłodze: białobrazowe kafelki. A gdyby tak na ścianach pojawiły się zdjęcia czy ryciny pokazujące historię Torunia? Albo jakieś kolorowe plakaty?

Czekać na pociąg w takiej przestrzeni byłoby milej i ciekawiej.

„Kurpianka” i „Fonte” nadal na wagę złota

Od czasu remontu dworca aż do dziś ratunkiem dla zgłodniałych czy spragnionych kawy podróżnych pozostają dwa lokale w okolicy. Oba położone są dosłownie kilka minut drogi od dworca.

Pierwszy to kawiarnia „Fonte” - klimatyczny, choć bezpretensjonalny lokal. Serwuje świetną kawę, z własnej palarni, a także wypieki. Jest gdzie wygodnie usiąść, jest co poczytać.

Drugi punkt na wagę złota działa tuż obok. To osiedlowy sklep „Kurpianka”, który zaczął też już w trakcie remontu dworca sprzedawać kawę na wynos, zapiekanki i wprowadził do oferty różnorodności przydatne podróżnym.

Tutaj, niezależnie czy za ladą stoi sama właścicielka czy jej pracownica, liczyć można na „informację turystyczną”. Jak gdzieś dojechać, jak dojechać - panie podpowiedzą. Drobne pamiątki z Torunia czy pierniki też w ofercie mają. ©©

Ważni goście i niecodzienne licytacje na balu

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Marszałkowski Bal Dobroczynny to jedno z największych wydarzeń charytatywnych w województwie kujawsko-pomorskim. Za tydzień odbędzie się jego XIV edycja.

Dotychczasowe trzynaście edycji Marszałkowskiego Balu Dobroczynnego przyniosło imponujące efekty. Dzięki hojności uczestników udało się zebrać łącznie blisko 4 miliony złotych, które trafiły do ponad dwudziestu instytucji pomocowych. Rekordowy okazał się Bal w 2025 roku - tylko podczas jednej edycji zgromadzono 860 tysięcy złotych.

Trzech nowych beneficjentów

Środki z Marszałkowskiego Balu Dobroczynnego wspierają m.in. hospicja, domy pomocy społecznej, ośrodki wychowawcze oraz placówki działające na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Pieniądze przeznaczone są na remonty, zakup specjalistycznego sprzętu, rehabilitację czy zajęcia terapeutyczne. Od kilku lat część dochodu trafia również do polskich misji humanitarnych

w Afryce, Azji i Ameryce Południowej.

Wśród tegorocznych beneficjentów balu znalazły się trzy instytucje z województwa kujawsko-pomorskiego: Stowarzyszenie Serce Torunia, pomagające osobom w kryzysie bezdomności i zagrożonym wykluczeniem społecznym, Fundacja Trisomiaki z Łochowa, działająca na rzecz dzieci, młodzieży i dorosłych z niepełnosprawnościami oraz Specjalny Ośrodek Wychowawczy sióstr orionistek we Włocławku, zapewniający opiekę i wychowanie dzieciom oraz młodzieży z różnymi rodzajami niepełnosprawności.

- Wszystkie organizacje zajmują się działaniami na rzecz osób z niepełnosprawnościami, pomagają osobom wykluczonym. Są to organizacje, które zasługują nie tylko na wsparcie, ale przede wszystkim na słowa uznania za to, co robią. Chcemy w ten sposób im nie tylko pomóc, ale także popularyzować ich działalność wśród mieszkańców naszego regionu. Jak zwykle przyświeca nam szczytny cel i mamy ogromną nadzieję, że zeszłoroczny rekord, czyli ponad 860 tysięcy uda się pobić - mówi marszałek województwa kujawsko-pomorskiego, Piotr Całbecki.



FOT. SZYMON ZDZIEBLO/TARANTOGA.PL/UMWK

Marszałkowski Bal Dobroczynny to jedno z największych wydarzeń charytatywnych w województwie kujawsko-pomorskim. Zbliża się XIV edycja

Ważną częścią Marszałkowskiego Balu Dobroczynnego są aukcje charytatywne, podczas których regularnie padają rekordowe kwoty. Licytowane są

zgodnie z przyjętą zasadą, część środków trafi również do beneficjentów z poprzednich lat, co pozwala zachować ciągłość i długofalowy charakter wsparcia. Trafi do nich około 30-40 tysięcy złotych.

Co w tym roku trafi na licytację?

Ważną częścią Marszałkowskiego Balu Dobroczynnego są aukcje charytatywne, podczas których regularnie padają rekordowe kwoty. Licytowane są

działa sztuki, unikatowe pamiątki, biżuteria znanych osób, książki z autografami czy gadzety filmowe. W 2025 roku sama licytacja główna przyniosła 518 tysięcy złotych. W tym roku nie będzie inaczej. Licytatorzy podczas licytacji cichej będą mieli okazję przyrzeć się bliżej ponad 250 przedmiotom od najróżniejszych darczyńców.

- Na licytację trafią m.in. koszulka i czapki od Roberta Lewandowskiego, dzień na planie filmowym Wojciecha Smarzowskiego, bluza przekazana przez Cezarego Łukaszczyka

związana z filmem „Furioza”. Magdalena Czerwińska natomiast zaprasza do licytacji spotkania z nią oraz wybrania się na spektakl. Ponownie na licytację trafił także osiołek z limitowanej edycji Jerzego Skolimowskiego. Osoba, która wylicytowała w zeszłym roku, postanowiła zwrócić go na tegoroczną licytację. Tradycyjnie odbędzie się także loteria, a nagrodą główną jest wyjazd do Hiszpanii - mówiła Edyta Macieja-Morzuch, koordynatorka Marszałkowskiego Balu Dobroczynnego.

Oprócz tego fanty przekazali m.in. Donald Tusk, marszałkowie różnych województw, sportowcy z Anwilu Włocławek czy KS Toruń. Fanty na licytację przekazały także ośrodki kulturalne z całego województwa. Naprawdę jest więc w czym wybierać. A wśród zaproszonych prawie 500 gości zobaczymy Katarzynę Figurę, Ewę Kasprzyk, Cezary Łukaszczyk, Magdalenę Czerwińską, Otylię Jędrzejczak, Piotra Liska czy Magdalenę Fularczyk-Kozłowską.

Bal tradycyjnie rozpocznie się uroczystym polonezem w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Bydgoska” oraz Orkiestry Wojskowej z Bydgoszczy, występujących w strojach z epoki Księstwa Warszawskiego. Przy stołach i na parkietach spotkają się przedstawiciele świata nauki, kultury, biznesu, sportu, a także politycy i samorządowcy.

Tegoroczną oprawę artystyczną zapewnią m.in. Eliaż Orchestra, Kwintet Smyczkowy Filharmonii Pomorskiej, a także gwiazdy wieczoru - Kuba Badach oraz zespół Carnival Stars. Konferansjerami wydarzenia będą Grażyna Nita i Maciej Puto, a licytację główną poprowadzi Rafał Rykowski. ©©

Toruń

Popularyzator nauki odwiedzi Młyn Wiedzy

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Do Centrum Nowoczesności Młyn Wiedzy przyjedzie Adam Mirek, jeden z najpopularniejszych edukatorów i popularyzatorów nauki w Polsce. Jego filmiki oglądane są przez tysiące osób.

Na to spotkanie czekało wielu Torunian, zarówno tych małych, jak i dużych. W środę, 14 stycznia do Centrum Nowoczesności Młyn Wiedzy zajrzy dr Adam Mirek, popularyzator nauki, którego naukowe eksperymenty śledzą tysiące odbiorców. Centralnym punktem wydarzenia będzie 45-minutowy pokaz naukowy, podczas

Adam Mirek jest autorem między innymi bestsellerowej publikacji zatytułowanej „Bebechy, czyli ciało człowieka pod lupą”.

którego Adam Mirek zaprezentuje eksperymenty i zjawiska znane z jego działalności edukacyjnej.

Po pokazie zaplanowano spotkanie, podczas którego uczestnicy będą mogli porozmawiać z naukowcem, zrobić pamiątkowe zdjęcie oraz otrzymać autograf. Wydarzenie odbędzie się na wystawie „Rzeka” na drugim piętrze w budynku MW1. Udział jest bezpłatny, nie obowiązują też wcześniejsze zapisy. Organizatorzy informują jednak, że liczba miejsc jest ograniczona, dlatego warto przyjechać wcześniej.



Adam Mirek jest doktorem inżynierii biomedycznej

Kim jest Adam Mirek?

Adam Mirek jest doktorem inżynierii biomedycznej, popularyzatorem nauki oraz autorem książek dla dzieci i młodzieży. Na co dzień prowadzi warsztaty naukowe we współpracy z Fundacją Poznawczą, a także regularnie występuje w programach telewizji śniadaniowej. Znany jest również z aktywności w mediach społecznościowych, gdzie w przystępny sposób tłumaczy złożone zjawiska naukowe.

Jego najnowsza książka „Coś tu śmierdzi. Nauka, która wrze, bulgocze i wybucha” miała premierę w sierpniu 2025 roku. Autor zabiera w niej czytelników w świat eksperymentów, reakcji chemicznych i procesów fizycznych, które można zaobserwować na co dzień, często w nieoczywisty sposób.

Wpływowy twórca internetowy

Na koncie Adama Mirka znajdują się także inne bestsellerowe publikacje, m.in. „Bebechy, czyli ciało człowieka pod lupą” oraz „Glutologia. Jak się nie dać mikropaskudom, wstrętnym robalom i podstępny chorobom”.

Obie książki zdobyły tytuły Mądrej Książki oraz Książki Roku w kategorii literatury dziecięcej w plebiscycie portalu Lubimyczytać.pl.

W 2025 roku Adam Mirek znalazł się w gronie dziesięciu najbardziej wpływowych internetowych twórców edukacyjnych na świecie. Otrzymał również nagrodę Viva! People Power 2025 w kategorii „Człowiek w sieci”. ©©

Tata zdobywa dla swojej Oli szczyty z Korony Gór Polski

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Tata 6-letniej Oli chorującej na zespół Retta, od blisko pół roku zdobywa Koronę Gór Polski, by rozpowszechnić informacje, że w Toruniu mieszka dziewczynka potrzebująca pomocy.

Zespół Retta to rzadka choroba, która powoduje postępujący zanik zdobytych wcześniej umiejętności. Rodzice nie ustają w walce o zdrowie Oli, jednak koszt leczenia za granicą znacząco przekracza ich możliwości. Szansa na terapię w USA to wydatek rzędu 10 milionów złotych. Do tej pory udało się zebrać ponad 1,4 mln. Rodzice nie tracą nadziei, że małymi krokami i dzięki zaangażowaniu społeczności, uda się osiągnąć cel.

Paweł Ślęzak, tata Oli, pod koniec lipca ubiegłego roku postanowił podjąć wyzwanie zdobycia Korony Gór Polski. Wszystko po to, by po wejściu na każdy szczyt krzyknąć hasło, by pomóc Olusi. Pawłowi towarzyszą znajomi, którzy wielokrotnie góry już zdobywali. Czternaście szczytów już odhaczono. Pozostało jeszcze czternaście.

- Nigdy nie chodziłem za bardzo w góry, nie byłem wielkim pasjonatem, ale taki pomysł zrodził się przez znajomych w pracy, którzy szczyty zdobywali. Wybieramy się więc



Wyprowadzenie Oli na szczyt Korony Gór Polski

na weekendowe wypady, zdobywamy szczyty i promujemy zbiórkę na rzecz mojej córki. Ubieramy specjalne koszulki, informujemy. Pierwsze zdobyliśmy Rysy, natomiast w weekend od 16 do 18 stycznia będziemy zdobywać Radziejową w Beskidzie Sądeckim oraz Wysoką w Pieninach - mówi Paweł Ślęzak.

Tata Oli przyznaje, że akcja rzeczywiście przekłada się na promocję trwającej zbiórki. Szczególnie mocno dostrzeżono wejście na Rysy. Przed wyjściem na szczyt Pawłowi Ślęzakowi towarzyszyła telewizja. Kolejne szczyty spotkały się z mniejszym zainteresowaniem, przez co zbiórka

ustała. Niemniej nikt nie traci nadziei, bo społeczność wspierająca Olę w chorobie z dnia na dzień coraz bardziej się rozbudowuje.

- Wspiera nas naprawdę wiele osób. Stronę „Nadzieja dla Oli” obserwuje już ponad 1000 osób, które udostępniają posty, wpłacają cegiełki. Wierzymy, że małymi krokami uda się osiągnąć cel, a może nawet i nadarzyć się jakiś cud i ktoś wpłaci kwotę, która zmiecie nas z nóg... Nie wiadomo. Czasami po prostu trzeba wyciekać, znaleźć się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. Dlatego ruszamy w góry

i rozpowszechniamy wieść o Olusi.

W październiku ub.r. Tomek Haase i Marek Reich wraz z Moniką Witkowską, Adamem Rowickim i innymi podróżnikami zdobyli dla Oli Kilimandżaro. Tomek Haase w niedzielę, 4 stycznia zainaugurował nowe sportowe wyzwanie dla Oli. Trzeba wspiąć się na najwyższy budynek na świecie - Burdz Chalifa, mierzący 828 metrów i składający się ze 163 pięter. Budynek znajduje się w Dubaju, ale zdobyć go można praktycznie wszędzie. Wystarczy wejść po schodach w dowolnym miejscu i budynku. Liczą się pokonane piętra. Każde zdobyte piętro to symboliczna 1 zł dla Oli. Każdy zdobywa tyle pięter, ile uzna za słusne albo pozwoli mu na to kondycja. Każdy z uczestników wyzwania nominuje kolejne dwie osoby.

- Takie działania są bardzo potrzebne. Tak samo, jak potrzeba nam środków, by pomóc Oli. Jej stan jest różny. 2025 rok był bardzo trudny. Ataki padaczkowe ciągle się nasilają. Spędzamy wiele dni w szpitalu. Podczas jednego z pobytów zastanawiano się, czy nie wprowadzić jej w śpiączkę farmakologiczną, by obniżyć ryzyko konsekwencji. Całe szczęście ataki ustały, ale nie wiadomo, kiedy nadejdą kolejne. W okresie wysokich infekcji występuje też większe ryzyko - mówi Paweł Ślęzak. ©©

Studniówki czas zacząć. Króluja „Jordanki”

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

14 stycznia rozpoczyna się okres studniówek w Toruniu. Potrwają do końca miesiąca. Maturzyści prawie ze wszystkich toruńskich liceów bawić się będą w tym samym miejscu.

Kumulacja nastąpi w sobotę 24 stycznia. Wtedy bawić się będą maturzyści z trzech placówek: VI Liceum Ogólnokształcącego, Zespołu Szkół Technicznych oraz Zespołu Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich.

Dużo klas

Kumulacja pod innym względem nastąpi w Centrum Kulturalno-Kongresowym „Jordanki”. Tu odbędzie się większość studniówek tegorocznych maturzystów z toruńskich szkół - aż dziesięć. Powodem jest duża powierzchnia

dostępna na „Jordankach”, największa w Toruniu.

To w tegorocznym sezonie studniówkowym bardzo istotny aspekt. Za sprawą reformy oświaty sprzed lat i wyżu demograficznego z drugiej połowy pierwszej dekady XXI wieku, maturzystów jest więcej niż w poprzednich latach.

Ma to wpływ na liczbę klas maturalnych w poszczególnych liceach w Toruniu. W III LO jest ich obecnie siedem, w II LO i IX LO - po sześć. To więcej niż w poprzednich latach w tych szkołach.

Tradycyjnie dużo klas maturalnych jest w X LO - aż dziewięć. Po sześć jest także w I LO i V LO. Tak więc w pojemnej sali na „Jordankach” bawić się będą maturzyści z prawie wszystkich miejskich liceów (poza VI LO), a także Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego (tworzy on jedną placówkę z VIII LO), a także ci z Uniwersyteckiego

Liceum Ogólnokształcącego. Także tu - ze wspomnianych powodów - studniówkę mają uczniowie z „dwójki”, „siodemki” i „dziewiątki”. Maturzyści z poprzednich roczników z tych szkół bawili się w innych miejscach.

„Jordanki” na studniówki, a także na zaplanowany na 17 stycznia XIV Marszałkowski Balem Dobroczynnym i Balem Sportowca, który odbędzie się 24 stycznia, muszą zostać odpowiednio przygotowane. W sali kameralnej została już zdemontowana widownia. Podobna operacja w sali koncertowej rozpocznie się 12 stycznia. Tak powstanie wielka przestrzeń do zabawy.

Drugi jest „Filmar”

Tradycyjnie drugim po „Jordankach” najpopularniejszym miejscem, w którym w Toruniu odbywają się studniówki, są sale hotelu „Filmar”. Zaplano-

wano tu bale maturzystów z VI LO, ZS Mechanicznych, Elektrycznych i Elektronicznych oraz ZS Inżynierii Środowiska. Studniówka 2026 ZS Technicznych odbędzie się w zajeździe „Bumerang” w Ostaszewie, ZS Ekonomicznych - w Domu Wesełnym „U Jagody” w Warszawie, ZS Samochodowych - w Restauracji Mieszczańskiej „U Gołębskich”, ZS Gastronomiczno-Hotelarskich - w restauracji „Lokomotywa”, a ZS Ogólnokształcących i Technicznych nr 13 - w restauracji hotelu „Ambasada” w Krobi.

Ile kosztuje studniówka 2026? W przypadku balu na „Jordankach” jest to z reguły około 570 złotych od maturzysty plus około 200 złotych za osobę towarzyszącą.

Zabawy w innych miejscach są tańsze. W „Filmarze” to około 400 złotych oraz około 250 złotych za osobę towarzyszącą. ©©

Lokatorzy nie płacą czynszu, za to miasto płaci odszkodowanie

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Miasto musi zapłacić około 70 tysięcy zł odszkodowania właścicielowi kamienicy - orzekł sąd. Za niezapewnienie lokalu socjalnego lokatorom, którzy nie płacą czynszu i zajmują mieszkanie.

Rodzina W. czynszu nie płaci przynajmniej od 15 lat. Żyje w mieszkaniu w prywatnej kamienicy w Toruniu. I to żyje w godnych warunkach - kamienica kilka lat temu została generalnie wyremontowana, łącznie z modernizacją ogrzewania.

Gmina nie dała socjalnego „M”

Lokatorzy płacą od lat tylko za media. Mobilizacji do płacenia czynszu nie mają żadnej wiedzy, że niczym im to nie grozi. Już w 2012 roku Sąd Rejonowy w Toruniu wydał wyrok ich eksmisji, wstrzymując jednak



FOT. POLSKA PRESS ZDZIEJCIE ILLUSTRACYJNE

Za niezapewnienie mieszkania socjalnego Gmina Miasta Torunia musi zapłacić ok. 70 tysięcy zł odszkodowania

nakaz opuszczenia przez nich lokalu do momentu, aż Gmina Miasto Toruń nie zapewni im mieszkania socjalnego.

Gmina do dziś tego socjalnego „M” im nie przyznała. Najpierw urzędnicy dogadywali się z kamienicznikiem, panem A.F. Zawierali z nim ugody, na mocy których płacił mu co miesiąc po kilkaset złotych - tytułem rekompensaty

za to, że lokatorzy wciąż zajmują mu mieszkanie i że nie może go wynająć na rynkowych warunkach.

Kilka lat temu jednak całą kamienicę od pana A.F. kupił pan M.Ś. Ten kamienicznik już z miastem się nie porozumiał. Najpierw przystał na ugodę i nieco ponad 500 zł co miesiąc. Potem ją wypowiedział i zaczął żądać większych pieniędzy.

Gdy tego nie zyskał, pozwał Gminę Miasta Torunia do sądu o odszkodowanie. I wygrał prawie 70 tysięcy złotych.

Sąd Rejonowy w Toruniu powołał do tej sprawy biegłego z dziedziny nieruchomości. Ten stwierdził, że - po pierwsze - czynsz w tej kamienicy i okolicy to przynajmniej 45 zł za metr kwadratowy. Gdyby właściciel kamienicy pozbył się niepłacących lokatorów i wynajął to mieszkanie, mógłby liczyć na przynajmniej 1,7 tys. zł czynszu co miesiąc.

Po drugie biegły stwierdził, wbrew twierdzeniu gminy w sądzie, iż zarówno cała nieruchomość, jak i mieszkanie są w bardzo dobrym stanie - po generalnym remoncie za bytkowej kamienicy. Zatem owe 1,7 tys. zł kamienicznik miesięcznie mógłby na wynajmie zarobić.

W całym kraju prawo jest takie, że za niedostarczenie lokalu socjalnego po sądowym wyroku gminy muszą zapłacić

odszkodowania właścicielom nieruchomości. W tym konkretnym przypadku Toruń tylko za okres od 1 lutego 2025 do końca września 2025 zapłacić musi kamienicznikowi 67 tysięcy 146 zł wraz z ustawowymi odsetkami za zwłokę.

Oczywiście, też w myśl prawa - satysfakcja finansowa po pierwsze właścicielowi należy się od lokatorów. Tutaj rodzina W. w sądzie zeznała (ustami głównej najemczynie), że kamienicznik „wzywał ją do zapłaty czynszu najmu w jakiegokolwiek wysokości, ale nie uiszcza ona czynszu z uwagi na brak środków”.

Co dalej z lokatorami?

- Pozwana gmina od 2012 roku, kiedy zapadł wyrok eksmisyjny z ustaleniem prawa do lokalu socjalnego, miała pełną świadomość co do obowiązku ciążącego na niej - dostarczenia lokalu socjalnego. Miała świadomość ciążącego na niej obowiązku odszkodo-

wawczego - mówiła, uzasadniając wyrok, sędzia Beata Kasprzyk z X Wydziału Cywilnego Sądu Rejonowego w Toruniu.

To jednak nie wszystkie koszty, które w związku z tą sprawą miasto ma ponieść. Oprócz odszkodowania z odsetkami samorząd - jako strona przegrana - pokryć ma także koszty procesu w wysokości 6 tys. 651 zł oraz 2 tys.123 zł za wniesiony pozew.

Takie są przepisy i sąd uwzględnił to przy ogłoszeniu wyroku. Ten natomiast, opublikowany w Portalu Orzeczeń Sądowych 30 grudnia, oznaczony został jako nieprawomocny.

Kamienicznikowi zatem należą się pieniądze. A co będzie dalej z niepłacącymi czynszu lokatorami? Albo gmina zapewni im mieszkanie socjalnego - zgodnie z wytycznymi wyroku eksmisyjnego z 2012 roku - albo dalej płacić będzie właścicielowi domu odszkodowania za niedostarczenie lokalu. ©©

„Żeby uszka nie bolały” w centrum Torunia

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Zosia Giedroń pochodzi z Bydgoszczy, a studiuje na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. To jej dziełem jest plakat, który budzi duże zainteresowanie na wystawie na placu Rapackiego.

„Czego sobie życzymy” - to wystawa, w której trakcie kolejny już raz sztuka wychodzi w Toruniu na ulice. Pojawiła się na płotach przed Collegium Maximum na placu Rapackiego przed świętami. Ale jej tytuł odnosi się nie tylko do życzeń składanych tradycyjnie na Boże Narodzenie, ale i noworocznych.

Ekspozycję miały już okazję obejrzeć setki osób. Najczęściej przypadkowo - po prostu trafiając na nią w centralnym punkcie miasta. Pomysłowe plakaty przyciągały i przyciągają wzrok zarówno Torunian, jak i turystów.

Plakaty są dziełem studentów (większość) i pracowników Katedry Projektowania Graficznego UMK w Toruniu. Wybrane zostały w konkursie. Wszystkie składają do refleksji, poruszają, wzruszają, a czasem rozbawiają zarazem.

Bardzo ciekawa gra słów

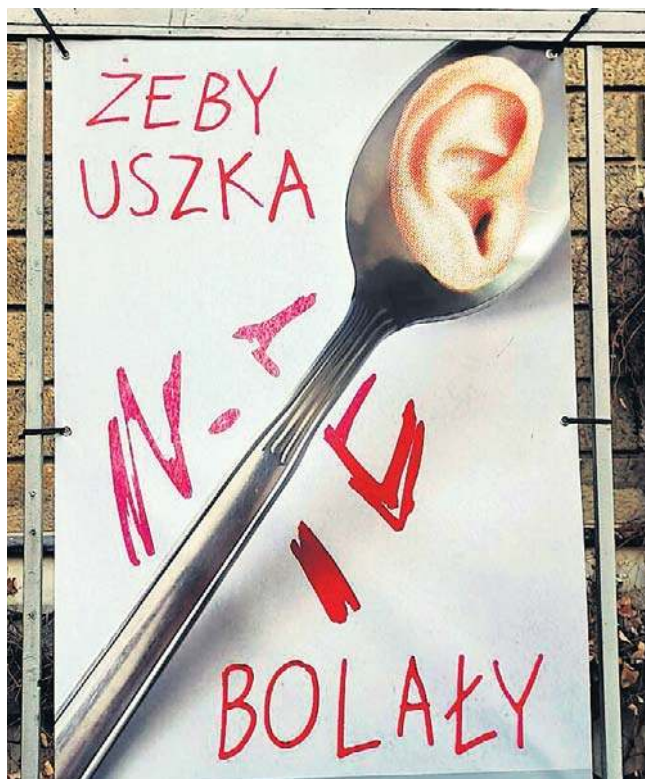
Praca zatytułowana „Żeby uszka nie bolały” wyróżnia się pomysłowością, surową dość - kolażową - formą. Oczywiście, na uznanie zasługuje też zastosowana gra słów i słodkogorzki przekaz. Wiele osób to przy tym plakacie właśnie zatrzymuje się na dłużej i robi zdjęcia.

Kim jest autor tego plakatu? Udało nam się to ustalić. Okazuje się, że to młodzieńca, skromna artystka - Zosia Giedroń, studentka II roku grafiki w Katedrze Projektowania Graficznego na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Z pochodzenia jednak Bydgoszczanka i absolwentka Liceum Plastycznego w Bydgoszczy.

Jak powstał jej plakat?

- Na początku semestru dostałam zadanie na uczelni, by wykonać plakat do tematu „Czego sobie życzymy”. Miał on luźno nawiązywać do świąt Bożego Narodzenia. Staram się traktować projekty na zajęciach jako okazję do eksperymentowania i szukania co gra, a co nie. W przypadku tego tematu postanowiłam spróbować kolażu - opowiada Zosia.

Jak mówi artystka, pierwszy etap w jej procesie projektowa-



FOT. PNADESJANE

„Żeby uszka nie bolały” - to jeden z plakatów prezentowanych na wystawie „Czego sobie życzymy” na placu Rapackiego w Toruniu

nia często przypomina rozwiązywanie zagadki. Wypisuje sobie listę skojarzeń, by potem połączyć najciekawszy scenariusz w całość. W tym wypadku naj-

bardziej jej uwagę przykuła tradycyjna potrawa z wigilijnego stołu - barszcz z uszkami. Miał podsumowywać myśl, by nie dać się zwariować.

- Dość szybko przyszła mi do głowy gra słów „Żeby uszka nie bolały”. Dla każdego pewnie znaczenie tego hasła będzie nieco inne, w końcu taki jest urok plakatu. Ja chciałam zwrócić uwagę na zjawisko zachodzące w wielu domach, gdzie klimat świąt bywa psuty przez męczące kłótnie i niepotrzebne przytyki. Chciałabym serdecznie życzyć wszystkim, by wyzbyć się tego brzemienia, które zyskało mimowolny status świątecznej udręki - mówi Zosia Giedroń.

Sztuka na ulicach Torunia

Pomysł na wystawę pod hasłem „Czego sobie życzymy” zrodził się w Katedrze Projektowania Graficznego UMK po niezwykle żywym odbiorze poprzedniej ekspozycji „Każdy ma swój Toruń”.

- Taka forma prezentacji - oparta na wyrazistym, wspólnym temacie (najpierw Toruń, teraz świąteczne życzenia), a jednocześnie pozwalająca młodym twórcom na osobistą, autorską wypowiedź - ma szansę ponownie przyciągnąć uwagę przechodniów, może stać się impulsem do refleksji lub rozmowy - mówi nam profesor Krzysztof

Skrzypczyk, szef Katedry Projektowania Graficznego.

W szerszym kontekście wystawa wpisuje się w wychodzenie ze sztuką wprost do ludzi, na ulice, do miejsc użytku publicznego etc. Dla mieszkańców to możliwość codziennego z nią obcowania. A dla studentów?

- Zależy mi, aby studenckie plakaty trafiały w przestrzeń publiczną i mogły konfrontować się z realnym odbiorcą. Bez tego wiele wartościowych ćwiczeń pozostałoby jedynie w pracowni - jako projekty, które nigdy nie wychodzą poza mury uczelni. Dlatego w naszej katedrze dążymy do tego, by przynajmniej część prac była prezentowana publicznie jako samodzielne, autorskie wypowiedzi. To dla młodych projektantów i projektantów ważne doświadczenie: mogą sprawdzić, jak ich komunikat działa poza uczelnią, czy jest czytelny, zrozumiały, czy wchodzi w dialog z odbiorcą - podkreśla profesor Skrzypczyk.

My natomiast zachęcamy, aby - póki jest okazja - mimo mroźnej aury przystanąć jeszcze przy płotach na placu Rapackiego i przez chwilę zastanowić się nad plakatowymi życzeniami. ©©

Od marca wdowom więcej wpadnie do portfela

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskajpress.pl

Do tej pory do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w województwie kujawsko-pomorskim wpłynęło już ponad 65 tysięcy wniosków o rentę wdowią. Od marca będzie ona wyższa.

Renta wdowia to nowe świadczenie, które cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Wniosek można składać od stycznia 2025 roku. Do tej pory w całej Polsce do ZUS wpłynęło ich 1 156 367 (stan na 31 grudnia 2025 roku - dop. red.). Zdecydowaną większość z nich - aż 88 proc. - złożyły kobiety. Oddział ZUS w Bydgoszczy zarejestrował 34 181 wniosków, a oddział ZUS w Toruniu - 31 352, co łącznie daje 65 533 wnioski - wylicza Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Jakie warunki trzeba spełnić?

Renta wdowia to możliwość pobierania jednocześnie dwóch lub więcej świadczeń emerytalno-rentowych. Jednym z nich musi być renta rodzinna po zmarłym małżonku. Wy-



Rentę wdowią można wypłacać do limitu wynoszącego trzykrotność najniższej emerytury. Obecnie jest 5636,73 zł brutto. Po waloryzacji limit będzie wyższy

plata może wynosić: 100 proc. własnego świadczenia i 15 proc. renty rodzinnej po współmałżonku albo odwrotnie - 100 proc. renty rodzinnej (która dla jednej osoby wynosi 85 proc. świadczenia, które przysługiwałoby osobie zmarłej) i 15 proc. świadczenia własnego. W niektórych przypadkach świadczenia wypłacają różne instytucje np. ZUS oraz inny or-

gan emerytalno-rentowy. Renta wdowia przysługuje tylko wtedy, gdy spełnione są wszystkie warunki:
●kobieta ma co najmniej 60 lat, a mężczyzna 65 lat,
●do dnia śmierci małżonka istniała wspólność małżeńska,
●prawo do renty rodzinnej powstało nie wcześniej niż po ukończeniu 55 lat (kobieta) lub 60 lat (mężczyzna),

●nie zawarto ponownie związku małżeńskiego.

Jaki jest limit renty?

Nie wszyscy jednak wiedzą, że w przypadku renty wdowiej obowiązują limity. Można ją wypłacać do limitu wynoszącego trzykrotność najniższej emerytury. Obecnie jest to 5636,73 zł brutto. Po waloryzacji limit renty wdowiej będzie

wyższy. Według rządowych prognoz wskaźnik waloryzacji ma wynieść ok. 4,9 proc. Oznacza to, że limit renty wdowiej wzrośnie do 5912,91 zł brutto, czyli o 276,18 zł brutto więcej niż obecnie.

Kto pomoże wypełnić wnioski?

Osoby potrzebujące wsparcia w wypełnieniu wniosku, mogą liczyć na pomoc pracowników ZUS-u. Podczas wizyty w placówce pracownik zapyta m.in. o PESEL, datę śmierci współmałżonka, po którym przysługuje renta rodzinna, a także o wspólność małżeńską, czyli czy prowadzone było wspólne gospodarstwo domowe, czy małżonkowie wspólnie zamieszkiwali lub łączyli ich inne więzy.

Na wizytę w placówce ZUS należy zabrać ze sobą dokument tożsamości, taki jak dowód osobisty lub paszport. Można również skorzystać z e-Dowodu dostępnego w aplikacji „mObywatel”, który umożliwi pracownikowi Sali Obsługi Klientów potwierdzenie tożsamości.

- Należy również podać numer rachunku bankowego, na który ma być przekazywana

renta wdowia. Niestety, wiele osób o tym zapomina. Jeśli do-tychczas ZUS wypłacał świadczenie za pośrednictwem poczty, klient ma możliwość kontynuowania tego sposobu lub zmiany na wypłatę bezpośrednio na konto w banku - mówi Krystyna Michałek.

Dlaczego ZUS odrzuca wnioski o rentę wdowią?

Nie wszystkie osoby spełniają warunki do przyznania świadczenia.

Do najczęstszych przyczyn decyzji odmownych należą:

- zbyt wysoka kwota świadczenia aktualnie wypłacanego (powyżej trzykrotności kwoty najniższej emerytury, czyli obecnie 5636,73 zł brutto),
- nabycie prawa do renty rodzinnej po zmarłym małżonku wcześniej niż 5 lat przed osiągnięciem powszechnego wieku emerytalnego,
- brak prawa do renty rodzinnej,
- brak prawa do własnego świadczenia,
- niepozostawanie we wspólności małżeńskiej do dnia śmierci małżonka,
- nieosiągnięcie powszechnego wieku emerytalnego,
- zawarcie nowego związku małżeńskiego. ©©

Remont budynków dawnej toruńskiej rakarni może zakończyć się nawet rok po terminie

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskajpress.pl

Przy drodze na wydmowe wzniesienie na tyłach Uniwersyteckiego Liceum Ogólnokształcącego powstał park kieszonkowy. Będzie to miejsce pamięci Małgorzaty Iwanowskiej-Ludwińskiej.

Na tym wydmowym wzniesieniu znajdują się też budynki dawnej toruńskiej rakarni, która działała w tym miejscu przez ponad 130 lat. Powstała w 1832 roku, jednak wcześniej rezydował tu toruński kat i jego pomocnicy, którzy od średniowiecza trudnili się m.in. rakarstwem. To bardzo ciekawe miejsce o niezwykle bogatej historii, o której świadczy chociażby kilka znalezisk - katowski miecz z 1632 roku wykuty w Solingem (dziś stały element wystawy w Muzeum Historii Torunia), garnek z monetami znaleziony w połowie XX wieku (skarby niestety przepadły) czy kula armatnia wykopana podczas prowadzonych tam obecnie prac.

Budynki stojące na szczycie Łakomej Góry, jak o tym wzniesieniu pisał na początku XIX stulecia Carl Gotthelf Praetorius, pochodzą z końca XIX i początku XX wieku. Inicjatorami ich budowy byli August i Max Liedtke.

Ten pierwszy zaczął polecać swoje usługi na łamach toruńskiej prasy w 1874 roku. Rakarnia znajdowała się w rękach jego rodziny do roku 1945. On i jego potomkowie inwestowali również w nieruchomości przy Szosie Chełmińskiej. Z inicjatywy Augusta powstała kamienica nr 69. Jego syn Julius zlecił budowę domu nr 71, a że był kowalem, to obok postawił również kuźnię. Wszystkie te budynki zostały zburzone kilka lat temu przy okazji rozbudowy szosy. Ocalała tylko Willa Stella przy Szosie Chełmińskiej 81 zbudowana w 1912 roku dla Heleny Liedtke.

Dawna rakarnia przez wiele lat była jednak zapomniana. Dopiero w 2015 roku mieszkańcy kilku stojących tu domów doczekali się latami ulicznych. Złożyli projekt o budżetu partycypacyjnego i wy-



Dom rakarzy widoczny od strony podwórza. Tu trwają obecnie prace wykończeniowe

grali głosowanie, montaż dwóch lamp kosztował 11 tysięcy zł. Długo się nimi jednak nie cieszyli, ponieważ do wiosny 2019 roku wszyscy zostali wykwaterowani. Opuśczone budynki zaczęli demolować wandalami, a że mieli bardzo dużo czasu - remont rozpoczął

się dopiero w 2024 roku, zdemolowali w zasadzie wszystko. W sumie trudno się więc dziwić, że chociaż prace miały się zakończyć w połowie roku 2025, trwają nadal i do finału jest wciąż daleko.

- Obecnie w budynku B i C trwają wewnętrzne prace wy-

kończeniowe. W budynku A w tym miesiącu ma być zamontowana stolarka okienna zewnętrzna oraz drzwiowa. Opóźnienie montażu wiąże się ze złym stanem zachowaniu obiektu, co skutkowało wieloma spotkaniami z wykonawcą w sprawie sposobu naprawy, w porozumieniu z konserwatorem zabytków - informuje Marcin Centkowski, rzecznik prezydenta Pawła Gulewskiego. - Rozpoczną się również wewnętrzne prace wykończeniowe. W przypadku poprawy warunków pogodowych będą kontynuowane prace związane z budową utwardzeń.

Budynki A i B to obiekty gospodarcze. Pierwszy powstał w 1906 roku, w związku z gruntowną modernizacją urządzeń rakarni. Drugi jest dekadę starszy. Budynek C to dom mieszkalny z 1908 roku.

- Trwają również rozmowy z wykonawcą o dodatkowe prace wynikające z konieczności dodatkowego odwodnienia drogi i parkingu oraz wzmocnienia warstwy podbu-

dowy. Zmiany są spowodowane m.in. koniecznością zachowania istniejącego drzewostanu, którego system korzeniowy uległby uszkodzeniu w przypadku realizacji wg pierwotnego projektu - dodaje Marcin Centkowski. - Przewidujemy aneks terminowy z wykonawcą zakładający zakończenie prac w II kwartale 2026. Należy jednak pamiętać, że finalny termin zakończenia inwestycji jest uzależniony od warunków pogodowych.

Wygląda więc na to, że nasze obawy o los rosnącego na szczycie Łakomej Góry wielkiego dębu i okazałej lipy, które zgłaszałyśmy na początku remontu, były uzasadnione.

Tymczasem, przy drodze prowadzącej na szczyt wzgórza powstał park kieszonkowy. Inny od pozostałych, ponieważ dzięki staraniom Stowarzyszenia Chełmińskie Przedmieście - Tu Mieszkam, w ten sposób została upamiętniona Małgorzata Iwanowska-Ludwińska, toruńska artystka i wielka miłośniczka dawnej Chełmionki. ©©

Koksowniki w osiemnastu punktach Torunia

Patryk Młynek
patryk.mlynek@polskapress.pl

Na ulicach Torunia ustawiono koksowniki, czyli tymczasowe punkty grzewcze dla mieszkańców.

Prognozy przygotowane przez Centrum Prognoz Meteorologicznych METEOSKY nie pozostawiają wątpliwości. Toruń czeka kilka bardzo zimnych dni. Temperatura w dzień ma wynosić od -3 do nawet -11 stopni Celsjusza. W nocy słupki rtęci mogą spaść do -17 stopni.

Do tego dojdą opady śniegu oraz deszczu ze śniegiem. Zmienna pogoda i niska temperatura oznaczają szron i gołolędy. Warunki na chodnikach i drogach będą trudne, zwłaszcza rano i wieczorem.

Koksowniki w Toruniu - szybka pomoc na kilku metrach

W odpowiedzi na prognozy miasto zdecydowało o rozstawieniu kilkunastu koksowników. Urządzenia pozwolą ogrzać się osobom oczekującym na transport komunikacją miejską. Każdy koksownik ogrzewa powietrze w promieniu kilku metrów.



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Koksowniki to doraźne punkty grzewcze. Jest ich w Toruniu kilkanaście

- W trosce o bezpieczeństwo i komfort mieszkańców podjęliśmy decyzję o rozmieszczeniu kilkunastu koksowników. Będą one stanowić doraźne punkty grzewcze, gdzie będzie można ogrzać się. Apeluję do wszystkich mieszkańców o zachowanie szczególnej ostrożności. Pamiętajmy również o odpowiednim ubiorze: ubierajmy się na cebulkę, zakładając kilka warstw odzieży, co skuteczniej chroni przed wychłodzeniem. Niezbędne są ciepłe nakrycia głowy, rękawiczki, szalik oraz

obuwie nieprzemakalne i izolujące od zimna, z antypoślizgową podeszwą - mówi prezydent Torunia Paweł Gulewski.

Władze miasta przypominają o podstawowych zasadach bezpieczeństwa podczas mrozów. Chodzi nie tylko o własne zdrowie, ale też o reakcję na cudzą sytuację. Szczególnie zagrożone są osoby w kryzysie bezdomności.

Toruńscy policjanci prowadzą kontrole pustostanów, klatek schodowych i innych miejsc, gdzie mogą przebywać osoby,

które potrzebują pomocy. Działania te mają charakter prewencyjny i odbywają się regularnie.

Mundurowi nie tylko sprawdzają takie lokalizacje, ale też informują o możliwym wsparciu. Przekazują dane o noclegowniach, jadalniach i punktach pomocy. W wielu przypadkach oferują pomoc w dotarciu do bezpiecznego schronienia, gdzie można się ogrzać i zjeść ciepły posiłek.

- Proszę również o wzajemną pomoc i czujność. Jeśli zauważymy osobę w kryzysie bez-

domności lub potrzebującą pomocy w tych trudnych warunkach, proszę o kontakt ze służbami miejskimi - dodaje Paweł Gulewski.

Policja także apeluje do mieszkańców o czujność i reagowanie. Każde zgłoszenie może mieć znaczenie. Szybka reakcja pozwala uniknąć tragedii i pomaga ratować zdrowie oraz życie. W razie zagrożenia można dzwonić pod numer 112 lub skontaktować się ze Strażą Miejską i Centrum Zarządzania Kryzysowego.

W tych miejscach rozstawiono koksowniki

● Plac Rapackiego - węzeł przesiadkowy, platforma wschodnia - kierunek Wrzosy,
● Aleja Solidarności - węzeł przesiadkowy, platforma wschodnia - kierunek Wrzosy,
● pl. Św. Katarzyny - przystanek tramwajowy w kierunku Olimpijska P&R,
● Dworzec Główny/ul. Podgórska, przystanek autobusowy - kierunek centrum,
● Dworzec Wschodni/ul. Skłodowskiej-Curie, przystanek autobusowy - kierunek centrum,
● Dworzec Wschodni/ul. Skłodowskiej-Curie, przystanek tramwajowo - autobusowy,

● Dworzec Wschodni/ul. Żółkiewskiego, przystanki autobusowe - oba kierunki,
● Aula UMK/ul. Gagarina, przystanek autobusowy - kierunek centrum,
● plac Armii Krajowej, przystanek autobusowy przy wiadukcie - kierunek centrum,
● ul. Drzymały, przystanek autobusowy - kierunek centrum,
● ul. Łódzka, przystanek autobusowy - kierunek Czerniewice,
● Kościuszki/ul. Grudziądzka, przystanki autobusowe - oba kierunki,
● Świętopełka/ul. Kościuszki - przystanek autobusowy - kierunek Rubinkowo,
● Wyszyńskiego/ul. Konstytucji 3 Maja, przystanek autobusowy - kierunek centrum,
● Ligi Polskiej/ul. Konstytucji 3-go Maja, przystanek autobusowy - kierunek centrum,
● Przybyłów/ul. Dziewulskiego, przystanek autobusowy - kierunek centrum,
● Rubinkowo centrum/ul. Łyskowskiego, przystanek autobusowy - kierunek centrum,
● Donimirskiego/ul. Rydygiera, przystanek autobusowy - kierunek centrum.©©

Policja ustaliła prawdopodobnego sprawcę wycinki drzew na Kępie

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Są pierwsze ustalenia w sprawie nielegalnej wycinki drzew, do której doszło na Kępie Bazarowej w Toruniu. Podał je miejski portal torun.pl.

- Policjanci mają już ustalenia dotyczące wycinki drzew na Kępie Bazarowej w Toruniu. Ustalili także, kto najprawdopodobniej jest za nią odpowiedzialny. Akta postępowania zostały w środę 7 stycznia przeka-

zane do Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód z wnioskiem o ocenę zebranego materiału pod kątem przyjęcia odpowiedzialnej kwalifikacji prawnej. Dalsze czynności w tej sprawie policjanci będą podejmowali po konsultacji z prokuraturą - przekazała, cytowana przez torun.pl, aspirant Dominika Bocian, oficer prasowy Komendanta Miejskiego Policji w Toruniu.

Także Urząd Miasta Torunia poinformował o swoich działaniach.

- Pracownicy Wydziału Środowiska i Ekologii UMT stwierdzili, że wycinka miała miejsce na gruntach będących we władaniu Gminy Miasta Toruń, bez jej wiedzy i pozwolenia. Podczas oględzin stwierdzono, że zakres usunięcia drzew obejmował powierzchnię blisko 1,3 hektara. Po ponownej analizie okazało się, że obszar ten jest mniejszy, bo 1,2 ha. Nie zmienia to jednak faktu, że straty przyrodnicze dokonane w ramach tego haniebnego czynu są znaczące. Wycince uległy żywe

drzewa i krzewy, w głębi drzewostanu lasu łęgowego, w granicach obszaru Natura 2000. W tej sprawie pozostajemy w stałym kontakcie z policją, która prowadzi postępowanie. To sytuacja bez precedensu. Zależy nam na pełnym wyjaśnieniu sprawy - informuje Marcin Centkowski, rzecznik prezydenta Torunia.

Jak podaje UMT, zakres nielegalnego usunięcia drzew obejmuje wycinkę drzew (z okresu końca 2026 roku) w części zachodniej, jak i cięć

starszych w kierunku mostu drogowego. Wycinki dokonano na gruntach leśnych. Drzewa usunięto również na gruntach będących obszarem Natura 2000, o czym poinformowano Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Bydgoszczy.

W połowie grudnia 2025 roku WSiE UMT dokonał przeglądu drzewostanu na Kępie Bazarowej wzdłuż ulicy Majdany i w obrębie punktu widokowego. Przegląd miał za zadanie wytypowanie zamierają-

cych lub obumarłych okazów topól (głównie nierodzimych topoli kanadyjskiej), które mogą zagrażać bezpieczeństwu ludzi i mienia, a także bezpieczeństwu ruchu drogowego. Drzewa zostały oznaczone w terenie w połowie grudnia 2025 roku i będą podlegać ocenie WSiE UMT względem dalszego postępowania.

W zakresie postępowania z wyciętym drzewostanem nie zostały podjęte żadne decyzje. Będzie to uzależnione od organów ścigania i opinii RDOŚ.©©

REKLAMA

0011453367



Badania Ankiety

#LiczymyDlaCiebie



Poznaj badania ankiety

realizowane przez
Główny Urząd Statystyczny
również w Twojej gminie



badania-ankietowe.stat.gov.pl

KRÓTKO

PIASECZNO

Dymisja po gwałcie na policjantce

Po tym, jak na jaw wyszły informacje dotyczące gwałtu na policjantce na terenie warszawskiego oddziału prewencji w Piasecznie, zdymisjonowany został zastępca dowódcy warszawskiego oddziału prewencji policji w Piasecznie. Informację tę podał RMF24.pl.

Wcześniej w tej jednostce miało dojść do gwałtu oraz innej czynności seksualnej na policjantce.

Powodem dymisji jest nienależyty nadzór nad podwładnymi.

O sprawie w środę, 8 stycznia, poinformowała jako pierwsza Telewizja Republika. W jednostce policji w Piasecznie miało dojść do libacji alkoholowej, po czym jeden z funkcjonariuszy miał zgwałcić młodszą koleżankę oraz zmusić ją do innej czynności seksualnej.

Podejrzany o dokonanie tego czynu został zawieszony w czynnościach służbowych, a sąd zdecydował o jego tymczasowym aresztowaniu na trzy miesiące.

WARSZAWA

Pierwsze posiedzenie Senatu



Senat, który wczoraj o godz. 11 rozpoczął posiedzenie, zajął się m.in. ustawą o rynku kryptoaktywów, wprowadzającą nadzór KNF nad tym rynkiem, oraz nowelą Kodeksu wyborczego umożliwiającą elektroniczne zbieranie podpisów dla kandydatów w wyborach powszechnych.

AUGUSTÓW

Dźgnął nożem 6-letnią córkę

Sąd Rejonowy w Augustowie aresztował na trzy miesiące 41-latkę, który dźgnął nożem swoją sześciolletnią córkę.

Prokuratura poinformowała PAP, że do próby zabójstwa doszło 29 grudnia 2025 r. w Augustowie. 41-letni mężczyzna przyszedł do mieszkania byłej partnerki, w którym przebywały jego dzieci. Policja ustaliła, że wizyta mężczyzny nie wzbudziła

dziła niepokoju kobiety, gdyż mężczyzna regularnie przychodził w odwiedziny. Jednak tym razem chwycił nóż kuchenny i zaatakował swoją sześciolletnią córkę. Dziewczynka trafiła do szpitala. Augustowski sąd aresztował mężczyznę na trzy miesiące. Sąd też postanowił umieścić go w zakładzie psychiatrycznym. Grozi mu kara dożywotniego więzienia.

SŁOWO ROKU 2025

Decyzją kapituły Słowem Roku 2025 został „dron”, na drugim miejscu znalazło się „weto”, a na trzecim – „kosmos”. Z kolei w plebiscycie internautów zwyciężył „kosmos”, drugi był „dron”, trzecie – „weto”. Plebiscyt organizowany jest przez Instytut Języka Polskiego UW oraz Fundację Języka Polskiego od 15 lat. Co roku wybierane są w nim słowa, które najlepiej odzwierciedlają ważne tematy i wydarzenia minionych 12 miesięcy.

”

Projekt związków partnerskich wejdzie prawdopodobnie na pierwsze lutowe posiedzenie Sejmu

Włodzimierz Czarzasty marszałek Sejmu

Spotkanie prezydenta z premierem. Będzie przełom?

Dorota Kowalska
Warszawa

Relacje między prezydentem a ekipą rządzącą od początku nie należały do łatwych. Spotkanie Karola Nawrockiego z Donaldem Tuskiem może choć trochę ostudzić złe emocje, zwłaszcza że Polacy mają już dość tego ciągłego politycznego sporu.

To może być ważny moment w relacjach Pałac Prezydencki – Kancelaria Premiera. Jeszcze w tym tygodniu, prawdopodobnie dzisiaj, premier Donald Tusk spotka się z prezydentem Karolem Nawrockim. Panowie mają rozmawiać o gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy po zawieszeniu broni, sporach o nominacje ambasadorskie, w tym kandydatury Bogdana Klich i Ryszarda Schnepfa, ale tematów, które powinni omówić, jest dużo więcej.

– Liczę, że prezydent Nawrocki skończy pięciomiesięczną politykę sabotażu działań rządu, zwłaszcza w sprawach, które są dla państwa polskiego w tej chwili najważniejsze, czyli w sprawach zagranicznych i bezpieczeństwa – mówił w Porannej rozmowie w RMF FM Marcin Bosacki, wiceszef MSZ i poseł Koalicji Obywatelskiej.

Stwierdził, że prezydent od miesiąca unika kontaktu z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– Od równo trzech miesięcy prezydent Nawrocki nie odpowiada na propozycję kompromisu w sprawie ambasadorów, sformułowaną na piśmie przez ministra Sikorskiego, po osobistej zresztą rozmowie między oboma panami. Miejmy nadzieję, że tego typu działania sabotujące się skończą – dodał Bosacki.

Dopytywany, w jaki sposób premier Donald Tusk chce dogadać się z prezydentem, podkreślił, że padnie zapewne „daleko idąca propozycja kompromisowa”, podobna do tej, jaką przedstawił już minister Sikorski.

– Rozumiemy spory polityczne, ale w kwestiach dla Polski najważniejszych, czyli bezpieczeństwa (...) i nowej polityki Stanów Zjednoczonych, (...) wreszcie będzie otwarcie i rozmowa dorosłych ludzi o najważniejszych



Ostatnio prezydent Karol Nawrocki i premier Donald Tusk spotkali się w sierpniu ub. roku

problemach Polski – podsumował wiceminister.

Z kolei wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka, także wczoraj rano w stacji RMF24, wezwał prezydenta Karola Nawrockiego, by ten podpisał ustawę o usługach cyfrowych (będącą implementacją unijnego rozporządzenia DSA, Digital Services Act).

– Dzisiaj platformy cyfrowe działają bez jakiegokolwiek kontroli państwa. Mam głęboką nadzieję, że prezydent podpisze ustawę o usługach cyfrowych. To dobra ustawa – przekonywał Gramatyka, dodając, że w Senacie została ona jeszcze poprawiona.

Gramatyka zapewnił jednocześnie, że minister cyfryzacji, wicepremier Krzysztof Gawłowski jest „do dyspozycji prezydenta”.

Jednym z głównych i wzburzających największe kontrowersje zapisów ustawy jest wprowadzenie zasad moderacji treści w internecie.

– Dziś treści są usuwane na mocy decyzji samych platform. Znikają posty, komentarze, czasem całe profile (jak kiedyś Konfederacja). Polskie państwo nie miało żadnego startu do tych platform – mówił Gramatyka.

Podkreślił, że jeśli nowe prawo weszłoby w życie, to od każdej takiej decyzji przysługiwałoby odwołanie do organu państwowego, konkretnie Urzędu Komunikacji Elektronicznej, gdzie został stwo-

rzony specjalny departament.

Wiceminister odpierał również zarzuty niektórych polityków (wymienił tu Konfederację), że UKE będzie mogło stosować cenzurę.

– Żadnej cenzury nie będzie. Co więcej, tak poprawiliśmy ustawę w Senacie, by decyzja prezesa Urzędu nie była od razu wykonywana – tłumaczył.

Gramatyka wyjaśnił, że jeśli UKE oflaguje jakąś treść i zwróci uwagę platformie cyfrowej, to jeśli użytkownik zwróci się do sądu, to dana publikacja nie będzie mogła zostać usunięta.

To tylko kilka spraw, które należy załatwić, a przecież na akceptację prezydenta Nawrockiego czekają kolejne ustawy, choćby o związkach partnerskich. Szef gabinetu prezydenta Paweł Szefermaker już zapowiedział, że jeśli ta ustawa trafi na biurko Karola Nawrockiego, ten jej nie podpisze. Według prezydenckiego ministra nowe przepisy zrównują związki partnerskie z małżeństwem, a na to nie ma zgody.

Tymczasem, według sondaży Polacy mają już dość sporu na linii prezydent Nawrocki – rząd. O to, jak napięta atmosfera między

dzy premierem a prezydentem wpływa na państwo, zapytano w sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski.

„Czy Pana/i zdaniem konflikt pomiędzy premierem Donaldem Tuskiem a prezydentem Karolem Nawrockim prowadzi do paraliżu państwa i uniemożliwia wprowadzanie koniecznych reform?” – brzmiało pytanie.

Zdecydowana większość respondentów – w sumie aż 76 proc. – odpowiedziała na nie twierdząco. O tym, że klótnie na szczycie działają na niekorzyść państwa, przekonanych było 34 proc. ankietowanych, a odpowiedź „raczej tak” wybrało 42 proc. uczestników badania.

Co ciekawe, Polacy nie wierzą jednak, że stosunki między dwoma pałacami ulegną poprawie.

Z badania United Surveys by IBRIS na zlecenie Wirtualnej Polski, przeprowadzonego zaledwie dwa dni temu wynika, że 84,8 proc. ankietowanych przewiduje złe relacje między Donaldem Tuskiem a Karolem Nawrockim. Najczęściej wskazywaną odpowiedzią było stwierdzenie, że relacje prezydenta z premierem będą „zdecydowanie złe”, co zadeklarowało 44,3 proc. badanych. Kolejne 40,5 proc. uważa, że będą „raczej złe”.

Wiarę w dobrą współpracę deklaruje jedynie 10,6 proc. respondentów.

Współpraca Adam Kiełar

Strzelanina przed kościołem mormonów w Salt Lake City. Nie żyją dwie osoby

Oprac. Anna Nagel
USA

W środę wieczorem na parkingu przed kaplicą mormonów rozległy się strzały. Zginęły dwie osoby.

Dwie osoby zginęły, a sześć zostało rannych w strzelaninie, do której doszło w środę wieczorem czasu miejscowego na parkingu przed kaplicą Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich w Salt Lake City w stanie Utah - poinformowały lokalne media i policja.

Trzy osoby są w stanie krytycznym, a stan trzech innych ofiar jest nieznany, ponieważ zostały przewiezione do placówek medycznych przez osoby prywatne - poinformował

rzecznik policji w Salt Lake City. Dodał, że sytuacja jest wciąż napięta.

„W kościele odbywał się pogrzeb” - powiedział reporterom rzecznik. „Na parkingu doszło do jakiejś sprzeczki i wtedy padły strzały”.

Władze poinformowały, że żaden podejrzany nie został zatrzymany, ale policja rozpoczęła obławę.

Miejskowe biuro FBI oświadczyło na X: „Jesteśmy świadomi incydentu w Salt Lake City i oferujemy pomoc naszym partnerom z organów ścigania”.

W Salt Lake City znajduje się główna siedziba Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, zwanego powszechnie Kościołem mormonów. PAP



FOT. HANNAH SCHOENBAUM/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Władze poinformowały, że żaden podejrzany nie został zatrzymany, ale policja rozpoczęła obławę

Po zastrzeleniu kobiety szkoły odwołały zajęcia

Oprac. Anna Nagel
USA

Szkoły w Minneapolis w USA odwołały zajęcia w czwartek i piątek po tym, jak w środę funkcjonariusz służb imigracyjnych (ICE) zastrzelił w mieście kobietę protestującą przeciw akcjom deportacyjnym.

W środowy wieczór setki mieszkańców miasta uczestniczyli w czuwaniu po zastrzelonej kobiecie. Mniejsze zgromadzenia, w tym marsze, które według miejscowych mediów przebiegły w sposób pokojowy, odbyły się również w innych miejscowościach w Minnesocie.

37-letnia Macklin Good zginęła w środę podczas szeroko zakrojonej akcji deportacyjnej. Na nagraniach wideo wykonana

nach przez świadków widać funkcjonariusza podchodzącego do stojącego na środku ulicy auta. Następnie chwytając ją za kłamekę i żąda od przebywającej w środku Good, by otworzyła drzwi. Na filmie widać, jak samochód rusza, a inny funkcjonariusz ICE, stojący przed samochodem, wyciąga broń i oddaje co najmniej dwa strzały z bliskiej odległości, po czym odskakuje, gdy pojazd się do niego zbliża.

Lokalna policja podała, że kobieta została postrzelona w głowę i zmarła po przewiezieniu do szpitala. Sprawę przejęło FBI oraz stanowe organy śledcze.

Jeden ze świadków zdarzenia powiedział publicznej radiostacji MPR, że ofiara „nie stanowiła absolutnie żadnego zagrożenia dla żadnego z agentów”. PAP

Francuscy rolnicy mówią „nie” umowie UE z krajami Mercosuru

Oprac. Anna Nagel
Francja

Rolnicy z południowej Francji wjechali wczoraj rano kilkudziesięcioma traktorami na ulice Paryża, aby zaprotęstować przeciw planowanemu zawarciu umowy handlowej między Unią Europejską a południowoamerykańskim blokiem Mercosur. Część pojazdów zaparkowała pod Wieżą Eiffli.

- Jeżdżą po Paryżu, a zwłaszcza przejeżdżają przez Pola Elizejskie - powiedział agencji AFP rzecznik związku zawodowego Koor-dynacja Obszarów Wiejskich (CR).

Protest przeciwko umowie

Związkowcy chcą w ten sposób zaprotęstować w szczególności przeciwko umowie z krajami Mercosuru, ale też przeciw grudniowym działaniom rządu w sprawie epidemii choroby guzowatej skóry bydła (LSD).

Prezes CR w Oksytanii Bertrand Venteau zapowiedział, że zamierza „w sposób pokojowy” przedstawić żądania francuskim parlamentarzystom i w symbolicznych miejscach Paryża, nawet jeśli oznaczałoby to, że połowa uczestników protestu „trafi w ręce policji”. Dodał, że rolnicy biorący udział w proteście chcą pozostać w stolicy jak najdłużej. Zapewnił, że nie przyjechali po to, aby „niszczyć”.



FOT. PAP/EP

Francuscy rolnicy zablokowali traktorami rondo na Polach Elizejskich podczas demonstracji w ramach ogólnokrajowego dnia protestów i działań zwołanych przez kilka związków rolniczych

- To, czego chcielibyśmy przede wszystkim, to zobaczyć się z przewodniczącymi Zgromadzenia Narodowego (niższej izby parlamentu) i Senatu - dodał Venteau. Skrytykował „zbyt wielką liczbę przepisów”, mówił też o parlamentarzystach, którzy od 30 lat „zabijają francuskie rolnictwo”.

Zarządzenie paryskiej prefektury zabrania ciągnikom wjazdu do niektórych newralgicznych obszarów stolicy obejmujących teren Pałacu Elizejskiego oraz siedzib rządu, parlamentu i ministerstwa rolnictwa - podała AFP.

Rzeczniczka rządu Francji Maud Bregeon powiedziała

w czwartek, że akcje protestu podjęte przez rolników, w tym blokowanie autostrad i próba przedostania się pod parlament, są nielegalne.

Co zakłada umowa?

Umowa o wolnym handlu między Unią Europejską a Mercosurem ma wprowadzić preferencje handlowe dla wybranych

Protestują przeciwko umowie z krajami Mercosuru, ale też przeciw działaniom rządu ws. epidemii choroby guzowatej skóry bydła

produktów rolnych z Brazylii, Argentyny, Paragwaju i Urugwaju. W zamian Mercosur ma otworzyć się na unijny przemysł. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen chciała oficjalnie podpisać umowę w Brazylii pod koniec grudnia, ale nie uzyskała niezbędnego poparcia ze strony państw członkowskich UE.

Umowa jest postrzegana przez KE i część państw Unii jako szansa na zróżnicowanie partnerów handlowych wobec coraz bardziej asertywnej postawy Stanów Zjednoczonych i Chin. Porozumieniu sprzeciwiają się Polska i Francja, sceptyczne wobec umowy są też Włochy. PAP

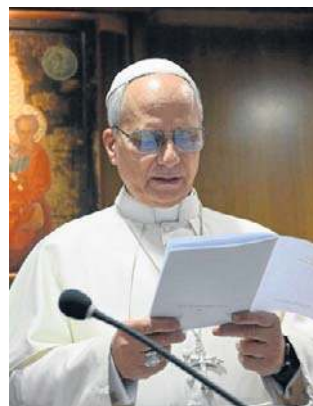
Papież Leon XIV do kardynałów: konsystorz nie jest spotkaniem zespołu ekspertów

Oprac. Karolina Wrońska
Watykan

Papież Leon XIV powiedział wczoraj kardynałom z całego świata przybyłym na nadzwyczajny konsystorz, że nie jest to spotkanie zespołu ekspertów, w trakcie którego należy promować osobiste lub grupowe plany działania.

W homilii w Bazylice Świętego Piotra papież zauważył, że konsystorz jest wyrazem jedności w służbie Kościołowi.

- Ważne na każdej drodze życia jest zatrzymanie się, aby się pomodlić, słuchać, rozważać, i w ten sposób coraz lepiej skupiać spojrzenie na celu, kierując ku niemu wszelkie wysiłki i zasoby, aby nie groziło nam bieżące niebezpieczeństwo lub zadawanie ciosów w próżnię - powiedział



FOT. PAP/EP

Papież Leon XIV

Leon XIV. - Nie jesteśmy tu bowiem po to, aby promować plany działania, osobiste lub grupowe, ale by powierzyć nasze projekty i inspiracje ocenie rozeznania, które nas przewyższa - dodał.

Papież zaznaczył, że Kolegium Kardynalskie, choć bogate

w wiele kompetencji i znaczących talentów, nie jest powołane do tego, aby było przede wszystkim zespołem ekspertów, lecz wspólnotą wiary.

- Nasze zatrzymanie się jest zatem przede wszystkim wielkim aktem miłości wobec Boga, Kościoła oraz mężczyzn i kobiet na całym świecie, poprzez który pozwalamy się kształtować Duchowi Świętemu - oświadczył.

Papież podkreślił, że także całe Kolegium Kardynalskie wraz z nim może czuć się niezdolne i pozbawione środków, „stojąc wielkim tłumem ludzkości spragnionej dobra i pokoju w świecie, w którym sytość i głód, dostatek i nędza, walka o przetrwanie i rozpaczliwa egzystencjalna pustka nadal dzielą i ranią ludzi, narody i wspólnoty”.

- Nie zawsze uda nam się znaleźć niezwłoczne rozwiąza-

nia problemów, z którymi musimy się zmierzyć. Zawsze jednak, w każdym miejscu i w każdej sytuacji, możemy pomagać sobie nawzajem, a w szczególności pomagać papieżowi - stwierdził.

W nadzwyczajnym konsystorzu, który zakończył się w czwartek, uczestniczyli kardynałowie z Polski. To papieski jałmużnik Konrad Krajewski, metropolita krakowski Grzegorz Ryś, emerytowany metropolita Warszawy Kazimierz Nycz, emerytowany metropolita krakowski Stanisław Dziwisz i były archiprezbiter Bazyliki Matki Bożej Większej Stanisław Ryłko.

Wśród tematów narady Leona XIV z purpuratami były reformy papieża Franciszka, rola Kurii Rzymskiej, kwestie liturgii. PAP



Violetta Wróblewska

PO KRÓLEWSKU

Nowy Rok jeszcze się na dobre nie rozgościł, a już minęło święto Trzech Króli i rozpoczęły się zapusty, czyli karnawał. Ale zanim po królewsku przyjdzie się nam zabawić, bo jaki początek roku, taki cały rok, to felietonowy hołd oddajmy trzem królom; tym, co wędrowali do Betlejem, aby złożyć pokłon Jezusowi.

Rzecz powszechnie znana, utrwalona w tradycji, ale warto zwrócić uwagę, że z tego wędrowania i niesienia darów sporo znalazło się w naszym kołędowaniu i to nie tylko ludowym. Świadczy o tym chociażby toruński kolorowy pochód, który 6 stycznia przeszedł przez nasze miasto. Prawdziwie królewska parada! Ale w XIX wieku, a i dzisiaj się zdarza, popularne było odtwarzanie skromniejszej kró-

lewskiej drogi i tzw. chodzenie z gwiazdą.

Samą gwiazdę nazywano różnie - Gwiazdą Betlejemską, Gwiazdą Jezusową, Gwiazdą Chrystusową, a nawet Gwiazdą Zbawienia. Miała pełnić funkcję przewodniczki w drodze trzech monarchów do miejsca narodzin Syna Bożego. Na pamiątkę tej niezwyklej wędrowki mędrców z darami corocznie wiejscy kołędnicy konstruowali gwiazdę, zwyczajowo sześć- lub ośmioramienną, kolorową, błyszczącą, niekiedy w środku z palącą się świeczką, i w Święto Trzech Króli chodzili w papierowych koronach od chaty do chaty, pod oknami radośnie wyśpiewując ostatnie w sezonie (potem już czas zapustów) noworoczne życzenia, za które otrzymywali skromne dary.

A jak znalazła się Gwiazda Betlejemską na niebie? Nie takie „kosmiczne” zagadki lud objaśniał: „Gwiazda Chrystusowa poczęła świecić od dnia Zwiastowania, ale ludziom nie była widoczną. Gdy Zbawiciel na świat przyszedł, wytoczyli ją aniołowie na niebo. Że była jaśniejszą od innych znacznie, przeto dostrzegli ją pastuszkowie i Św. Trzej królowie i poszli pokłonić się dzieciątku Jezus”. („Lud” 1895, t. 1, s. 170). Skoro już świeciła, wiadomo było, w którą stronę się udać. A jak widać jej dobrze nie było, imitowano wędrowkę, kołędując od domu do domu, poczynając od 24 grudnia, zwykle na 6 stycznia kończąc. „W święto Trzech Króli przebijają się znów za króli, przed którymi niosą gwiazdę, skoro się zmierzchnie; jest to oświełony transparent w kształcie gwiazdy. Transparent w kształcie gwiazdy robią (...) zwykłe z łubu (pas kory) od rzeszota (sito), oblepiając go papierem i tak przyrządzając, że się obracać może, podczas gdy część chłopaków trzyma tę gwiazdę przed oknem i śpiewa pieśni kantyczkowe, wchodzą drudzy do mieszkania i proszą o datek jaki, wypowiadając wiersz: „Jest tu pieczona rogała, powiedziano nam, / Śliczna pani, dobra pani, dajcie jeden nam / Nie dacie rogała, dajcie chleba głań (kromkę)/ Będziecie mieli szczodry wieczór, biały dzień./ Śliczna

pani, piękna pani, nie bawcie nas, / Odprawcie nas (...)”. (Dr Nadmorski, „Kaszuby i Kociewie”, Poznań 1892, s. 76).

Wędrowka z gwiazdą, symbolem światła, życia, narodzin, i do kompletu dary - życzenia dla gospodarza i gospodini, aby dobrze im się wiodło przez cały rok. W zamian mieszkańcy odwiedzonych przez kołędników domostwa musieli ofiarować datki (jedzenie, pieniądze), aby zapewnić sobie dostatek i zachować równowagę w (kulturowym) procesie wymiany - słowo za słowo, dar za dar. Świat - wedle ludu - na takiej zasadzie miał się opierać, chociaż w praktyce bywało różnie.

Ale nie wszędzie tak samo obchodzono święto Trzech Króli. W innych regionach zamiast królewskiego orszaku proponowano święcenie wody, w czym zwyczajowo brał udział miejscowy kapłan. W zamarniętym stawie wyrąbiano znak krzyża, a następnie ksiądz święcił wodę. Po tym sakralnym akcie ludzie przez otwór w kształcie krzyża nabierali wodę do naczyń i zabierali do domów, wierząc w jej niezwykłą moc i zachowując aż do kolejnego święta Trzech Króli. „Uroczystość ta zowie się Jordanem (w Kościele prawosławnym), bez wątpienia dlatego, iż pierwszy raz poświęcona woda Jordanu miała moc mazania grzechu pierworod-

nego. Mniemanie ludzi jest takie, że po poświęceniu wody wszystkie złe duchy uciekają z niej na lasy i jary”. („Poezje Maurycego Gosławskiego z przedmową Leona Zienkowicza”, Lipsk 1826, s. 25).

Dla tych, którym jeszcze mało było mocy dnia Trzech Króli, proponowano picie święconej wody, tyle że nie z własnych zasobów, lecz sąsiedzkich, gdyż w przeciwnym wypadku osłabiłoby jej cudowne właściwości. „Chcąc dobre zdrowie zachować, lub utracone powrócić, dobrze jest i wielce skutecznie, napić się wody poświęconej na Jordanie w święto Trzech Króli, wyproszonej w dziesięciu domach obcych.” (Z. Rokossowska, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” 1887, t. 11, s. 208). I jeśli do tego dołożyć moc święconej kredy, to w takich okolicznościach nic nie może wydać się straszne.

Już w XVIII wieku utrwalił się zwyczaj święcenia kredy i pisania nią na drzwiach znaków hamujących dostęp zła do danego domostwa. Mogą się zatem pojawić litery C+M+B, które są skrótem od łacińskiego życzenia „Christus Mansionem Benedicat”, czyli „Niech Chrystus błogosławi temu domowi”. Zamiennie występują K+M+B pochodzące od mion trzech mędrców wędrujących do Betlejem przekazanych przez legendę śre-

dniowieczną: Kacpra, Melchiora i Baltazara.

Obie wersje poprawne i - co ważne - wierzone, że tak samo skuteczne. W tradycji ludowej z piśmiennością co prawda bywało różnie, więc czasami zamiast liter wystarczył znak krzyża. Stawiano więc krzyżyk nie tylko na drzwiach domu, ale i zabudowań gospodarskich, wierząc, że chroni przed chorobą, zarazą, myszami, a nawet czarownicą i diabłem. Zrobienie kręgu święconą kredą miało z kolei wyznaczać granice, które nawet bies nie jest w stanie pokonać. Takie ludowe opisanie świata święconą kredą, zwaną „trzechkrólową”. Jest w tym wiele magii, ale też wiele wiary i nadziei, że można przeciwdziałać złu. I chyba to przesłanie wydaje się najważniejsze, żeby nie tolerować zła, złu się sprzeciwić, zła unikać. Tak też m.in. możemy pojmować symboliczny wymiar wyprawy Trzech Króli. W końcu złożyli dary, oddali hołd Jezusowi, ale potem, aby nie poddać się władzy okrutnego Heroda, powrócili do domu inną drogą, aby nie wpaść w jego ręce. I to jest postawa królewska. Czasem wystarczy posłuchać dobrej rady, zmienić plany, wybrać inną drogę. Niech cały rok 2026 będzie dobry i radosny. Po królewsku! ©©

Dr hab. prof. UMK Violetta Wróblewska jest Dziekanem Wydziału Humanistycznego UMK.

TV TORUŃ

PIĄTEK, 1

- 10.00 Aktualności Toruńskie
- 10.20 Pogoda dla Torunia
- 10.25 Rozmowa dnia
- 10.40 Radioteleskop - styczeń**
- 10.45 Serwis sportowy
- 10.50 Magazyn Kujawsko-Pomorski - podsumowanie
- 11.40 Ćwiczenia relaksacyjne - Ewa Kędzierska (3)
- 12.00 Powtórka programu
- 14.00 Oferty TV Toruń
- 16.00 Entr'acte (4)
- 16.55 Magazyn samorządowy (7)
- 17.20 Sportowe podsumowanie roku - grudzień
- 17.45 Aktualności Toruńskie
- 18.05 Pogoda dla Torunia
- 18.10 Rozmowa dnia
- 18.25 Hokej: KH Energa - GKS Katowice
- 20.45 Świat na papierze. Rzecz o kartografii
- 20.55 Wsparcie opieki nad zabytkami
- 21.20 Sportowe podsumowanie roku - grudzień
- 21.45 Aktualności Toruńskie
- 22.05 Pogoda dla Torunia
- 22.10 Rozmowa dnia
- 22.30 Radioteleskop - styczeń**
- 22.35 Serwis sportowy
- 22.40 Magazyn samorządowy (7)



„Radioteleskop” pełen ciekawych informacji

W programie „Radioteleskop” powiemy o bezałogowej sondzie kosmicznej Juno, która bada wnętrze Jowisza, atmosferę, magnetosferę i pole grawitacyjne.

Poza tym w styczniu 2026 Jowisz olśniewająco bliższy na tle konstelacji Bliźniąt. Będziemy także obserwować księżyc. W drugiej połowie miesiąca

zachęcamy do wieczornych obserwacji przelotów Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Mnóstwo ciekawych informacji czeka więc w styczniowym odcinku „Radioteleskopu”.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny, ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych,

ul. Konstytucji 3 Maja 42

- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85

- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii,

ul. Konstytucji 3 Maja 42

- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,

ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski

ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopat,

ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,

ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,

ul. Grudziądzka 17,

tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,

ul. PCK 2,

tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,

ul. Dziewulskiego 1,

tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórz,

ul. Poznańska 127,

tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,

Dobrzejewice 65,

tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chelmży,

ul. Sądowa 2,

tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie

dla ofiar przemocy w rodzinie:

tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,

tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku

Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,

poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888

448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek

i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej

w Toruniu, ul. Szeroka 43,

tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa

dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne),

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy,

tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy:

mzk-torun.pl

NARODOWA LISTA ~~ZMARTWIEN~~

(KOLEJNOŚĆ PRZYPADKOWA)

1. ZDROWIE
2. BEZPIECZEŃSTWO
3. PIENIĄDZE
4. BEZPIECZEŃSTWO
5. PIENIĄDZE
6. ZDROWIE
7. PIENIĄDZE
8. ZDROWIE
9. BEZPIECZEŃSTWO

ROK 2025 NIE BYŁ ZŁY. I BYŁE 2026 NIE BYŁ GORSZY

Rok, który minął, większość z nas uważa za udany – tak w sferze prywatnej, jak i zawodowej. W roku 2026 najbardziej obawiamy się problemów z dostępem do służby zdrowia, pogorszenia zdrowia własnego lub bliskich. Sen z powiek spędza nam to, co dzieje się na świecie: wojny, konflikty, niepewność. Polityczna sytuacja w kraju też nie nastraja optymizmem. Był więc ten nowy rok nie był gorszy niż 2025

Dorota Kowalska

Marta, 28 lat, pracownik korporacji. A oprócz tego zapalona eko-łożka, fanka polskich siatkarzy i butów na koturnie. Na początku zeszłego roku zrobiła sobie tabelkę i wypisała rzeczy, które chce zrobić w 2025 roku. I tak postanowiła wreszcie zdać egzamin na prawo jazdy, przebrać się na siłownię, przeczytała tyle książek, ile sobie założyła. Dużo.

Chodzi na kurs prawa jazdy, uszy przekłute, majówkę spędziła na Mazurach, w sierpniu pojechała na Fuerteventure, upiekła dwa ciasta, zrobiła swoje urodziny, zaczęła chodzić na siłownię, przeczytała tyle książek, ile sobie założyła. Dużo.

Znajomi też są zadowoleni. Marta zrobiła wreszcie remont mieszkania, dostała je po rodzicach i wymagało gruntownego odświeżenia, Alicja poszła na studia podyplomowe jak chciała, Maciek dostał podwyżkę, chociaż i tak jako informatyk zarabia dużo więcej niż ona, Pola wreszcie dostała pracę, o jakiej marzyła. W każdym razie przestała kelnierować.

Nie przydarzyło mi się też nic złego: wszyscy w rodzinie są zdrowi, nikt nie miał wypadku samochodowego, nie połamał nóg ani ręk, nie zachorował. W sumie moja rodzina też nie powinna narzekać – opowiada.

I dodaje, że jednej rzeczy nie udało jej się zrealizować: zmienić pracy. To zadanie na ten rok. Poza tym założyła sobie, że w 2026 poleci gdzieś poza Europę, ale to już załatwione: lot wykupiony, mieszkanie zabukowane, plan wycieczki opracowany w najmniejszych

szcze-gółach – w lutym dwa tygodnie spędzi w Azji.

Marta nie jest wyjątkiem, bo teraz trochę liczb. Jak wynika z najnowszego badania CBOS, Polacy oceniają 2025 rok w wymiarze osobistym, zawodowym oraz w odniesieniu do Polski i świata generalnie lepiej niż 2024 rok, choć – umowy się – poprawa jest niewielka.

Ponad trzy piąte badanych (62 proc.) stwierdziło, że rok 2025 – najogólniej rzecz biorąc – był dla nich dobry. Jednak zaledwie 7,9 proc. ankietowanych uznało mijający rok za bardzo dobry dla siebie.

Mimo iż łączny odsetek dobrych ocen roku 2025 jest minimalnie wyższy niż w odniesieniu do roku 2024 (wzrost o 1,9 pkt proc.), to ubyło ocen dobrych (spadek o 3,4 pkt proc.), a przybyło dość dobrych (wzrost o 4,9 pkt proc.).

Na ubiegłorocznym poziomie w odniesieniu do wymiaru osobistego utrzymuje się odsetek wskazań oceny „ani dobry, ani zły” (obecnie 27,4 proc.). O 1,8 pkt proc. ubyło natomiast ocen negatywnych (obecnie 10,3 proc.). W niemal równym stopniu ubyło wskazań odpowiedzi „bardzo zły” i „zły” (łącznie o 1 pkt proc.), jak i „raczej zły” (spadek o 0,8 pkt proc.).

„W dłuższej perspektywie warto też zauważyć, iż generalnie od 2005 do 2025 roku nieustająco dominowały grupy respondentów oceniających, że mijający rok był dla nich dobry. Ten okres względnej prosperity Polaków zbiega się z przynależnością Polski do Unii Eu-

ropejskiej” – ocenili autorzy badania.

Gospodarka ma się dobrze

Justyna, 48 lat, zameżna, dwójka dzieci. Razem z mężem prowadzą własną firmę, Adam i Marcelina, ich pociechy, chodzą do szkoły średniej. Mają jeszcze Koksa, owczarka niemieckiego i małą kotkę, Rudą.

– Myślę, że rodzina jest dla mnie najważniejsza. Oczywiście, zdrowie to podstawa. Ale ważne są relacje między nami i dziećmi, atmosfera panująca w domu. Póki co, dogadujemy się świetnie i w 2025 roku nic się w tej kwestii nie zmieniło – wylicza. Mają sporą grupę znajomych, często się spotykają, wyjeżdżają razem na wakacje. To też dla nich ważne.

– Podobnie jak praca. Nie wyobrażamy sobie, żeby robić coś, czego nie lubimy. W końcu spędzamy w swojej firmie ponad osiem godzin dziennie. Uważam, że praca powinna inspirować, motywować, powinna pozwolić na rozwój, to jednak istotny aspekt życia. W naszym przypadku wciąż tak jest – uważa. Zarabiają tyle, że wystarcza na zajęcia dodatkowe dzieci, wspólny wakacyjny urlop. Zimowy zawsze spędzają tydzień w Beskidach, syn i córka jeżdżą na snowboardzie, ona z mężem na snoutach.

– Prowadzimy normalne, przeciętne życie, bez luksusów, bez szaleństw, ale stać nas na to, żeby nasze dzieci rozwijały swoje zainteresowania, żebyśmy gdzieś wyjechali, coś zo-

baczyli. Staramy się nie szastać pieniędzmi – mówi.

W 2025 roku spędzili z dziećmi wakacje na Majorce, kupili trochę nowych sprzętów do domu, wymienili stary piec i pralkę.

– Nie robimy sobie jakichś wielkich planów na ten rok – zauważa. I dodaje, że martwi ją to, co dzieje się na świecie, w Polsce też wieczne polityczne boje.

Ale też gdybyśmy chcieli podsumować 2025 rok, to w światowej polityce bez dwóch zdań został on zdominowany przez powrót Donalda Trumpa do Białego Domu. Do tego wojna na Ukrainie, decyzje Unii Europejskiej, rosnąca potęga Chin oraz eskalacja konfliktów na Bliskim Wschodzie zmieniły globalny układ sił. W Polsce nowym prezydentem został Karol Nawrocki, który wygrał w II turze wyborów z Rafałem Trzaskowskim. W siłę rośnie skrajna prawica: tak Konfederacja jak Grzegorz Braun.

Co do gospodarki, rok 2025 był dla niej przełomowy: wzrosło PKB, konsumpcja, poziom inwestycji, wzrosły płace, choć wolniej niż w 2024 roku, spadła inflacja. Niestety, wzrósł dług publiczny. Polska dołączyła jednak do grona gospodarek z PKB powyżej 1 biliona dolarów, jest dzisiaj dwudziestą gospodarką świata.

Wracając do raportu CBOS, niemal tyle samo badanych mijający rok uważa za dobry dla Polski (35,7 proc.) co tych opisujących go jako „ani dobry, ani zły” (35,4 proc., wzrost o 2,1 punktu). Wśród ocen pozytywnych przybyło przede wszystkim dobrych i bardzo dobrych (łącznie o 2 pkt proc.). W porównaniu z poprzednim rokiem ubyło ocen negatywnych (25 proc., spadek o 2,9 pkt proc.).

W odniesieniu do świata większość badanych (55,9 proc.) uważa, że rok 2025 był dla świata zły. Jest to nieznacznie mniej niż w odniesieniu do roku ubiegłego (spadek o 1,4 pkt proc.).

Pozytywne oceny wystawiło mu jedynie 12,7 proc. respondentów, czyli tylko nieznacznie więcej niż przed rokiem (wzrost o 1,4 pkt proc.). W porównaniu z poprzednim rokiem nieznacznie przybyło też uważających mijający rok za „ani dobry, ani zły” (24,4 proc.).

„Rok 2025 jest w ocenie badanych jednym z siedmiu najgorszych dla świata w okresie objętym badaniami, czyli od roku 1986. Wyniki dotychczasowych badań pokazują, iż – w odbiorze Polaków – pandemia COVID-19 rozpoczęła trwający już sześć lat okres złej pasy dla naszego globu, a pierwszy rok wojny na Ukrainie skutkował jeszcze okresowym pogłębieniem negatywnych nastrojów” – podkreślili autorzy.

Respondenci pracujący zarobkowo, choćby w niepełnym wymiarze godzin, oceniali także, jaki był wpływający rok dla ich zakładów pracy. 64 proc. uznało go w tym wymiarze za – najogólniej rzecz biorąc – dobry. Pozytywnych ocen jest więcej o 5,3 pkt proc. niż rok temu, przy czym przybyło przede wszystkim bardzo dobrych i dobrych (łącznie o 4,4 pkt proc.).

Na poziomie zbliżonym do ubiegłorocznego kształtuje się odsetek badanych uważających mijający rok za zły dla swoich zakładów pracy (12,1 proc., wzrost o 0,5 pkt proc.). Zmniejszyła się natomiast grupa, która oceniła, że mijający rok był dla ich zakładów pracy „ani dobry, ani zły” (19,7 proc., spadek o 6,9 pkt proc.).

Na tle pracujących w innych sektorach znacznie gorszymi ocenami 2025 roku w odniesieniu do swojego miejsca pracy wyróżniają się badani pracujący w prywatnych gospodarstwach rolnych. Wśród nich ocen pozytywnych jest 41 proc.

Obawy o bezpieczeństwo

Wojtek, 43 lata, informatyk. Mijający rok był dla niego do-

bry, bez fajerwerków, jak mówi, ale bez wielkich nie-szczęść. On wciąż najbardziej boi się wojny, tego, co dzieje się za wschodnią granicą, na Bliskim Wschodzie w Ameryce Łacińskiej.

– To się może wymknąć spod kontroli – uważa.

I tłumaczy: nikt się nie spodziewał, że Putin rozpocznie wojnę w Ukrainie. Ale tak się stało. Wojna trwa już prawie cztery lata i nic. Putin nie cofnie się o krok. Z kolei Trump to biznesmen, który na wszystko patrzy przez pryzmat pieniędzy, dla niego nieważne, jak skończy się ta wojna, grunt, żeby na tym zyskał.

– Do tego konflikt na Bliskim Wschodzie, zamieszanie w Wenezueli, bo porwanie przez Amerykanów prezydenta Maduro daje do myślenia. Wprawdzie to dyktator, ale przywódca suwerennego państwa. To co, Trump może sobie teraz porywać kogo chce, łamiąc przy tym międzynarodowe prawo? Na świecie nie dzieje się dobrze. Są rzeczy, na które nie mamy wpływu i takie sytuacje najbardziej mnie stresują, wywołują u mnie strach – przyznaje Wojtek.

Obawy Wojtki nie są bezzasadne. Wprawdzie Polacy najbardziej boją się, że w 2026 roku zetkną się z trudnościami w dostępie do służby zdrowia, tak najmniej wynika z nowego sondażu IBRiS dla Wirtualnej Polski, ale drżą też o bezpieczeństwo swoje i kraju. I tak, ankietowani pytani o to, czego najbardziej obawiają się w 2026 roku, mieli wskazać trzy z kilkunastu odpowiedzi. Okazuje się, że głowy Polaków najczęściej zaprzątają problemy z dostępem do służby zdrowia. Opcję tę wskazało 47,5 proc. respondentów. Na drugim miejscu znalazły się za to obawy o pogorszenie zdrowia własnego lub bliskich. Tę odpowiedź wybrało 45,3 proc. badanych.

PONAD TRZY PIĄTE BADANYCH (62 PROC.) STWIERDZIŁO, ŻE ROK 2025 BYŁ DLA NICH DOBRY. ZALEDWIE 7,9 PROC. ANKIETOWANYCH UZNAŁO GO ZA BARDZO DOBRY



Najbardziej boimy się jednak tego, co związane z naszym zdrowiem, to ono od lat jest dla Polaków najważniejsze. O tym, że w kwestii zdrowia rośnie świadomość Polaków, świadczy chociażby fakt, że nie zamierzamy na nim oszczędzać

Kolejnym najczęściej wskazywanym lękiem Polaków są zagrożenia bezpieczeństwa kraju, które wskazało 44,2 proc. ankietowanych. Niewiele mniej, bo 43,3 proc., deklaruje za to, że obawia się o sytuację wewnątrz kraju – niestabilność polityczną i spory.

Kolejne miejsca zajmują lęki o wzrost kosztów życia, czyli kwestie takie jak inflacja, rachunki czy ceny żywności (41,5 proc.), a także o utratę pracy lub źródła dochodu (21,8 proc.). Na ostatnim miejscu znalazła się obawa o zmiany klimatyczne i gwałtowne zjawiska pogodowe (7,9 proc.), 2,4 proc. respondentów wybrało odpowiedź „nie wiem/trudno powiedzieć”, a 0,6 proc. „inne”.

Trudno się dziwić tym wskazaniom, bo sytuacja na świecie może niepokoić.

– Rok 2024 był krwawy. Rok 2025 był jeszcze gorszy. W 2026 roku wchodzimy w niebezpieczną epokę, w której rośnie przyzwolenie na przemoc – ostrzegła prof. Clionadh Raleigh, dyrektor generalna międzynarodowej organizacji ACLED, zajmującej się monitorowaniem konfliktów zbrojnych i przemocy politycznej na świecie. Według danych ACLED, w 2025 roku co szósta osoba na świecie była zagrożona konfliktami zbrojnymi. Nic nie wskazuje na to, by ta sytuacja miała się poprawić.

Cisza przed burzą w Azji. Okrągłe urodziny Ameryki i ostateczny test dla jej obec-

nego prezydenta Donalda Trumpa, którego polityka może szokować. Zamieszanie w Ameryce Łacińskiej. Wojna handlowa między Chinami i Stanami Zjednoczonymi. Bliski Wschód na beczce prochu. Wojna w Ukrainie, której końca nie widać. W kraju dalsza wojna prezydenta z rządem i coraz wyraźniejszy skręt w prawo.

– Wiele rzeczy może się wydarzyć. Powiem pani tyle: mimo że nie będzie wyborów w Polsce, to prorokuję, że to będzie bardzo gorący rok i jeśli chodzi o polityczne wydarzenia w naszym kraju i te na świecie – mówił w ostatnim wywiadzie były prezydent Aleksander Kwaśniewski. Tak, to może być trudny, niebezpieczny rok.

Zdrowie najważniejsze

Najbardziej boimy się jednak tego, co związane z naszym zdrowiem, to ono od lat jest dla Polaków najważniejsze, podobnie jak rodzina. O tym, że w kwestii zdrowia rośnie świadomość Polaków, świadczy chociażby fakt, że nie zamierzamy na nim oszczędzać. Jak wynika z badań w 2025 roku

Polacy planowali ograniczyć wydatki na elektronikę, rozrywkę i przyjemności, za to zamierzali inwestować w zdrowie i kondycję fizyczną.

Nie bez znaczenia w naszym postrzeganiu siebie, swojego zdrowia i kondycji jest rozwój medycyny. Dzisiaj leczymy choroby, które kiedyś uchodziły za nieuleczalne. Funkcjonują programy zdrowotne, także te profilaktyczne, z których spora grupa Polaków może korzystać i korzystać.

W ostatnich ośmiu latach wzrosło przekonanie, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem państwa, tak przynajmniej wynika z badań CBOS. Obecnie 56 proc. ankietowanych podziela ten pogląd, co stanowi wzrost o 15 punktów procentowych. Natomiast 38 proc. uważa, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem jednostki, tu widzimy spadek o 17 punktów procentowych. I wprawdzie 66 proc. Polaków negatywnie ocenia aktualną służbę zdrowia, kolejne 22 proc. ankietowanych jest z niej zadowolonych, ale prawda jest taka, że jednak oferuje nam ona wię-

cej niż jeszcze kilkanaście lat temu.

Ewa, 66 lat, wysoka, szczupła. Właściwie od zawsze dbała o siebie: jeździła na rowerze, spacerowała, nie zmieniła tego faktu, że już kilka lat temu przeszła na emeryturę.

– Wyjście do pracy wymusza na nas pewne zachowania. Trzeba wstać, ubrać się, zrobić makijaż. No i samo przebywanie między ludźmi jest motywujące, inspirujące, jest po prostu człowiekowi potrzebne – tak opowiada.

Szybko się pozbierała. Znalazła kilka pań, które, jak ona, nie chciały gnuśnić w domu. Postanowiły działać. Dwa razy w tygodniu chodzą na basen i gimnastykę, co drugi dzień biegają „na kijki”.

Razem z mężem podróżują. W ciągu roku są w stanie odłożyć na jeden zagraniczny wyjazd, byli już w Grecji, Bułgarii, Chorwacji.

– Do jedzenia kupuję produkty droższe, ale lepsze jakościowo – przyznaje. – Nie objadamy się, wolimy zjeść mniej, ale lepiej – mówi. Odstawili słodycze, czasami pozwolą sobie na jakieś kruche ciasteczko do kawy. W ich diecie jest dużo owoców i warzyw.

– W naszym wieku wizyty i lekarza to już niemal codzienność – mówi Ewa. I dodaje, że nie będzie wchodzić w szczególności, ale ich kalendarz na ścianie, na którym zaznaczają, do kogo i kiedy, jest cały na czerwono.

– Oczywiście, że na niektóre wizyty czekamy po kilka miesięcy. Czasami, żeby nie czekać, idziemy na badania prywatnie, ale nie zawsze nas stać, wtedy zostaje państwowa służba zdrowia. Czy to problem? Tak – mówi. I dodaje, że to kłopot zwłaszcza dla tych, którym się spieszy, bo dzisiaj skierowanie z adnotacją „na cito” wcale nie znaczy jutro, za tydzień czy za dwa.

Co ciekawe, CBOS w 2024 roku po ośmiu latach przerwy powróciło do badania zachowań prozdrowotnych Polaków. Według sondażu 61 proc. respondentów ocenia swój stan zdrowia jako co najmniej dobry. Jedynie 10 proc. badanych uważa, że ich zdrowie jest złe.

W porównaniu do 2016 roku, lepiej oceniamy swoją kondycję zdrowotną. Odsetek osób zadowolonych ze swojego zdrowia wzrósł o 6 punktów procentowych. Częściej zadowolenie ze swojego zdrowia deklarują mężczyźni, mieszkańcy największych miast, osoby lepiej wykształcone oraz te o wyższych dochodach.

Polacy uważają, że najważniejszym czynnikiem wpływającym na poprawę zdrowia jest właściwe odżywianie się – taką odpowiedź wskazało 50 proc. badanych. Dalej: niepalenie papierosów (27 proc.), regularne uprawianie sportu (26 proc.) regularne wizyty u lekarza (26 proc.).

Młodsze pokolenie uważa, że na nasz dobry stan zdrowia wpływ ma zwłaszcza uprawia-

nie sportu, starsze osoby stawiają na regularne wizyty u lekarza, niepalenie papierosów i niepicie alkoholu. Największe znaczenie zdrowemu odżywianiu przypisują osoby w wieku 25–44 lat.

Pieniądże też ważne

Zawartość portfela też spędza nam sen z powiek w 2026 roku. Bo wprawdzie sytuacja gospodarcza kraju jest lepsza, spadła inflacja, coraz więcej zarabiamy, ale też coraz więcej wydajemy.

Ewelina, 57 lat, wciąż czynna zawodowo. Zarabia w granicach 6,5 tys. złotych na rękę. Jeszcze dwa lata temu razem z mężem wynajmowali w jednym ze śląskich miast spore mieszkanie w kamienicy. Córka, Monika ze swoją rodziną – mężem, roczną córeczką i siedmioletnim synem, także płacili za wynajem trzypokojowego lokum w bloku z wielkiej płyty.

– Postanowiliśmy wziąć kredyt i wspólnie kupić dom pod miastem. Znaleźliśmy taki, w stanie zamkniętym surowym. Ma dwa osobne wejścia: górę miała zamieszkiwać Monika z rodziną, my dół – opowiada Ewelina: niewysoka, włosy do ramion, pełna energii.

Szybko obliczyli, że muszą wziąć 200 tys. złoty kredytu na wykończenie domu. Tak też zrobili. Było ciężko, bo wciąż wynajmowali mieszkania, a musieli już spłacać zadłużenie. Potem „ciężko”, zamieniło się w „tragicznie”. Przyszła wojna w Ukrainie, inflacja, podwyżki stóp procentowych, rata kredytu niemal się podwoiła. Ceny materiałów budowlanych też poszybowały w górę.

– Kiedy przyszedł fachowiec wycenić, ile weźmie za położenie wylewki w całym domu, stwierdził, że 8 tys. złotych, koniec końców wziął 19 tys., bo tak zdrożał materiał i koszty pracy – opowiada.

Za 200 tys. złotych zrobili połowę tego, co zamierzali zrobić. Przez dwa lata w dwie rodziny mieszała na parterze domu, w tym roku wykończyli piętro. Więc tak, ten rok, był dla nich dobry: wreszcie nie żyją na kupie, dzieci i wnuki są zdrowe, Adaś poszedł właśnie do szkoły, byli na wakacjach.

– Jest lepiej niż było, ale wciąż nie szalejemy z wydatkami. Oboje z mężem boimy się, żeby nas nie zwolniono z pracy, chcemy doczekać do emerytury, potem jakoś już będzie. Zawsze gdzieś sobie dorobimy – opowiada.

Czego najbardziej boi się w 2026 roku?

– Drożyzny, coraz wyższych cen w sklepach – mówi.

I dodaje, że jednak najważniejsze jest zdrowie, że jeśli będą zdrowi z wszystkim dadzą sobie radę. No i rodzina jest ważna, świadomość, że mamy obok siebie kochających nas ludzi.

PAP

**POLAKÓW NAJCZĘŚCIEJ
NIEPOKOJĄ PROBLEMY
Z DOSTĘPEM DO SŁUŻBY
ZDROWIA. OPCJĘ TĘ WSKAZAŁO
47,5 PROC. RESPONDENTÓW**

TORUŃ 2026. CO NAM PRZYBĘDZIE?

Odcinek ważnej arterii w centrum i nowa placówka dla dzieci - m.in. takie nowości pojawią się w infrastrukturze Torunia w tym roku. Zacząć się ma też budowa innych ważnych dla miasta obiektów. Jakich jeszcze zmian, które ułatwią życie, może spodziewać się Torunianin?

Marek Nienartowicz

Stwierdzenie, że Toruń się nieustannie zmienia, traci banalem. Bo z kim czy też z czym wokół tak się nie dzieje? Na początku roku warto się jednak przyjrzeć temu, co w dużych rozmiarach, w sferze infrastruktury, w Toruniu przybędzie. A zmieni się sporo. Stanie się tak w efekcie przedsięwzięć samorządowych, państwowych i prywatnych.

Te infrastrukturalne zmiany dużych rozmiarów nastąpią oczywiście w zakresie dróg. Jedną z nich wybiją się na plan pierwszy. Chodzi bowiem o ulicę w samym centrum Torunia, zupełnie nowe rozwiązanie na komunikacyjnej mapie miasta.

Skoro przy komunikacji jesteśmy - możemy liczyć na zmiany w taborze Miejskiego Zakładu Komunikacji. Przybędzie w nim kolejnych nowych autobusów i tramwajów.

Na północy miasta pojawi się nowy, ważny element w infrastrukturze opiekuńczej miasta - w części dotyczącej najmłodszych torunian. Z kolei na południu nowością będzie nowy obiekt wojskowy - znak trudnych czasów, w których przyszło nam żyć.

Mamy też pierwszy etap wielkiej inwestycji kulturalnej w centrum Torunia. Budowany od dwóch lat obiekt powinien zostać oddany do użytku. Z kolei w Strefie Inwestycyjnej „Toruń Zachód” zaczyna pojawiać się kolejne elementy infrastruktury.

Nowości nie zabraknie w infrastrukturze mieszkaniowej. Na finiszu są przedsięwzięcia w różnych punktach Torunia. Część z nich realizuje samorząd, większość - prywatni inwestorzy.

Obok inwestycji kończonych, których efektem będą nowe obiekty w krajobrazie Torunia, rozpoczyna się kolejne. Mają zostać oddane do użytku w roku następnym i kolejnych latach.

Trasa staromostowa

W roku 2026 na pewno pojedziemy 480-metrowym odcinkiem trasy staromostowej - czyli alei 700-lecia Torunia - między ulicą Dekerta a Czerwoną Drogą. Kiedy to nastąpi? Fragment między Czerwoną Drogą a ulicą Gałczyńskiego

jest obecnie dostępny w ograniczonym zakresie. Cały odcinek miał być - według nieoficjalnych informacji - przejezdny w styczniu. Tak się jednak nie stanie. Na przyszłość stanęła między innymi zima. Być może zostanie otwarty dla ruchu w lutym. Cała inwestycja zakończy się - po nasadzeniach zieleni - do połowy 2026 roku.

Oddanie do użytku odcinka trasy staromostowej spowoduje duże zmiany w organizacji ruchu w centrum Torunia i w jego pobliżu. Konieczne jest nowe ustawienie sygnalizacji świetlnej na skomplikowanym skrzyżowaniu na Placu Niepodległości, do którego odcinek został doprowadzony. To z kolei wpłynie na zmiany w funkcjonowaniu sygnalizacji na pobliskim Placu NOT-u, czyli jednym z najruchliwszych w Toruniu.

Warto też wspomnieć, że oddanie do użytku odcinka „staromostówki” spowoduje zmiany w zachodniej części sąsiadującego z nią Targowiska Miejskiego. Klienci zyskają nowe miejsca postojowe. Na rynku powstaną nowe bramy i ogrodzenie.

Ulica Olsztyńska

To będzie jedna z największych inwestycji drogowych Torunia. Przygotowania do niej już trwają. Wykonawcą przebudowy prawie 2-kilometrowego odcinka Olsztyńskiej między ulicą Czekoladową a granicą miasta jest - po wygranej przetargu i podpisaniu umowy - konsorcjum firm Balzola Polska i Lantania. Prace w terenie mają rozpocząć się w lutym - od przygotowania placu budowy. Od wiosny - wraz z rozszerzeniem zakresu robót - będą obowiązywać zmiany w organizacji ruchu. Wprowadzone zostaną objazdy, ale przy utrzymaniu ruchu na obecnej jezdni Olsztyńskiej. Wykonawca najpierw będzie budował nową. Po oddaniu jej do użytku i przerzuceniu na nią ruchu, zajmie się starą jezdnią.

Przypomnijmy, że na Olsztyńskiej - między innymi - w miejscu dwupasmowej jezdni powstaną dwie. Każda będzie miała po dwa pasy ruchu. Nad linią kolejową Toruń Wschodni - Nasielsk zostanie wzniesiony wiadukt. Przebudowane zostaną cztery skrzy-



Wiosną 2026 r. powinna w końcu rozpocząć się budowa 12-kilometrowego fragmentu trasy ekspresowej S10 między węzłami Toruń Zachód a Toruń Południe. To część większej inwestycji - budowy tej drogi między Bydgoszczą a Toruniem

żowania - na tym u zbiegu Olsztyńskiej z ulicami Ceramiczną i Nowy Przelot powstanie rondo turbinowe.

Przebudowa Olsztyńskiej ma zakończyć się w pierwszych miesiącach 2028 roku.

Trasa ekspresowa S10

Wiosną 2026 roku powinna w końcu rozpocząć się budowa 12-kilometrowego fragmentu trasy ekspresowej S10 między węzłami Toruń Zachód a Toruń Południe. To część większej inwestycji - budowy tej drogi między Bydgoszczą a Toruniem. Od miesiąca powstaje ona na trzech pozostałych fragmentach. Budowa na toruńskim nie rozpoczęła się dotychczas - znany jest jej wykonawca - z powodu wydłużającej się procedury oceny oddziaływania inwestycji na środowisko. To niezbędne do uzyskania Zezwolenia na Realizację Inwestycji Drogowej. Ma ono być wydane - według zapowiedzi wojewody kujawsko-pomorskiego - do wiosny. Budowa toruńskiego fragmentu S10 potrwa do przełomu lat 2027/2028.

Warto wspomnieć, że elementami tej inwestycji jest budowa węzłów Toruń Pod-

górz i Toruń Czerniewice. Dzięki nim Toruń zyska nowe połączenia z S10, ale także z autostradą A1 - na swoich południowo-wschodnich rogatkach.

Tramwaje

W roku 2026 poprawi się komfort podróży tramwajami w Toruniu. Będzie to efektem realizacji umowy Miejskiego Zakładu Komunikacji i firmy PESA w Bydgoszczy z sierpnia 2024 roku. Ta zbudowała już dla Torunia cztery nowe tramwaje. To pojazdy typu Swing 122NbT-30. Pierwszy z nich - o numerze bocznym 323 - od początku listopada ubiegłego roku jest w Toruniu. W styczniu, po testach i konfiguracjach, powinien rozpocząć regularne kursy po mieście. Także w styczniu do Torunia powinny dotrzeć pozostałe trzy tramwaje - o numerach bocznych 324, 325 i 326. Regularne kursy zaczynają one po kilku tygodniach przygotowań - zapewne na przełomie zimy i wiosny 2026.

Jest bardzo prawdopodobne, że w 2026 roku PESA rozpocznie produkcję dla Torunia kolejnych czterech swinów. Umożliwi to odpowiedni

zapis ze wspomnianej umowy z sierpnia 2024 roku oraz przyznanie przez Centrum Unijnych Projektów Transportowych funduszy z Krajowego Planu Odbudowy na ich zakup.

Komfort podróży tramwajami po Toruniu powinien się poprawić także za sprawą modernizacji kolejnych odcinków torowisk. Do sierpnia 2026 mają potrwać prace na ulicy Kościuszki, do przełomu lat 2026/2027 - na ulicy Konstytucji 3 Maja.

Autobusy

Na przełom lat 2025/2026 zaplanowana została dostawa do MZK 40 autobusów elektrycznych. Pierwsze 10 dotarło do Torunia w listopadzie. 30 pozostałych ma dojechać w pierwszym kwartale 2026.

Dostawcą tych autobusów jest firma Solaris. Wygrała zorganizowany przez MZK przetarg. Zakup pojazdów jest możliwy dzięki uzyskaniu przez MZK dofinansowania z funduszy unijnych.

Europejskie Centrum Filmowe Camerimage

Europejskie Centrum Filmowe Camerimage jest budowane obok Centrum Kulturalno-Kongresowego „Jordan-

ki”. Od jesieni 2023 roku powstaje tu jego pierwsza część - studio filmowe. Miało być gotowe w czwartym kwartale 2025 roku, ale od dawna wiadomo, że w realizacji inwestycji jest poślizg. Jak ustaliły „Nowości”, rozruch studia powinien zacząć się w końcu roku 2026. Ma być ono zapleczem festiwalu filmowego Energa CAMERIMAGE.

Inwestycja jest realizowana przez państwową instytucję kultury ECFC. Budowa studia filmowego ma zapewnić finansowanie z budżetu państwa i Torunia. W budżecie miasta na 2026 r. zapisano na ten cel około 55 milionów złotych.

Nie ma na razie jasnego przekazu, co z realizacją kolejnych etapów budowy ECFC, w tym obiektu z salą główną mogącą pomieścić ponad 1500 widzów.

Obozowisko 1 Brygady Rakiet

Znakiem czasu i efektem agresywnej polityki Rosji jest budowa obozowiska tworzonej od połowy 2023 roku i mającej siedzibę w Toruniu 1 Brygady Rakiet. To jeden z elementów rozbudowy infrastruktury wojskowej w mieście oraz powrotu

do jego tradycji artyleryjskich i rakietowych. Obozowisko powstaje na północnym krańcu toruńskiego poligonu, przy ulicy Andersa. Stacjonować tu będzie 2 dywizjon Rakiet (około 500 żołnierzy), do dyspozycji którego będą hale namiotowe na sprzęt wojskowy oraz ponad 200 kontenerów. Obozowisko powinno być gotowe w marcu 2026 roku.

Ta wojskowa inwestycja to wstęp do poważniejszego przedsięwzięcia - budowy koszar 1 Brygady Rakiet. Te mają powstać do 2029 roku w innej części toruńskiego poligonu, na wysokości Stawek Południowych.

Żłobek i szkoła na Jarze

Do końca maja 2026 roku powinien być gotowy obiekt przy ulicy Heweliusza 1-3 na Jarze, w którym będzie funkcjonował żłobek miejski. Przez czerwiec ta placówka ma być tworzona, by od 1 lipca przyjąć pod opiekę dzieci - 150 maluchów do trzeciego roku życia. Na budowę żłobka oraz jego prowadzenie do połowy czerwca 2029 roku Toruń otrzymał wsparcie z funduszy unijnych.

Być może niedługo po otwarciu żłobka w innym punkcie Jaru, przy ulicy Grasera, rozpocznie się rozbudowa filii Szkoły Podstawowej nr 4. Na ten cel w budżecie Torunia 2026 zapisanych zostało 20 mln zł. To pozwoli na ogłoszenie, prawdopodobnie w pierwszym kwartale 2026, przez miasto przetargu na wykonawcę, który drugą część szkoły zaprojektuje i zbuduje. Pozostałe potrzebne fundusze na realizację tej inwestycji, 45 mln zł, mają się znaleźć w budżecie Torunia 2027. W roku 2027 druga część

szkolnego kompleksu przy Graserze ma być gotowa. Znajdzie się w niej między innymi 30 sal lekcyjnych, sala sportowa o powierzchni 830 metrów kwadratowych i mniejsza sala wielofunkcyjna.

Toruń Zachód

Strefa Inwestycyjna Toruń Zachód to obszar między Szosą Bydgoską, ulicą Pera Jonssona, lotniskiem Aeroklubu Pomorskiego a zachodnią granicą miasta. Ma sporo ponad 100 hektarów powierzchni. Około 67 ha to te należące do miasta, 51 ha - do prywatnych właścicieli. Strefa to największa rezerwa nieruchomości pod inwestycje w Toruniu, w tym te z branży nowoczesnych technologii.

Na razie wiadomo, że na 4 ha firma Sinograf ma wznieść w najbliższych 4 latach obiekty magazynowe i biurowy. Firma DollHouses chce postawić w roku 2026 hale magazynowe przy ulicy Pera Jonssona 3a i Szosie Bydgoskiej 102e (pod tym drugim adresem w kolejnych latach także wieżowiec handlowo-biurowy z częścią apartamentową). Inna inwestycja jest na ukończeniu - w roku 2026 przy Szosie Bydgoskiej 104 zostanie oddany do użytku salon motoryzacyjny firmy Auto Frelík.

Inwestycje w strefie Toruń Zachód będzie też realizować miasto. Do roku 2029 przy Szosie Bydgoskiej ma powstać za jezdnią tramwajowa (z czasem rozbudowana zostanie o część autobusową) z trasą tramwajową między nią a pętlą „Motorena” oraz odcinek trasy średnicowej między Szosą Okrężną a zachodnią granicą miasta. Obie inwestycje są w przygotowaniu. Ta tramwa-



Strefa Inwestycyjna Toruń Zachód ma sporo ponad 100 ha powierzchni. Około 67 ha to te należące do miasta, 51 ha - do prywatnych właścicieli. Strefa to największa rezerwa nieruchomości pod inwestycje w Toruniu, w tym te z branży nowoczesnych technologii

jowa jest bardziej zaawansowana. Trwa jej projektowanie. W czwartym kwartale 2026 ma zostać ogłoszony przetarg na wykonawcę robót budowlanych.

Inwestycje kolejowe

W roku 2025 zakończyły się wielkie remonty dworców Toruń Miasto i Toruń Wschodni. Rok 2026 ma być z kolei czasem startu inwestycji kolejowej o jeszcze większym zakresie. Będzie realizowana w ramach wielkiego projektu „Modernizacja linii kolejowej nr 353 na odcinku Toruń Główny - Toruń Wschodni wraz z infrastrukturą dworcową oraz budową nowych przystanków kolejowych w Toruniu - BiT City II” (warty jest 686 mln zł, dofi-

nansowanie unijne do niego to 551 mln zł). Jego realizacją zajmuje się spółka PKP Polskie Linie Kolejowe, przy wsparciu miasta. Efektem ma być remont mostu kolejowego i budowa wzdłuż niego kładki pieszo-rowerowej, ułożenie drugiego toru pod Placem Pokoju Toruńskiego, modernizacja peronów na dworcach Toruń Miasto i Toruń Wschodni, budowa nowego Garbatego Mostka, budowa ulicy Sowińskiego.

Na dziś nie wiadomo, jak konkretnie rozłoży się w czasie realizacja tej inwestycji. W części powinna rozpocząć się w 2026 r. - w pierwszym jego kwartale zostanie ogłoszony przetarg na wykonawcę projektu. Założono, że jego realizacja potrwa do połowy 2028 r.

Inwestycje mieszkaniowe

Inwestycje mieszkaniowe dużych rozmiarów to oczywiście te wielorodzinne. W Toruniu obszarem, na którym realizowanych jest najwięcej takich przedsięwzięć, jest nadal Jar. W 2026 roku zostaną tu oddane do użytku kolejne mieszkania. To te na osiedlu „Apartamenty Przyszłości” firmy Urbański, osiedlu „Maureska”, osiedlu „Parkowy Jar” firmy Bud-Tech, osiedlu „Helio” Murapolu, osiedlu „Jar Heweliusza” firmy Pres, w budynkach Spółdzielni Mieszkaniowej „Kopernik”. Na Jarze kolejne budynki wznosi także Młodzieżowa Spółdzielnia Mieszkaniowa.

Ciąg dalszy mają i mieć będą inwestycje mieszkaniowe na

terenach po Metronie na Jakubskim Przedmieściu. Na nieruchomości po firmie Torseed budynki wznosi firma Lem-Bud. W roku 2026 powinna ona rozpocząć swoją inwestycję na 2,8-hektarowym terenie po jednostce Armii Radzieckiej przy ulicy Grudziądzkiej, który jesienią 2025 kupiła od miasta za prawie 47,5 mln zł.

W 2026 roku do użytku zostaną oddane budynki mieszkalne wznoszone przez miasto, a konkretniej rzecz ujmując - przez spółkę Toruńskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego. Będą to kolejne takie obiekty na osiedlu „Pod Dębową Górą” przy ulicy Batorego oraz na osiedlu „Glinki” przy ulicy Poznańskiej.

©P



W 2026 r. poprawi się komfort podróży tramwajami w Toruniu. Pojawią się nowe, nowoczesne pojazdy i zostanie zmodernizowana część torowisk



Wśród zapowiadanych inwestycji kolejowych jest m.in. remont mostu kolejowego i budowa wzdłuż niego kładki dla pieszych i rowerzystów

JAKA BYDGOSZCZ NAM SIĘ ZAPOWIADA ZA KILKA LAT

W inwestycyjnej historii Bydgoszczy 2025 rok zapisze się jako czas otwarcia nowego kampusu Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego. Imponujący budynek z miejsca stał się jednym z symboli miasta. W minionych 12 miesiącach kontynuowano i planowano kolejne inwestycje. Przyglądając się nim, można wyobrazić sobie obraz Bydgoszczy za 5 - 10 lat

Jarosław Więclawski

Budynek AMFN, wraz z parkiem i oczkiem wodnym, powstał na obszarze 3 ha, pomiędzy ulicami Chodkiewicza, Gdańską, Kamienną i Sułkowskiego. Ośmiokondygnacyjny obiekt mieści niemal 700 pomieszczeń, w tym sale dydaktyczne, audytorium, bibliotekę, fonotekę, studio tv, a na dwóch najwyższych kondygnacjach Dom Studenta z 46 pokojami. Największe wrażenie robią 4 sale koncertowe: symfoniczna (423 miejsca), operowa (198), kameralna (140) i organowa (71). Jak podkreślały władze uczelni, nowa siedziba to przestrzeń otwarta nie tylko dla studentów.

- Realizacja projektu jest efektem wieloletniej pracy, determinacji i zaangażowania wielu osób, którzy uzyskali akceptację władz regionu, departamentu finansowania w ramach wieloletniego planu finansowego rządu. To 10 lat procesu powstawania i realizacji samej koncepcji programowej, projektowania oraz 3 lata intensywnych prac budowlanych - mówiła we wrześniu, tuż przed otwarciem kampusu, prof. dr hab. Elżbieta Wtorkowska, rektor AMFN.

Na poziomie -2 znajduje się parking ze 103 miejscami, ale na razie nie można z niego korzystać, bo w trakcie budowy są drogi dojazdowe. Wybrana w drugim przetargu firma (pierwszy unieważniono z powodu wykrycia zanieczyszczenia gruntu) dodatkowo musi wykonać remediację. Prace budowlane mają ruszyć na początku 2026 r., a zgodnie z umową skończą się w marcu.

Kultura wymaga czasu

Mniej szczęścia od AM mają inne instytucje związane z kulturą. Gdy w lipcu 2022 r. podpisano umowę na modernizację za nieco ponad 40 mln zł Teatru Polskiego, przewidywano koniec w 2023 r. Ostatnie prace prowadzono jeszcze pod koniec 2025 r. Finał jednego etapu jest równocześnie startem drugiego. Teatr planuje zakup i montaż nowoczesnej mechaniki sceny, oświetlenia oraz akustyki. Wartość inwestycji to ponad 16 mln zł. Prace powinny potrwać od 6 do 8 miesięcy. Powrót aktorów na deski Dużej Sceny możliwy jest w sezonie 2026/2027.

Opóźnia się również zakończenie budowy IV kręgu Opery Nova, który miał być gotowy w maju 2025 r. Jeszcze niedawno mówiono o połowie, ale 2026 r., ale wykonawca wystąpił o przedłużenie terminu. Stan zaawansowania robót wskazuje, że finisz nastąpi w najbliższych 12 miesiącach. Koszt budowy, finansowanej przez województwo i miasto, zamknie się w kwocie ok. 150 mln zł. W IV kręgu znajdują się m.in. sala kameralna z widownią na blisko 500 miejsc, sala kinowa na ponad 200 osób, przestrzeń wystawiennicza i taras widokowy od strony rzeki. W ramach inwestycji powstaje dwupoziomowy parking podziemny na 228 miejsc.

Od 2017 r. trwają przygotowania do przebudowy Filharmonii Pomorskiej. Gdy w maju 2021 r. podpisano umowę na opracowanie projektu budowy gmachu, optymistycznie zakładano, że prace budowlane mogą ruszyć w połowie 2023 r. Mimo podpisanej umowy z inżynierem kontraktu i gotowego projektu,



Na razie obraz Filharmonii Pomorskiej po przebudowie (za 450 mln zł) możemy poznać jedynie na wizualizacji

przez rok inwestycja ruszyła tylko minimalnie do przodu. Pod koniec 2024 r. samorząd zapowiadał, że przetarg na rozbudowę zacznie w ciągu najbliższych tygodni, a stało się to dopiero we wrześniu 2025 r. Ofert jeszcze nie otwarto - nowy termin to 26 stycznia.

Obok powstałego w latach 50. budynku FP powstanie połączony z nim nowy, z małą salą koncertową, z widownią na 350 miejsc, estradą dla 30-osobowej orkiestry i 30-osobowego chóru, z profesjonalnym nagłośnieniem i oświetleniem oraz zapleczem dla artystów. Nowością będzie połączony z kawiarnią salon wydawniczy. W planie jest także podziemny parking dla gości i artystów, a także ogólnodostępna restauracja. Koszt inwestycji to ok. 450 mln zł. Większość ma być sfinansowana z budżetu województwa.

Na gorze i dole

Wciąż trwa saga pod tytułem „Rewitalizacja Placu Wolności”, który pozostaje placem budowy od połowy 2023 r. Naj-

pierw rozkopano go przy budowie zbiornika retencyjnego, a następnie rozpoczęto modernizację, opóźnioną m.in. przez wiele problemów związanych z gęstą siecią uzbrojenia podziemnego. Prace miały skończyć się latem ubiegłego roku, ale w listopadzie stan zaawansowania robót przekroczył 55%. Obecnie finał planowany jest na wiosnę 2026 r. W ramach tej inwestycji przewidziano m.in. ujednolicenie nawierzchni, nowe estetyczne pawilony kwaciarni, dodatkową iluminację wybranych elementów na terenie placu oraz sferyczny zegar słoneczny. Zapadła już decyzja o rozbiorce pomnika Wolności, ale jeszcze nie wiadomo, jaka instalacja go zastąpi.

Choć na mieszkańcach największe wrażenie robią nowe architektoniczne perełki, to wymieniacząc największe inwestycje, nie można nie wspomnieć o pracach realizowanych pod ziemią przez spółkę Miejskie Wodociągi i Kanalizacja. W 2025 r. zaczęły się, a w 2027 r.

zakończą się roboty przy projekcie „Bydgoszcz zielono-niebieska. Retencja i zagospodarowanie wód opadowych lub roztopowych”, który wart jest 256 mln zł. Inwestycja obejmuje 60 zadań, w tym m.in. budowę 35 zbiorników retencyjnych oraz 23 instalacji do oczyszczania zmagazynowanej wody deszczowej.

Inwestycja w zdrowie

W marcu 2025 r. Szpital Uniwersytecki nr 1 im. dr. Antoniego Jurasza podpisał umowę na budowę Centrum Leczenia Dzieci - za 200 mln zł ze środków Funduszu Medycznego. Nowy obiekt skonsoliduje w jednym miejscu wszystkie kliniki pediatryczne, poradnie specjalistyczne, blok operacyjny oraz pełną bazę diagnostyczną. Będzie miał 6 kondygnacji naziemnych i jedną podziemną.

Centrum przy Skłodowskiej-Curie zaferuje 128 łóżek, w tym Oddział Intensywnej Terapii Dziecięcej z 8 stanowiskami, wysokospecjalistyczny Oddział Przeszczepu Szpiku Ko-

stnego z 6 izolatkami oraz Klinikę Pediatrii, Hematologii i Onkologii. Jednym z kluczowych elementów inwestycji będzie nowoczesny blok operacyjny z 4 salami przystosowanymi m.in. do chirurgii robotycznej i wyposażonymi w tomograf śródoperacyjny. W grudniu uzyskano pozwolenie na budowę. Obiekt będzie gotowy pod koniec 2027 r.

W październiku 2025 r. ogłoszono, że Centrum Onkologii otrzymało 300 mln zł z Funduszu Medycznego na rozbudowę i modernizację. Można było mieć de facto, bo taką samą decyzję przekazano dokładnie 2 lata wcześniej, ale tamten konkurs anulowano. Dzięki inwestycji powstanie m.in. nowoczesne pięciokondygnacyjne Centrum Innowacyjnych Terapii Onkologicznych, powiększą się blok operacyjny, OIOM oraz Zakład Endoskopii. Łączna wartość tego przedsięwzięcia to 450 mln zł - resztę sfinansują CO oraz samorząd województwa. Będzie realizowane w latach 2026-2029.

WCIĄŻ TRWA SAGA PT. „REWITALIZACJA PLACU WOLNOŚCI”, KTÓRY POZOSTAJE PLACEM BUDOWY OD POŁOWY 2023 R. FINAŁ PLANUJE SIĘ NA WIOSNĘ 2026 ROKU

W maju 2025 r. nastąpił początek długo oczekiwanej budowy Ośrodka Diagnostyki Narządowej Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego, który powstaje na terenie obecnego szpitalnego parkingu. Koszt inwestycji to ok. 85 mln złotych, z czego około połowę pochłonie wyposażenie. Prace mają zakończyć się na początku 2027 r. W ich ramach zaplanowano budowę trzykondygnacyjnego nowego budynku, w którym mieścić się będą wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt pracownice diagnostyczne oraz dwupoziomowy podziemny parking.

Jeszcze szybciej pacjenci udadzą się do Centrum Stomatologii Collegium Medicum UMK, które powstaje przy Szpitalu Uniwersyteckim nr 2 im. dr. Jana Biziele. Umowę na realizację inwestycji o wartości ok. 70 mln zł podpisano w maju 2025 r. Pieniądze na to pochodzą z dotacji KPO oraz środków własnych uczelni. Prace powinny zakończyć się już wiosną. Budynek dydaktyczno-kliniczny powstał z prefabrykowanych modułów konstrukcyjnych, których montaż zakończono w listopadzie. W obiekcie znajdują się m.in. nowoczesne sale seminaryjne i wykładowe, centrum egzaminów testowych oraz pełne zaplecze techniczne i logistyczne, umożliwiające kształcenie specjalistów z dziedziny stomatologii. Z punktu widzenia mieszkańców najważniejszą wiadomością jest uruchomienie w budynku nocnej i świątecznej pomocy stomatologicznej.

Nie wszystko w terminie

Znacznie wcześniej, tuż obok powstającego Centrum, wyrósł dużo bardziej imponujący z zewnątrz nowy, 9-kondygnacyjny budynek, który pojawił się w ramach rozbudowy i modernizacji szpitala Biziele.

Z zewnątrz jest ukończony, ale w środku od ponad roku nie trwają żadne prace, choć miały skończyć się w 2023 r. Po mediacjach rozwiązano umowę z wykonawcą. Trwa przetarg na kontynuację inwestycji. Nowe założenia zakładają zakończenie budowy w 2028 r.

W obiekcie umiejscowione będą m.in. Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii, Klinika Hematologii i Chorób Rostowych Układu Krwiotwórczego, Klinika Foniatrii i Audiologii z Oddziałem Otolaryngologii i Onkologii Laryngologicznej z Pododdziałem Chirurgii Szczękowej oraz Oddział Kliniczny Rehabilitacji. Na starcie inwestycji prace wyceniano na 160 mln zł, ale później środki zwiększono o blisko 50 mln zł. To część większego projektu o wartości blisko 425 mln zł, z czego ok. 397 mln zł to pieniądze z budżetu państwa.

Komunikacja to podstawa

Miasto w ostatnich latach mocno stawia na tramwaje. Aktualnie we flocie znajduje się 75 niskopodłogowych składów, w tym 40 dostarczonych przez Pesę na mocy umowy podpisanej w 2022 r. Zamówiono już jeden dodatkowy, a na 5 kolejnych rozpisany będzie przetarg. Latem 2026 r. zakończy się pierwszy etap przebudowy zajezdni tramwajowej przy ul. Toruńskiej. Inwestycja, która polega m.in. na przystosowaniu obiektu do serwisu nowoczesnych składów, kosztuje ok. 100 mln zł. Dalsze etapy uzależnione są od możliwości finansowanych.

By jakość komunikacji miejskiej wzrosła, konieczne są liczne prace remontowe na torowiskach. Do końca 2026 r. potrwa realizowany etapami remont torowiska ul. Toruńskiej. Aktualnie trwają prace na odcinku od al. Kaczyńskiego do



IV krąg Opery Nova pod koniec października 2026. Koszt budowy, finansowanej przez województwo i miasto - 150 mln zł

pętli Stomil. Łączna wartość robót to 131 mln zł. W styczniu rusza przebudowa pętli w Lesie Gdańskim. Potrwa rok i będzie kosztowała blisko 16 mln zł.

Do wiosny 2027 r. powinien być gotowy nowy wiadukt tramwajowy nad Wojska Polskiego. Pracują tam sąsiednim wiaduktem drogowym. W marcie punkcie stoi sprawa torów na Babiej Wsi. Część trasy zamknięto już w 2018 r. z powodu powstania osuwiska podczas budowy w sąsiedztwie apartamentowca Nordic Astrum, naruszenia konstrukcji nasypu oraz zniszczenia fragmentu torowiska. Od lat tramwaje w ogóle nie jeżdżą na Babią Wieś.

Deweloper, który przejął apartamentowiec, ma czas do 1 stycznia 2027 r. na zabezpieczenie terenu. Dopiero później możliwe jest wejście tu drogowców. Sama naprawa torowiska miałaby zająć ok. pół roku. W kolejce czeka remont torowiska na Jagiellońskiej, na którego stan regularnie narzekają motorniczowie i mieszkańcy. Prace nie ruszą przed naprawą na Babiej Wsi, bo konieczny jest objazd, aby uniknąć paraliżu komunikacyjnego.

Do połowy 2026 r. wykonawca ma przygotować doku-

mentację projektową przebudowy ronda Jagiellonów. Prace, które zajmą 2 lata, powinny ruszyć w 2027 r. Zmian w okolicy będzie więcej. Pod koniec 2024 r. wykryto awarię Mostu Bernardyńskiego. Obiekt trzeba będzie zburzyć. W budżecie miasta na 2026 r. uwzględniono rozpoczęcie prac projektowych dotyczących budowy nowego obiektu.

Torowe nowości

Od ponad roku trwają wstępne prace projektowe dotyczące budowy nowego Mostu Pomorskiego. W ramach tej inwestycji konieczna będzie rozbudowa rond po obu stronach przeprawy: Fordońskiego oraz Toruńskiego.

- Obecny 80-metrowy obiekt może zostać zastąpiony przez 3 rodzaje przeprawy. Warianty będą przewidywać po trzy pasy ruchu samochodowego w każdym kierunku, w tym buspasy, torowisko tramwajowe zabudowane, czyli przejezdne np. dla pojazdów uprzywilejowanych, obustronne chodniki i dwukierunkowe drogi rowerowe. To wszystko zostanie ulokowane na jednym, dwóch lub trzech równoległych mostach - po informował ZDMiKP.

Przeprawa jest dziś oblegana, a może być jeszcze bar-



Tak stan prac na placu Wolności przedstawiał się w drugiej połowie listopada

dziej. Pod koniec 2025 r. drogowcy wybrali wykonawcę dokumentacji projektowej dla budowy nowego torowiska w Bydgoszczy - wzdłuż al. Wyszyńskiego, przez Chodkiewicza do pętli Bielawy. To część zapowiadanej od lat inwestycji - trasy, która poprowadzi dalej przez Chocimską do pętli Rycerska. Zanim tramwaje pojadą al. Wyszyńskiego, powstanie trasa na ul. Solskiego. Trwa wybór wykonawcy, który zbuduje torowisko od ronda Kujawskiego do pętli Bielicka. Koszt inwestycji to ok. 110 mln zł. W przyszłości planowane jest wydłużenie trasy do ronda Grunwaldzkiego.

W toku i w planach

W tym roku ma zacząć się wyczekiwana od lat rozbudowa ul. Nakielskiej - na razie na odcinku od Bronikowskiego do Lisiej. Na etapie projektowym znajduje się przebudowa skrzyżowania ulic Fordońskiej, Kamiennej i Spornej wraz z rozbórką i budową nowych wiaduktów Warszawskich (nowe mają powstać w latach 2026-2029), a także I etap trasy WZ (od Lelewela do ul. Łęczyckiej) - prace zajmą ok. 3 lata.

Sukcesywnie zmieniają się bulwary nad Brdą. Do wiosny

2027 r. zakończą się roboty na odcinku od Krakowskiej (za Mostem Uniwersyteckim) do Żabiej (za Mostem Pomorskim), a przed 2028 r. powinien być gotowy odcinek do Mostu Kazimierza Wielkiego. Po drugiej stronie rzeki powstanie miejskie kąpielisko. Budowa zbiornika przepływowego o pow. ok. 3000 mkw. wraz z kanałem doprowadzającym i odprowadzającym wodę z rzeki Brdy rozpocznie się w Parku Centralnym w tym roku.

Wiosną w kompleksie Zawiszy do użytku oddana zostanie hala lekkoatletyczna i strzelectwa sportowego. Koszt to blisko 85 mln zł, z czego 35 mln zł to rządowe wsparcie. Jeśli nie jedną z najbardziej, to na pewno jedną z najdłuższych wyczekiwanych inwestycji w Bydgoszczy jest przebudowa stadionu Polonii. Trwa powołany przetarg w sprawie wykonania kompletnej dokumentacji projektowej na budowę trybuny na pierwszym łuku. Jeśli plany się urzeczywistnią, przebudowa zacznie się jeszcze w 2026 r. W trakcie robót mają rozpocząć się przygotowania do przebudowy drugiego łuku. Inwestycje sfinansuje miasto. ©©



Centrum Onkologii w latach 2026-2029 (za 300 mln zł) ma zostać rozbudowane i zmodernizowane. A to oznacza: nowoczesne 5-kondygnacyjne Centrum Innowacyjnych Terapii Onkologicznych, powiększone blok operacyjny, OIOM i Zakład Endoskopii



Centrum Leczenia Dzieci (za 200 mln zł) przy Skłodowskiej-Curie skonsoliduje w jednym miejscu wszystkie kliniki pediatryczne, poradnie specjalistyczne, blok operacyjny oraz pełną bazę diagnostyczną. Ma powstać na koniec 2027 roku

„A kogo chroni przed wypadkiem jakieś szkolenie BHP?”

„A co szef ma robić, jak ludzie kasków nie chcą nosić?”

„A komu życie uratuje jakieś BHP, jeśli sam się pcha tam, gdzie nie trzeba?”

„Jaki to niby brak nadzoru? Przecież szef nie będzie stał nad każdym w pracy”

Takie komentarze to standard po większości medialnych doniesień o zarzutach dla pracodawców, których śledczy i inspekcja pracy obarczają odpowiedzialnością za narażanie życia pracowników poprzez zaniedbania BHP i niemyślne doprowadzanie do tragedii.

Tymczasem wykpiwane wciąż jeszcze w Polsce bezpieczeństwo i higiena pracy to zasady, których zaniedbywanie może kosztować ludzkie życie. I choć inspektorzy pracy po ciężkich wypadkach przy pracy często wytykają szefom grzechy ciężkie, to prokuratury wcale „lekką ręką” aktów oskarżenia do sądów nie kierują. Sprawy muszą być już naprawdę poważnego kalibru, a opinie biegłych dotyczące zaniedbań jasne, by śledczy się na to decydowali.

Śmierć na budowie w Grudziądzu. Oskarżony szef z Torunia

Oto sprawa z Kujawsko-Pomorskiego, najświeższa. W grudniu Prokuratura Rejonowa w Grudziądzu skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko Emilowi G. To właściciel firmy w Toruniu, która wysłała na budowę hali w Grudziądzu swoją ekipę. Był wśród niej pan Piotr, zatrudniony w charakterze pomocnika dekarza. Ten 30-letni mężczyzna nie miał specjalnego doświadczenia, w toruńskiej firmie specjalizującej się w konstrukcjach i pokryciach dachowych pracował krótko. Na budowie przemysłowej hali w kompleksie przy ul. Droga Graniczna pojawił się w czerwcu. Do tragedii doszło 28.06.2025 r. Pan Piotr miał przygotować otwory w dachu hali do montażu świetlików. Wszedł w strefę niebezpieczną - jak to się mówi w branżowym żargonie. Wpadł do niezabezpieczonego otworu - jednego z tych, w których miały być montowane owe świetliki. Runął na beton z wysokości 15 m. Mężczyzna żył jeszcze, gdy przyjechało pogotowie. Wielonarządowe obrażenia były jednak tak rozległe i ciężkie, że walka o jego życie w grudziądzkiej lecznicy skończyła się przegraną. Pan Piotr zmarł.

Nastąpiło badanie sprawy nie tylko przez PIP, ale i policję oraz prokuraturę. Przesłuchania świadków. Opinia biegłego. Wreszcie - decyzja śledczych o oskarżeniu Emila G., praco-

dawcy, właściciela toruńskiej firmy. Przed sądem ma odpowiedzieć za zaniedbania skutkujące narażeniem życia pracownika i niemyślne doprowadzenie do jego śmierci. To przestępstwo, za które w Polsce grozi do 5 lat więzienia.

Według prokuratury, pan Piotr nie tylko nie został przez pracodawcę odpowiednio przygotowany do pracy (nie poddano go nawet wstępnemu instruktażowi stanowiskowemu BHP, nie zapoznano z „Instrukcją bezpiecznego wykonywania robót (IBWR) dla rodzaju robót w postaci montażu pokrycia dachowego”, nie zaznajomiono z planem bezpieczeństwa i ochrony zdrowia BIOZ dla inwestycji). To byłoby grzechy cięższego kalibru.

- Pracy tego mężczyzny w sposób odpowiedni nie nadzorowano. A była ona szczególnie niebezpieczna, wykonywana na wysokości; tymczasem - bez uprzedniej weryfikacji kompletności wyposażenia pracownika, z brakiem prawidłowego punktu kotwiczenia, a także brakiem zabezpieczenia i oznakowania otworów (miejsc do montażu świetlików) - wylicza prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Lista zaniedbań jest zatem długa i niebłaha. Emil G. do winy się jednak nie przyznaje. Dla niego, jako pracodawcy, to także życiowy dramat. Czym się skończy, zdecyduje sąd.

Śmierć na budowie we Włocławku. Szef się przyznał

Choć w Kujawsko-Pomorskiem, tak jak i całym kraju zresztą, wypadki śmiertelne - szczególnie na budowach - zdarzają się każdego roku, to akty oskarżenia przeciwko pracodawcom kierowane są do sądów rzadziej. Jak piszemy na wstępie, śledczy muszą zgromadzić naprawdę przekonujący materiał dowodowy, by się na taki krok decydować.

Włocławska prokuratura tego typu akt oskarżenia w 2019 r. skierowała przeciwko

TRAGEDIE W PRACY. SZEFOWIE OSKARŻENI

Przedsiębiorca Emil G. z Torunia wkrótce stanie przed sądem. Ma odpowiedzieć za zaniedbania BHP, które naraziły jego pracownika na budowie - dla pomocnika dekarza skończyły się śmiercią, dla szefa firmy mogą oznaczać nawet więzienie

Małgorzata Oberlan



Ze statystyk GUS wynika, że choć wypadków przy pracy w 2024 roku i I półroczu 2025 r. było mniej niż w 2023 r. i liczba poszkodowanych spadła, to dramatycznie przybyło wypadków śmiertelnych i ciężkich

Andrzejowi F., właścicielowi firmy handlowo-usługowej. Do tragicznego wypadku doszło rok wcześniej, 20 sierpnia, na ulicy 14 Pułku Piechoty we Włocławku. Podczas prac na rusztowaniu 41-letni robotnik spadł na ziemię z wysokości 9 metrów. Pomimo udzielonej pomocy przez ratowników medycznych, mieszkancie Włocławka zmarł.

Znów sprawę badały równolegle PIP i prokuratura. Wnioski były druzgocące dla pracodawcy. Ustalono, że zaniedbał już podstawy: dopuścił mężczyznę do prac na wysokościach bez lekarskiego zaświadczenia o braku przeciwwskazań (to obbligo). Andrzej F. nie zapewnił też należytego nadzoru nad pracami na wysokości. Więcej - zlecił pracownikowi wykonywanie pracy na rusztowaniu pozbawionym bocznych balustrad i desek krawężnikowych, a nie wyposażył go nawet w podstawowe środki ochrony indywidualnej, czyli szelki bezpieczeństwa.

„Naraził wyżej wymienionego na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, w następstwie czego nieumyślnie spowodował upadek ww. pracownika z podestu rusztowania znajdującego się

na wysokości 10 m od powierzchni gruntu na ziemię, w wyniku którego wyżej wymieniony, wskutek silnego mechanicznego wielonarządowego urazu ciała doznał obrażeń skutkujących jego gwałtowną śmiercią na miejscu zdarzenia” - zapisano w akcie oskarżenia.

Ten akurat pracodawca, jak przekazali włocławscy śledczy, przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i wyraził skruchę. Skorzystał jednak z przysługującego mu prawa do odmowy złożenia wyjaśnień. Wyraził jednak wolę dobrowolnego poddania się karze - tak to się skończyło.

Pijaństwo na budowie - okolice Chełmna. Więzienie dla szefa

12 października 2018 r. lubiący sobie wypić pan K. pracował na czarno, instalując panele słoneczne na dachu domu. Nie miał przygotowania ani uprawnień do pracy na wysokościach. Nie miał umowy o pracę i na czarno dostawał od szefa firmy różne zlecenia od lat (samej tej umowy nie chciał). Nie miał badań, przeszkolenia etc. Miał za to w organizmie około 1,5 promila alkoholu - jak się potem okazało. Poprzedniego dnia wieczorem pił

wódkę, a krytycznego dnia - w pracy - piwo.

Taki to pracownik na rauszu zabrał się za robotę. I to jaką! Zaczął od instalowania rusztowania, do czego absolutnie nie był przygotowany, nawet na trzeźwo. Skończyło się upadkiem z drabiny, poważnymi obrażeniami ze złamaniem kręgosłupa włącznie, paraliżem od pasa w dół i wózkiem inwalidzkim. A dla pracodawcy - pana L.P., będącego właścicielem formy montującej panele procesem sądowym. W jego trakcie jeden ze świadków zeznał, że tamtego dnia piwo kupił szef. Dał pracownikowi, a i sam spożył...

Pomijając już te alkoholowe okoliczności, dowodów na zaniedbania pracodawcy Temida, podobnie jak wcześniej prokuratura, znalazła wiele. Sędzia Agata Makowska-Boniecka z Sądu Rejonowego w Chełmnie wyrok skazujący mężczyznę na bezwzględne więzienie ogłosiła 5.11.2019 r. W czerwcu 2020 r. orzeczenie to stało się prawomocne.

64-letni wówczas właściciel firmy uznany został za winnego narażenia życia i zdrowia pracownika, czego skutkiem był ciężki wypadek przy pracy. Kara? 1,5 roku bezwzględnego więzienia oraz 7 tys. zł dla po-

krzywdzonego mężczyzny - tytułem częściowego zadośćuczynienia (większej kwoty zawsze dochodzić można na drodze cywilnej).

Jak odnotował sąd w aktach sprawy, ten pracodawca „był już pięciokrotnie karany sądownie, dwukrotnie za przestępstwa prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwości, za prowadzenie pojazdu wbrew zakazowi sądowemu oraz dwukrotnie za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości i wbrew zakazowi prowadzenia pojazdów. Obecnie odbywa karę 10 miesięcy pozbawienia wolności w innej sprawie karnej”.

Przy okazji tej sprawy natomiast - w ocenie sądu - grzeszył ewidentnie i ciężko. - W ocenie sądu, to właśnie niewykonanie przez oskarżonego ciążących na nim podstawowych obowiązków z zakresu bhp, w tym zwłaszcza brak nadzoru nad pracą S. K. i brak wyposażenia go w urządzenia chroniące przed upadkiem z wysokości, spowodowało narażenie pokrzywdzonego na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia. Oskarżony działał umyślnie, miał świadomość tego, że nie dopełnia ciążących na nim obowiązków, co w części wynika z jego wyjaśnień. Swoim zachowaniem umyślnie naraził pracownika - podsumowała sędzia Agata Makowska-Boniecka, uzasadniając wyrok.

Z kraju. Poparzeni kwasem w hucie szkła i czworo oskarżonych uniwinionych

Zdarzają się jednak i procesy takie, w których osoby oskarżone ze strony pracodawcy (bo bywają to też przecież kierownicy, brygadziści, zakładowi spece od BHP) przed obliczem Temidy zostają z zarzutów oczyszczeni. Tak stało się choćby w przypadku czworga z pięciorga oskarżonych w głównej sprawie dotyczącej częstochowskiej Huty Szkła. Do tragedii doszło tutaj 24.01.2018 r. Jak ustalili śledczy, dwóch pracowników huty - 30-letni Łukasz i towarzyszący mu 37-latek - zajmowali się przepompowywaniem kwasu fluorowodorowego. Podczas tłoczenia kwasu do pojemnika odmierzającego, doszło do rozerwania tego zbiornika i kwas wydostał się na zewnątrz. Poparzeniom chemicznym ulegli trzej pracownicy. Najciężej poparzony żrącą substancją Łukasz zmarł w szpitalu...

Śledztwo częstochowskiej prokuratury przyniosło w afekcie akt oskarżenia przeciwko aż pięciu osobom - to rzadkość. Odpowiedzialnością, w różnym stopniu, oskarżono właśnie całe grono. Akt oskarżenia skierowano do sądu w 2019 r. Proces był długi. Wyrok w pierwszej instancji zapadł dopiero jesienią 2024 r. Cztery z pięciu funkcyjnych osób jednak uniewinniono. ©©

ODWAŻNA OPERACJA NA SERCU TRZYLATKA I SUKCES NA SKALĘ ŚWIATA

Marcin Śliwa



FOT. KARINA TROJOK

Operację przeprowadził zespół lekarzy z katowickiego GCZD, w tym dr n. med. Grzegorz Zalewski (na zdjęciu)



FOT. KARINA TROJOK

Serce, które było skazane na funkcjonowanie jednokomorowe, zostało przekształcone na serce dwukomorowe. Dzięki temu mały Arturek (na zdjęciu z mamą Katią) ma szansę na normalny rozwój i dużo lepszą jakość życia

W czasie ciąży nic nie wskazywało na jakiegokolwiek komplikację. O licznych wadach serca swojego dziecka Katia dowiedziała się dopiero po porodzie. - Byłam w szoku i nie mogłam nic powiedzieć, ale miałam bardzo duże wsparcie od rodziny i ludzi, z którymi mieszkamy. Zawsze powtarzałam mi, że szklanka jest do połowy pełna i trzeba wierzyć - mówi matka małego Artura.

Chłopiec zawrócony ze szlaku serca jednokomorowego

Choć Arturek ma dopiero trzy lata, to przeszedł już cztery operacje. A i tak jego serce dalekie było od normalnego funkcjonowania. - Trafił do nas z bardzo skomplikowaną wadą serca, ze skorygowanym przełożeniem, sercem w kształcie krzyża i zastawkami otwierającymi się do przeciwnych komór - tłumaczy dr n. med. Grzegorz Za-

lewski, kardiochirurg w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach.

Artur wcześniej prowadzony był we Wrocławiu „szlakiem serca jednokomorowego”. Okazało się, że w Katowicach może być leczony innowacyjną metodą, która pozwoli przebudować jego serce tak, by miało naturalną fizjonomię.

- Serce, które było skazane na funkcjonowanie jednokomorowe, zostało przekształcone na serce dwukomorowe. Rzeczy, które do tej pory dyskwalifikowały tych pacjentów z korekcji dwukomorowej, czyli nieprawidłowości zaczepu zastawki trójdzielnej do przeciwnie lewej komory i niekomunikujący ubytek międzykomorowy, zostały rozwiązane operacyjnie. Został wytworzony nowy ubytek komunikujący i przeprowadzono transfer zastawki trójdzielnej. To jest rzecz, która otwiera drogę wielu pacjentom do korekcji dwukomorowej, którzy do tej pory byli rozwiązywani szlakiem

jednokomorowym - wyjaśnia Grzegorz Zalewski.

Dzięki tej operacji chłopiec ma szansę na normalne funkcjonowanie w przyszłości. - To są zabiegi, które ratują życie nie w perspektywie dni, lecz miesięcy i lat. Zmienia to przyszłość pacjenta, bo z sercem dwukomorowym ma on zupełnie inną jakość życia, może inaczej patrzeć w przyszłość i inaczej podejmować wszystkie decyzje, np. edukacyjne i sportowe - podkreśla Grzegorz Zalewski.

Pierwsze efekty zabiegu są już widoczne. - Pacjent czuje się dobrze, jest już chodzącym dzieckiem i funkcjonuje normalnie. Myślę, że w ciągu kilku dni będzie wypisany do ośrodka macierzystego, ale tylko po to, żeby ośrodek, który go prowadzi na co dzień, poznał pacjenta i dziecko będzie mogło w ciągu kilku dni wyjść do domu - mówi Grzegorz Zalewski.

Potwierdza to również mama Artura. - Wcześniej miał obniżoną saturację, przy wysiłku fizycznym zaczynał kaszleć i nie mógł normalnie oddychać. Teraz po operacji widzę, że ma większą saturację, robi postępy i z każdym dniem jest coraz lepiej - mówi Katia.

10 godzin operacji i sztab medyków

Ta pionierska operacja wymaga wielogodzinnego zaangażowania szerokiego sztabu medyków.

Zabieg trwał około 10 godzin i jak zawsze zaangażowanych było mnóstwo osób: troje chirurgów, anestezjologów, którzy czasem zmieniali się w tej operacji, pielęgniarki anestezjologiczne i pielęgniarki chirurgiczne, a przy wprowadzeniu pacjenta brał udział cały zespół oddziału - wyjaśnia dr Grzegorz Gęca, kardiochirurg z Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach. - Innowacyjność tej metody polega na tym, że wycinamy przyczep po stronie lewej i transferujemy go do prawej komory, czyli tej prawidłowej. To zdarza się w tych szczególnie złożonych wadach - mówi dr Grzegorz Zalewski. - W tej wadzie jest to przebudowa tego serca w 80 procentach - dodaje.

Na sukces operacji złożyło się kilka czynników, lecz najważniejsza była odważna decyzja. - Po pierwsze, to jest decyzja o zrobieniu czegoś, co do tej pory wydawało się niemożliwe. W mniejszych zabiegach przy próbach transferu okazało się, że jest to wykonalne. To zmiana koncepcji i sposobu myślenia o tych wadach - mówi Grzegorz Zalewski. - Są to pierwsze zabiegi transferu przyczepu zastawki trójdzielnej. Nie tylko w Pol-

sce, bo dopiero zaczyna się w ogóle o tym myśleć na świecie. Idziemy z tym trendem i robimy wszystko, co można, żeby poprawić jakość życia pacjentom - dodaje.

Rozwój technologii medycznych również odegrał tu bardzo istotną rolę. - To jest też zmiana technik operacyjnych, że możemy przeprowadzać tak skomplikowane operacje jednoetapowo. Do tej pory było to rozłożone na 2-3 etapy, co dla tych dzieci było zbyt obciążające. Teraz dzięki technikom kłażenia pozaustrojowego, narzędziom, mikrochirurgii możemy to robić jednocześnie i dzięki temu to się udaje - mówi Grzegorz Zalewski.

Przełom w leczeniu dzieci do 5. roku życia

Sukces lekarzy z Katowic otwiera drogę do normalnej przyszłości wielu małym pacjentom. - Tu czas ma znaczenie. Serce małego dziecka jest bardziej plastyczne, więc jeśli są to starsi pacjenci, to nie ma już możliwości przebudowy. Do tego 3.-4., ewentualnie 5. roku życia pacjentów leczonych szlakiem jednokomorowym możemy jeszcze odwrócić do szlaku dwukomorowego i to staramy się robić, żeby zmienić ich jakość życia w przyszłości - mówi Grzegorz Zalewski.

Rolę w leczeniu odegrała też matka pacjenta, która cały czas przebywa z dzieckiem, także w sali pooperacyjnej, co do tej pory nie zdarzało się w Polsce.

- Od czerwca mamy dwie sale, na których rodzice dziecka może przebywać też na sali pooperacyjnej. Dla tych większych dzieci jest to dosyć istotne, bo o ile dla zainubowanego, nieprzytomnego po operacji pacjenta to może nie mieć aż takiego znaczenia, to kiedy jest tuż po wybudzeniu, a potrzebuje jeszcze być na sali intensywnej, to szuka rodzica. Rodzice są wsparciem dla dziecka i też troszkę dla nas - podkreśla Grzegorz Gęca.

Wkrótce mały Artur będzie mógł już odpocząć od widoku szpitalnego korytarza.

- Jeśli chodzi o leczenie operacyjne, to serce jest skorygowane w całości, więc nie planujemy już żadnych interwencji chirurgicznych. Oczywiście pacjent będzie pod stałą kontrolą. Ta operacja była właśnie po to, żeby dziecko mogło rozwijać się prawidłowo, żeby nie musiało być monitorowane na stałe, tylko żeby były to rutynowe kontrole, jak po mniejszych zabiegach, a serce miało fizjologiczny sposób funkcjonowania - wyjaśnia Grzegorz Zalewski.

NA SUKCES ZŁOŻYŁO SIĘ KILKA CZYNNIKÓW, LECZ NAJWAŻNIEJSZA BYŁA ODWAŻNA DECYZJA. O ZROBIENIU CZEGOŚ, CO DO TEJ PORY WYDAWAŁO SIĘ NIEMOŻLIWE

ZAWÓD: PRYWATNY DETEKTYW. TO WCIAŻ BRZMI DUMNIE

Wszyscy wszystkich szpiegują. Dziewczyny sprawdzają chłopaków, narzeczeni narzeczone, rodzice przyszłych zięciów i synowe. Ludzie sobie nie ufają. Dzisiaj prywatni detektywi nie biegają już tylko po mieście z aparatem fotograficznym i dyktafonem. Specjalizują się w białym wywiadzie, pracują dla banków, wielkich firm, inwestorów

Dorota Kowalska

Krzysztof Szumlas, w zawodzie od 2011 roku. Obecnie w Wanted Polska, w firmie pracuje dziesięć osób: detektywi, analitycy, specjaliści od białego wywiadu – OSINT. To jak mówi, przedsiębiorstwo wyjątkowe w skali kraju z jednej strony – przez skalę usług, jakie oferują, z drugiej – przez możliwości, które posiadają. Niechętnie zgadza się na rozmowę, czasy detektywa Rutkowskiego już dawno minęły. Dzisiaj zasada jest prosta: Im ciszej o ich pracy, tym lepiej.

– Detektyw powinien rozpocząć realizację zlecenia i ją zakończyć, a o tym, że zlecenie było realizowane, osoba czy strona, której zlecenie dotyczyło, powinna się dowiedzieć na sali sądowej z materiału, który dostarczyliśmy, względnie w trakcie negocjacji czy podczas zwolnienia pracownika. Nie powinniśmy zostawić śladów po swojej działalności i ze względu na higienę pracy i ze względu na osobę, której dotyczy zlecenie. Nasza praca nie powinna zakłócać jej życia ani komplikować życia czy działalności zleceniodawcy – tłumaczy.

Z obyczajowych spraw, które prowadził, pamięta zlecenie dane przez pewną kobietę. Podejrzała, że mąż ma kogoś innego, że przygotowuje się do rozwodu. To byli dość majątni ludzie. Jednak znaczna część majątku była efektem jego pracy zawodowej. Klientka zdecydowała się wynająć detektywa, żeby zweryfikować jego podejrzenia. Kobieta ustaliła, że mężczyzna miał przyjaciółkę znacznie od siebie młodszą. Zabrał ją na wczasy

na Kubę. Na zlecenie klientki polecał za nimi na te wakacje. Zebrał materiał, który z jednej strony potwierdził przypuszczenia klientki, z drugiej – pozwolił jej ubiegać się o orzeczenie rozwodu z wyłącznej winy męża, z trzeciej – postawił go w dość nietypowej sytuacji. Sędzia podczas przesłuchiwania Szumlasa w trakcie rozprawy rozwodowej nie mogła uwierzyć, że klientka wysłała go na Kubę. Jego wyjazd kosztował kobietę ponad piętnaście tysięcy złotych.

– To pan miał niezłe wakacje! – wtrącam.

To samo usłyszał od sędzi podczas przesłuchania, więc jej wytłumaczył: „Wysoki Sądzie, nie ma znaczenia, czy pracujemy w Koziej Wólce, czy pracujemy na Antarktydzie, czy na Kubie. Wykonujemy swoje obowiązki, realizujemy zlecenie, do którego zostaliśmy wynajęci i to, co się dzieje wokoło nie ma znaczenia. Celem naszego wyjazdu nie było wylegwanie się na plaży. To nie były wakacje, tylko praca, gromadzenie informacji ważnych z punktu widzenia realizowanej sprawy. Pojechałem tam, tak samo jak pojechałbym do pracy w Koziej Wólce, nie ujmując niczego Koziej Wólce”.

Kobieta otrzymała rozwód z orzeczeniem wyłącznej winy męża. Także dzięki materiałowi, który zgromadził, co, mówiąc szczerze, nie było trudne. Jej mąż wyjątkowo swobodnie zachowywał się na plaży, basenie i w restauracji ze swoją przyjaciółką, zresztą bardzo atrakcyjną kobietą.

Druga sprawa, która zapadła mu w pamięć, była raczej smutna. Rodzinne przedsiębiorstwo zatrudniło studentkę. Ta

po zakończeniu studiów została dyrektorem do spraw handlowych. Właściciele nie mieli własnych dzieci, chcieli, żeby z czasem to ona przejęła przedsiębiorstwo. Tyle że w pewnym momencie okazało się, że z firmy zaczyna ginąć drogie, bardzo precyzyjne narzędzia i nikt nie potrafi powiedzieć, co się z nimi dzieje. Za pośrednictwem obsługującej ich kancelarii adwokackiej nawiązali kontakt z detektywem. Po miesiącu prowadzenia sprawy stwierdzili bez żadnych wątpliwości, że to pani dyrektor wynosi z firmy kosztowny sprzęt i sprzedaje go na Allegro przez konto swojej babci. Zresztą pozbywała się tych narzędzi za ułamek ceny, jakiej były warte. To była duża strata dla przedsiębiorstwa.

– Okradała swoich pracodawców i dobroczyńców zarazem. Robiła to od jakiegoś już czasu. To dla moich zleceniodawców było szokujące – mówi.

Sprawy obyczajowe są, z jednej strony, najbardziej angażujące, z drugiej – najmniej opłacalne. Stanowią jakieś czterdzieści procent spraw prowadzonych przez firmy detektywistyczne.

– Detektywi trochę babrą się w ludzkich brudach, co? – pytam.

– Bardzo często, tak – odpowiada Szumlas.

– To nie jest obciążające? Tak psychicznie po prostu.

– To jest pasjonujące.

– Co w tym pasjonującego?

– Pasjonująca jest odpowiedź na pytanie, które zadaje zleceniodawca: dlaczego coś się dzieje? I kolejne: czy może mi pan pomóc? Czy może mi pan pomóc wyjaśnić tę sytuację?

– To dla pana jak rozwiązywanie zagadki?

– To jest problem, który należy rozwiązać. W tym wszystkim jest człowiek, który potrzebuje pomocy: należy z jednej strony dojść do tego, co się wokół niego dzieje, a z drugiej: wskazać, kto to za tym stoi – odpowiada.

Dzisiaj nie prowadzi już spraw obyczajowych, ale po czasie przestał patrzeć na nie w sposób osobisty, po prostu realizował zlecenie. Chociaż dwa razy odmówił klientom.

– Raz zorientowałem się w momencie, kiedy podpisywałem umowę, o co tak naprawdę klientowi chodzi i następnego dnia tę umowę wypowiedziałem. Za drugim razem, chyba po dwóch czy po trzech tygodniach okazało się, że klient chciał zaszkodzić komuś bliższemu, a sytuacja rodzinna była bardzo szczególna. Prosiłem o spotkanie, zwróciłem zaliczkę, którą pobrałem i rozwiązaliśmy umowę. Powiedziałem wprost, że tego zlecenia realizować nie będę. To nie jest tak, że trzeba robić wszystko dla wszystkich bez względu na okoliczności. Nie trzeba – tego prawie jest pewny.

Sprawy detektywistyczne można podzielić na trzy grupy: obyczajowe i rodzinne właśnie, druga grupa to sprawy kryminalne lub z pogranicza kryminalnych, w których najczęściej przedsiębiorcy mają problem albo z pracownikiem, albo z nieuczciwą konkurencją, albo z nieuczciwym klientem. Kolejną sferą byłoby oczywiście sprawy gospodarcze.

– Uważam, że dla ludzi z naszej branży to przyszłość. Jeżeli ktoś tylko chce i potrafi trochę się w relacjach „business to business” odnaleźć, a nie zamykać

się wyłącznie na relacje „business to client”, to ten obszar daje o wiele większe możliwości i pracy i współpracy i rozwoju, także finansowego – tłumaczy.

Sprawy biznesowe to często współpraca z bankami, które przed udzieleniem kredytu jakiejś firmie deweloperskiej czy też związanej z importerem samochodów, maszyn, firmie handlowej, chcą mieć pewność, że klient jest rzetelny. Gra idzie przecież o grube miliony.

Weryfikują też potencjalnych kontrahentów, tak banków, jak firm, które na przykład szukają inwestora. Nagle taki inwestor się pojawia, współpraca z nim wydaje się atrakcyjna z punktu widzenia gospodarczo-finansowego, ale klient chce wiedzieć, czy to, co ów inwestor mówi o sobie, jest prawdą.

– Z naszych usług korzystają też firmy windykacyjne, które wykonują swoją działalność w oparciu o portfele dłużników zakupionych od banków. Jesteśmy właściwie kluczowym elementem wsparcia ich działalności w zakresie kontaktu z dłużnikami – przyznaje.

I tu zbliżamy się do sedna sprawy: dzisiaj prywatni detektywi to nie są tylko i wyłącznie ludzie biegający po mieście z aparatem fotograficznym i dyktafonem.

To specjaliści od tak zwanego białego wywiadu, open source intelligence z angielska. Jeżeli ktoś nie korzysta z baz jawnych i takich, do których dostęp kosztuje, nie ma właściwie czego szukać w tym zawodzie. Ilość informacji znajdujących się w sieci jest ogromna. Umiejętność ich pozyskiwania – kluczowa.

– Jak się zmienił ten rynek przez ostatnie lata? – dopytuję.

– Naszą pracę reguluje ustawa o usługach detektywistycznych, która w art. 2 opisuje, czym tak naprawdę są usługi detektywistyczne, a czym nie są i czego, jako detektywi, realizować nie powinniśmy. Były trzy zdarzenia, które wpłynęły znacząco na to, co robimy – odpowiada Krzysztof Szumlas.

Pierwsze to zmiana stanu prawnego. W 2015 roku weszła w życie ustawa o deregulacji, która zmieniła zasady uzyskiwania licencji, bardzo je uprościła. Zniosła egzamin państwowy, który obowiązywał do 2015 roku. A to był trudny test, dopuszczający do tego zawodu ludzi z określoną wiedzą i kwalifikacjami. Do 2015 roku dwa razy w życie ustawa o deregulacji, która zmieniła zasady uzyskiwania licencji, bardzo je uprościła. Zniosła egzamin państwowy, który obowiązywał do 2015 roku. A to był trudny test, dopuszczający do tego zawodu ludzi z określoną wiedzą i kwalifikacjami. Do 2015 roku dwa razy w życie ustawa o deregulacji, która zmieniła zasady uzyskiwania licencji, bardzo je uprościła. Zniosła egzamin państwowy, który obowiązywał do 2015 roku. A to był trudny test, dopuszczający do tego zawodu ludzi z określoną wiedzą i kwalifikacjami.

Bo dzisiaj detektywem może zostać praktycznie każdy, o ile

nie jest karany, ma minimum średnie wykształcenie i posiada pozytywną opinią lekarską o swoim stanie zdrowia. Może dlatego w sądach spraw przeciwko ludziom z ich branży jest mnóstwo – klienci dowodzą albo zwrotu pieniędzy, albo skarżą się o niewłaściwe wykonanie zlecenia.

– Wiem z doświadczenia, że ludzie, którzy wykonują ten zawód w tej chwili, bardzo często robią to niesumienne, nierzetelnie, zbyt wiele obiecując klientowi, bez właściwej oceny tak sprawy, jak i swoich możliwości w zakresie jej rozwiązania – mówi Szumlas.

Pieniądże? Stawki są bardzo różne, zależą od charakteru zlecenia. To może być 2 tysiące złotych za wykonanie jednorazowej obserwacji zakończonej sprawozdaniem, jakimś materiałem audio video czy materiałem fotograficznym. Są też zlecenia na 20, 30, 50 tysięcy złotych związane najczęściej z biznesem.

Kolejna sprawa, która zmieniła ich zawód to wejście w życie przepisów o ochronie danych osobowych osób fizycznych, czyli RODO. W 2018 roku wprowadzono w życie ogólne rozporządzenie o ochronie danych osobowych, w efekcie czego znolizowano również „ich” ustawę.

– Wszystko, co robimy, jest przetwarzaniem danych osobowych osób fizycznych. Te dane są chronione. Musimy podporządkować się pod rygory, które nakłada na nas RODO. Nie potrzebujemy zgody osób, których dane, na podstawie zawartej umowy, przetwarzamy, ale ciążą na nas, jako na podmiotach przetwarzających, czyli tzw. procesorach, określone obowiązki, tak względem klienta – administratora danych, jak i w związku z samymi danymi – tłumaczy.

To ostatnie często generuje konieczność zawarcia z klientem dodatkowej umowy, tzw. Umowy Powierzenia Przetwarzania Danych Osobowych. Bo dane osobowe to nie tylko imię, nazwisko i nr PESEL. Dane osobowe to też wizerunek, zarejestrowany na nagraniu czy na zdjęciach, to głos, to adres e-mail, nr telefonu. To też recepta z zapisanymi lekami (szczególne kategorie danych osobowych), informacje o pobycie osoby w więzieniu, wyroku skazującym i czasie odbywania kary (osobna kategoria danych osobowych). Trzecią sprawą, która zmieniła rynek była pandemia. Zrobiła w ich branży dużo złego. Wielu ludzi opierało się w swojej działalności tylko i wyłącznie na sprawach obyczajowych, sprawach rodzinnych. Te dwa lata zredukowały tego typu zlecenia o 90 procent i jeżeli ktoś bazował tylko i wyłącznie na nich, nie miał szans przetrwać na rynku.

– Lubi pan swoją pracę? – dopytuję.



FOT. 123 RF

Dzisiejsi detektywi oczywiście nie noszą kapeluszy i nie włamują się do biur, by przejrzeć dokumenty. Ich praca to raczej dedukcja, praca z nowoczesnymi gadżetami oraz zbieranie faktów

- Gdybym nie lubił, odszedłbym z tego biznesu - tak odpowiada.

Ale wrócimy trochę do korzeni. Lata 90. i potem początek XXI wieku, to był czas, kiedy w Polsce pojawili się pierwsi detektywi. Świat mocno się zmienił. Wszyscy szpiegowali wszystkich. Dziewczyny sprawdzały chłopaków, narzeczeni narzeczone, rodzice przyszłych zięciów i synów. Ludzie sobie nie ufali. A detektyw to taki ksiądz. Ludzie bez większych oporów przyznają mu się do damsko-męskich niepowodzeń. Bez żenady opowiadają o łózkowych porażkach, awanturach, podejrzeniach. A potem bez skrępowania każą śledzić - współmałżonka, kochanka, partnera.

Wtedy, to trzydzieści lat temu, detektyw - to brzmiało dumnie. Ponad trzy miliony Polaków nałogowo oglądało „Detektywów”, w których gliniarze z „W-11” - Maciej Friedek i Marzena Fliegel - założyli biuro detektywistyczne, łapali złodziei, uwalniali porwanych, śledzili małżonków. A jak komuś „Detektywów” było mało, mógł się jeszcze pogapić na „Detektywa”, czyli Krzysztofa Rutkowskiego.

Rutkowski zawsze chciał błyszczeć. Absolwent sochażewskiego liceum ogólnokształcącego, jak zawsze był człowiekiem o wielkich ambicjach i wyobraźni. Karierę zaczynał w Milicji Obywatelskiej i warszawskim oddziale ZOMO. Ale

w wolnej Polsce postawił na działalność gospodarczą. Założył firmę detektywistyczną i wziął się za odzyskiwanie skradzionych samochodów. Potem przeczucił się na porwania, ponoć dlatego, że zagraniczne towarzystwa ubezpieczeniowe nie chciały z nim współpracować. Rutkowski od samego początku wiedział, co znaczy dobry PR i doszedł do perfekcji w promocji samego siebie. Kiedy w 2001 roku przejmował siłą od najemców w całym kraju stacje benzynowe należące do koncernu Aral, zawsze dbał o odpowiednią oprawę akcji. Jego ludzie wpadali na stacje uzbrojeni niczym brygada antyterrorystyczna: kamizelki kuloodporne, kominiarki, wyważali drzwi, wybijali szyby i pewnie, gdyby nie kamery, rzucaliby na ziemię oniemiałych pracowników stacji. Bo dziennikarze nie odstępowali Rutkowskiego na krok i każdą z tych akcji filmowali. Skąd wiedzieli o planowanym „wejściu” detektywa? Rutkowski sam dawał zaprzyjaźnionym dziennikarzom cynk.

Potrafił działać z rozmachem i umiał korzystać ze starych znajomości. Od początku to policjanci byli jego głównymi informatorami i pomocnikami. Zawsze kupował gotowe informacje i ukazywał je jako własne sukcesy. Nie można odmówić mu pomysłowości. Bo kiedy już nie miał się czym pochwalić, w prasie pojawiały się nagle super newsy, że oto najsłynniejszy polski detektyw wyjeżdża łapać

snajpera do Stanów Zjednoczonych albo Husajna do Iraku.

Tyle że miał też coraz więcej wrogów. Rzucał oskarżeniami na prawo i lewo, słał do komendy policji donosy na swoich byłych kolegów, często działał na granicy prawa. Znany był także, jako „20 tysięcy plus wat”, bo tyle żądał od swoich klientów, obiecując pomoc w odbiciu porwanego i taka przyłgnęła do niego ksywa.

Zawsze pojawiał się tam, gdzie kamery. Może stąd, kiedy cała Polska szukała małej Madzi w Sosnowcu, był na miejscu i wydobył z Katarzyny W., matki dziewczynki, przyznanie się do winy. Upuściła córkę, potem zakała w zamkniętej ziemi. Badał zaginięcie Iwony Wieczorek, potem Ewy Tylman - głośne, medialne sprawy.

Uzależniony od blasku fleszy poszedł do polityki, a konkretnie do Samoobrony. Złośliwi dodają, że z jeszcze jednego powodu: stał się nietykalny, bo chronił go przecież immunitet poselski.

Nie zagrażał na Wiejskiej zbyt długo miejsca. Nie dostał przepustki do Parlamentu Europejskiego w 2004, rok później bezskutecznie startował do Sejmu z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Za to coraz częściej meldował się w prokuraturze, został zatrzymany przez funkcjonariuszy ABW, potem tymczasowo aresztowany w związku z podejrzeniem o pranie brudnych pieniędzy i poświadczanie nieprawdy.

Koniec końców, w 2010 roku Rutkowski stracił licencję detektywa, dwukrotnie został prawomocnie skazany. Dzisiaj znany jest głównie z nieoczywistych fryzur. Robi za celebrytę.

Michał Rapacki trzyma się z dala od mediów, na rynku od 2005 roku. Prowadzi firmę detektywistyczną, ale i doradczą. „Obyczajówką” się właściwie nie zajmuje, chyba że ktoś przyjdzie, poprosi. Jedną z takich spraw, bardziej kryminalną zresztą niż obyczajową, pamięta doskonale. Chodzi o głośną już historię Adama Dudały. W 2001 roku Dudała otrzymał wezwanie na jeden z warszawskich komisariatów. Stawił się tam następnego dnia, myślał, że chodzi o jakąś drobnostkę albo pomyłkę. Został oskarżony o zabójstwo dwóch osób. Nie wierzył w to, co się dzieje. Był pewien, że sytuacja zaraz się wyjaśni. Od tamtego dnia już nie wyszedł na wolność. Dudałę obciążył podlaski bandyta Sławomir R. ps. Woźny, który sam był zamieszany w morderstwo. Kiedy poszedł na współpracę i zaczął sypać kolegów, opowiedział śledczym o jakimś „Adamie z Warszawy”, który miał odpowiadać za egzekucje właściciela i ochroniarza z dwóch różnych agencji towarzyskich. Sam Dudała w latach 90. działał w warszawskim półświatku, miał być powiązany z gangiem pruszkowskim. Odsiedział pół roku za wymuszenia i rozboje. Po rozbiciu mafii w 2001 roku rozpoczął nowe życie, założył klub bilardowy

na warszawskiej Woli. Mimo jego przeszłości, ludzie z jego otoczenia nie wierzyli, że Dudała mógłby kogoś zabić. Innego zdania był prokurator i sąd - Dudała trafił na 25 lat do więzienia.

- O pomoc poprosiła mnie była żona Adama Dudały. Jestem pewien jego niewinności - podkreśla Rapacki. I dodaje, że to historia, której nie zapomni. Ma świadomość, że w więzieniu siedzi niewinny człowiek.

Na co dzień zajmuje się jednak sprawami gospodarczym. W pewien sposób, jak mówi, wyręczają policję. Od kiedy pamięta, przestępczość gospodarcza była w Polsce traktowana przez organa ścigania po macoszemu.

- Policjanci, prokuratorzy, ale i sądy nie rozumieją przestępczości gospodarczej. Karalność za przestępstwa gospodarcze zawsze była niska, tymczasem ona przynosi sprawcom bardzo duże profity. Bardzo łatwo jest przekroczyć granicę między legalnością działania w obrocie gospodarczym między dwoma czy kilkoma podmiotami, a chociażby wprowadzeniem w błąd kontrahenta w celu dokonania oszustwa - tłumaczy Michał Rapacki.

I dodaje, że śledczy najchętniej umarzają sprawy gospodarcze, licząc na to, że pokrzywdzeni nie będą korzystali ze swoich praw, nie będą zaskarżać ich decyzji, a swoich racji będą dochodzić na drodze cywilnej.

- Jeżeli jest oczywiste, że ktoś naruszył prawo, staramy się gro-

madzić dowody, wykonywać analizy kryminalne, tak żeby to przestępstwo wyjaśnić organom ścigania. Wtedy te mogą podjąć stosowne czynności procesowe - mówi.

Ograniczają go przepisy prawa, bo ich łamać nie wolno. Natomiast jeśli chodzi o mobilność, o rozpoznanie, pracę w terenie, pracę na dokumentach, nie ma takich ograniczeń jakie mają chociażby policjanci, dla których praca poza granicami Polski czy na terenie innych województw to trwająca tygodniami wymiana korespondencji, w czasie, gdy przestępcy zacierają ślady lub uciekają. Policja nie korzysta także z dostępnych komercyjnych narzędzi analitycznych, bez których często dochodzenie do prawdy jest utrudnione lub wręcz niemożliwe. Detektywa gospodarczego ograniczają poza oczywistymi przepisami prawa, wyłącznie chęci i budżet klienta. Nie bawi się w telefonogramy, w przesłuchania na odległość - wykonuje wszystkie czynności, które powinni wykonywać śledczy, żeby dowody zebrać i uprawdzić podobnie przestępstwo.

- Nasi klienci często traktowani są nie jak pokrzywdzeni przedsiębiorcy, a jak krwiopijcy, którzy powinni się znać, wszystko wiedzieć, potrafić, nie dać się oszukać - wzrusza ramionami.

- Kto najczęściej jest pana zleceniodawcą? - pytam

- Duże przedsiębiorstwa, spółki giełdowe, spółki prawa handlowego, czasami mniejsi przedsiębiorcy - odpowiada.

Rapacki prowadzi nie tylko działania zaradcze, czy też prawne związane z jakimś pokrzywdzeniem klienta. Skupia się również na prewencji, choćby na wywiadzie gospodarczym, coraz częściej wymaganym przez międzynarodowe przepisy.

- Krótko mówiąc, staramy się ocenić ryzyko nawiązania współpracy z taką, a nie inną firmą - tłumaczy.

- Czyli taka praca zza biurka? - dopytuje.

- Nie, nie, absolutnie nie! Od dawna wychodzimy poza biały wywiad. On jest podstawą do tego, żeby wyjść w teren, ale pewnych rzeczy nie da się zrobić zza biurka, więc pracujemy z osobowymi źródłami informacji, skupiamy się na rozpoznaniu, na wywiadzie środowiskowym, na wywiadzie operacyjnym, wykonujemy całą masę czynności w terenie - mówi.

Stawki? Bardzo różne, ale duże, pracowite zlecenie, to spore pieniądze.

Dzisiaj niewiele się zmieniło: wszyscy szpiegują wszystkich. Dziewczyny sprawdzają chłopaków, narzeczeni narzeczone, rodzice przyszłych zięciów i synów. Zawód: prywatny detektyw - wciąż brzmi dumnie. Tyle że dzisiaj to już często zupełnie inna robota.

– Aż 92,5 proc. antyukraińskich wpisów zidentyfikowanych w raporcie pochodzi z platformy X. To kwestia toksycznej atmosfery, i konstrukcji serwisu, gdzie każdy komentarz staje się osobnym postem, i łatwo założyć fałszywe konto. Platforma X jest dosłownie skonstruowana do kłócenia się – mówi Piotr Litwin, jeden z autorów raportu „Antyukraińska propaganda: sierpień–listopad 2025”

Anita Czupryn

PIOTR LITWIN: JAK DZIAŁA ANTYUKRAIŃSKA NARRACJA I JAK NIE NAPĘDZAĆ DEZINFORMACJI

W miesiącach od sierpnia do listopada 2025 r. liczba antyukraińskich wpisów w polskim internecie podwoiła się do blisko 186 tys. Kontaktów z tym przekazem było ponad 66 mln. To dane z raportu, którego z ramienia Stowarzyszenia Demagog jest Pan współautorem. Ale co to tak naprawdę znaczy? Jak wytłumaczyłby pan te liczby komuś, kto nie jest ekspertem? Raport powstał we współpracy z Instytutem Monitorowania Mediów. Dzięki temu mogliśmy przeanalizować, jak często i w jak wielu miejscach: mediach społecznościowych – pojawiają się treści, hasła i wypowiedzi, które kwalifikujemy jako antyukraińskie. Nie chodzi o dopuszczalną krytykę czy spór polityczny. Nie wytykaliśmy merytorycznej debaty o faktach, historii czy oczekiwań po obu stronach – o tym można dyskutować, także ostro, ale na argumenty. Identyfikowaliśmy treści, w których samo bycie Ukraińcem jest przedstawiane jako coś złego; gdzie nie ma argumentu, jest za to wrogość, mowa nienawiści, propaganda i nastawianie ludzi przeciwko sobie. W takich przekazach pojawia się proste „oni są wrogiem”, „nie warto pomagać”, „nie warto wspierać” – bez próby rozmowy o konkratach.

Co pana w tych liczbach najbardziej zaniepokoiło?

Dwie rzeczy. Po pierwsze sam wzrost. W 2025 r. zrobiliśmy dwa raporty: pierwszy obejmował okres kwiecień–lipiec, a drugi: sierpień–listopad. Imiędzy nimi w tak krótkim czasie widać wyraźny skok. To samo w sobie jest niepokojące. Po drugie, kontekst. W ostat-

nich miesiącach bardzo dużo działo się w polskiej polityce i w przestrzeni informacyjnej: dyskusja o ustawie dotyczącej wspierania Ukrainy, później temat dronów i próby zrzucania winy na Ukrainę, choć ostatecznie okazało się, że to nie była jej wina, a także akty dywersji i sabotażu, do których doszło w Polsce. To wszystko są wydarzenia, które łatwo wykorzystać do podbijania antyukraińskich nastrojów. Mam wrażenie, że pierwsza połowa roku była bardziej „wewnętrzna” politycznie, a druga bardziej „zewnątrzna”; a najważniejszym tematem „na zewnątrz” pozostaje wojna na Wschodzie. To napędza debatę i niestety także podatność na takie narracje propagandowe i dezinformacyjne.

W raporcie pokazuje też, kto najczęściej nadaje te treści. Co to za profile?

Identyfikowaliśmy zwykle top 10 kont na platformach X i Facebook, które udostępniały treści z największymi zasięgami. Część z nich to konta, które pojawiały się już w naszych wcześniejszych raportach, na przykład Martin Demirov czy konto TadKapla. Regularnie wysoko pojawiają się też znane osoby ze świata polityki, w tym europoseł Grzegorz Braun; odnotowaliśmy go też w raporcie za kwiecień–lipiec, jak i we wcześniejszych monitoringsach.

I jak pan to skomentuje?

To jest dla mnie szczególnie martwiące. Dopóki dominowały anonimowe profile pod pseudonimami, konta, które trudno zweryfikować i o których można podejrzewać, że są botami albo elemen-

tem kampanii propagandowych, można było mówić: to gdzieś krąży na obrzeżach. Ale kiedy identyfikowalny polityk, osoba z imienia i nazwiska, zaczyna rozpowszechniać treści, które według naszej metodologii kwalifikują się jako antyukraińska propaganda, to zmienia ciężar sprawy. Mówimy o kimś, kto startował w wyborach i zdobył zauważalny wynik, albo o postaciach od lat obecnych w debacie publicznej, jak Janusz Korwin-Mikke. Wtedy mam wrażenie, że przykład idzie z góry. Jeśli takie osoby promują ten styl rozmowy o polityce, część społeczeństwa może uznać, że to jest dopuszczalne, że tak się teraz mówi, że to normalny język debaty. A potem ten język zaczyna się rozlewać dalej i wychodzi do świata offline

Jak upewnialiście się, że nie mylicie debaty, choćby historycznej, z nienawiścią? Gdzie przebiega granica między ostrą opinią a propagandą?

Bardzo nam na tym zależało. Ludzie mają prawo być krytyczni wobec władz ukraińskich. W demokracji jest miejsce na głosy sceptyczne, dopóki opierają się na argumentach. Tak samo temat polityki historycznej, w tym oczekiwaniami dotyczącymi rozliczeń, jest tematem, który może i powinien się

pojawiać w debacie. Podobnie, jeśli dochodzi do konkretnych zdarzeń, zamieszek, incydentów, przestępstw; o tym też można mówić. Ale kluczowe jest to czy trzymamy się faktów i nie robimy z pojedynczych przypadków uogólnień. Granica pojawia się wtedy, kiedy ktoś buduje obraz: „Wszystko, co z Ukrainy, jest złe”, albo na podstawie jednego przestępstwa wyciąga wniosek, że „Wszyscy Ukraińcy są zagrożeniem, a wszyscy Polacy są przez nich w niebezpieczeństwie”. To już nie jest dyskusja o faktach, tylko mechanizm nakręcania lęku i wrogości. Przykład: post informujący, że na Ukrainie odbyła się uroczystość związana ze Stepanem Bandera sam w sobie nie jest antyukraińską propagandą, to informacja. Ludzie mogą to komentować, wyrażać dezaprobatę, domagać się rozliczeń historycznych. Ale jeśli ten sam fakt jest potem wykorzystywany do budowania tezy, że „wszyscy Ukraińcy są tacy a tacy”, to wchodzimy w narrację wroga, nieopartą na rzetelnym wnioskowaniu.

Raport ma charakter obserwacyjny; pokazuje korelacje, nie dowodzi wprost, że propaganda zmienia nastroje. Ale gdzie pan widzi najbardziej niepokojące zbieżności między

tym, co widać w sieci, a na przykład sondażami?

W sondażach widać zmianę nastawienia i w różnych kierunkach. Z jednej strony Polacy słabiej popierają wspieranie Ukrainy i spada zaufanie do Ukraińców. Z drugiej strony rośnie odsetek Ukraińców deklarujących, że po wojnie chcą wrócić do swojego kraju – czyli prawdopodobnie też nie chcą zostawać. Na podstawie naszych danych nie udowodnimy, że to wynika bezpośrednio z natężenia antyukraińskich treści. Możemy mówić o współwystępowaniu zjawisk. Jest też naturalny proces zmęczenia, po początkowej fali solidarności, szczególnie silnej w pierwszych miesiącach po pełnoskalowej inwazji Rosji, w trendach sondażowych widać stopniowy spadek sympatii i gotowości do wsparcia. Ale jednocześnie część tego, co wykryliśmy, może być nieautentyczna: pochodzi od botów albo skoordynowanych siatek anonimowych kont. I to też jest groźne, bo tworzy wrażenie, że dana opinia jest powszechniejsza, niż jest naprawdę. Ktoś wchodzi na Facebooka czy X, widzi dziesiątki podobnych wpisów, a do tego jeszcze polityka mówiącego w tym tonie i może pomyśleć, że skoro wszyscy tak mówią, to tak się teraz myśli o Ukraińcach. A stąd już krok do przyjęcia tego języka jako normalnego.

Czego w waszych danych nie widać? Jakie są białe plamy tego raportu: zamknięte grupy, komunikatory, TikTok? I czy to pana martwi?

Tak. Zdecydowanie brakuje nam danych z zamkniętych grup – i to jest coś, czego bardzo

żałuję. Mam nadzieję, że przy kolejnej edycji podobnego raportu uda się to sprawdzić, bo podejrzewam, że wnioski mogłyby być inne. Zamknięte grupy rządzą się swoją logiką: ludzie pozwalają sobie tam na więcej. Nie mieliśmy też dostępu do Telegrama, a tam dzieje się bardzo dużo dyskusji politycznych, często, nazwijmy to wprost, sterowanych z zewnątrz. Telegram bywa miejscem, gdzie kolportuje się konkretne narracje, które później dopiero przebijają do innych mediów społecznościowych. Mogę podać przykład: kiedy doszło do naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej przez rosyjskie drony, tej samej nocy na rosyjskojęzycznych kanałach na Telegramie pojawiały się już przekazy, które miały zrzucać winę na Ukrainę. Potem te treści były tłumaczone na polski i trafiały do polskich mediów społecznościowych. To pokazuje, że Telegram jest realnie wykorzystywany jako narzędzie do sterowania dezinformacją. Nie badaliśmy też TikToka. A podejrzewam, że byłby wart osobnego spojrzenia, tylko że to trudniejsze metodologicznie, bo TikTok opiera się na wideo, a my skupiliśmy się na treściach tekstowych i słowach kluczowych.

Wróć do nadawców tych treści, w tym do polityków i partii. Czy ma pan pewność, że w ich przypadku to nie są prosto ostre opinie, tylko kampania, która dehumanizuje Ukraińców?

Przyznam, że na tym etapie długo dyskutowaliśmy o granicy między dopuszczalnym głosem w debacie a tym, co jest już, mówiąc wprost, przesadą

KTOŚ WCHODZI NA FACEBOOK A CZY X, WIDZI DZIESIĄTKI PODOBNYCH WPISÓW, MOŻE POMYŚLEĆ, ŻE SKORO WSZYSCY TAK MÓWIĄ, TO TAK SIĘ TERAZ MYŚLI



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Piotr Litwin: Kiedy identyfikowalny polityk, osoba z imienia i nazwiska, zaczyna rozpowszechniać treści, które według naszej metodologii kwalifikują się jako antyukraińska propaganda, to zmienia ciężar sprawy

i wejściem w propagandę. Na początku, pracując z narzędziem we współpracy z Instytutem Monitorowania Mediów, na wstępnej liście kont mieliśmy jeszcze kilku polityków, których ostatecznie wykluczaliśmy, bo uznaliśmy, że mieszczą się w ramach dopuszczalnej debaty. Był na przykład polityk prawicowy, który regularnie pisał o tym, że Ukraina nie rozliczyła się z Polską w kwestiach historycznych, albo że nie współpracuje tak, jak byśmy chcieli, przy ekshumacjach. I to są tematy, o których można rozmawiać, nawet twardo, o ile zostajemy przy faktach. Nasz raport nie jest narzędziem do cenzurowania głosów. Można krytycznie dyskutować o relacjach polsko-ukraińskich, można mówić o problemach po stronie Ukrainy, o nieprawidłowościach czy sprawach głosnych medialnie, choćby o wątkach korupcyjnych. Nam chodzi o coś innego: o niemerytoryczne przekazy oparte na mowie nienawiści, nastawianiu Polaków przeciwko Ukraińcom i budowaniu poczucia, że „Ukraińiec jest zagrożeniem”. To jest ten moment, kiedy nie ma argumentu ani faktów, a jest straszenie, że „w Polsce jest już groźnie”, że „tracimy państwo”, że „Polacy są obywatelami drugiej kategorii”, że „Ukraińcy są uprzywilejowani” i „niebezpieczni”. Takie narracje widzimy od trzech lat, od początku pełnoskalowej inwazji, i one wracają wciąż w podobnym kształcie.

Wspomniał pan o wecie prezydenta wobec ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy – i o tym, że wtedy w sieci był wyraźny

pik nienawistnych treści. Jak to czytać? Czy to dowód, że słowa z góry pracują potem w kanałach dezinformacyjnych?

Rzeczywiście widzieliśmy taki pik. On zresztą zbiegł się w czasie: jeśli dobrze pamiętam, w podobnym okresie było i weto ustawy, i chwilę później naruszenie przestrzeni powietrznej przez drony. Wtedy zauważyliśmy kilka głośnych akcji narracyjnych, które próbowały przerzucić winę na Ukrainę. Pojawił się nawet fałszywy przekaz, że drony przyleciały do Polski, bo Ukraina się na nas mści, skoro prezydent zawetował ustawę. Taki schemat: jedno wydarzenie polityczne, do tego incydent bezpieczeństwa, i natychmiast gotowa opowieść, która ma wzniecać gniew i dzielić społeczeństwo. To mogło mocno oddziaływać na dane, które dostaliśmy z IMM. Jednocześnie nie da się udawać, że wszyscy myśleli tak samo. Było wielu ludzi, którzy popierali weto, bo mamy w Polsce różne opcje polityczne i różne wrażliwości. Ale właśnie dlatego, że przez kilka dni to był temat numer jeden: „Czy Polska powinna wspierać Ukrainę”, stało się to świetną okazją do podsycania emocji: zarówno przez realnych użytkowników, jak i jak podejrzewam, przez część kont nieautentycznych, botów czy skoordynowanych siatek. Z perspektywy Kremla to jest korzystne: utwierdzać Polaków w przekonaniu, że nie powinni pomagać Ukrainie. Więc momenty, kiedy debata jest rozgrzana, są idealne do podbijania antyukraińskiej propagandy. I jeszcze jedna rzecz, na marginesie: jeśli mamy do czynienia z nieauten-

tyczną aktywnością, botami, trollami, siatkami kont, to ich celem bywa nie tylko podsycanie jednej strony sporu, ale szerzej: chaos. Zdarza się, że działają po obu stronach, tworząc wrażenie totalnego harmidru, w którym coraz trudniej się porozumieć i coraz łatwiej o radykalizację.

W raporcie aż 92,5 proc. zidentyfikowanych antyukraińskich wpisów pochodzi z platformy X. To znaczy, że X jest dziś najbardziej toksycznym miejscem dla antyukraińskiej propagandy, czy po prostu najlepiej można to zmierzyć akurat tam?

Myślę, że to jest miks obu rzeczy. Z jednej strony, i pozwolę sobie tu na prywatną opinię, X jest platformą dość toksyczną, zwłaszcza po przejęciu przez Elona Muska i po zmianach, które tam zaszły. Moderacja treści wyraźnie osłabła: jest mniej moderatorów, mniej egzekwowanych zasad, więc to sprzyja temu, żeby pojawiało się więcej treści problematycznych. Z drugiej strony w grę wchodzi mechanika samej platformy i to, jak wraz z IMM mierzymy zasięgi. Na X każdy wpis, także komentarz, jest liczony jako osobny post. Jeśli ktoś napisze post i pod nim wybuchnie dyskusja, to każdy komentarz staje się oddzielnym bytem: może być wyświetlany niezależnie, może być osobno udostępniany i zbiera własne odśledzenia. To działa inaczej niż na Facebooku, gdzie mamy jeden post i komentarze pod nim. W naszym IMM zasięgi i wyświetlenia były ważnym wskaźnikiem, więc ta struktura X mogła wzmacniać wynik. No i jest jeszcze kwestia dostępności da-

nych: na X praktycznie wszystko jest na zewnątrz. Wystarczy przeglądać. Na Facebooku wiele treści jest w prywatnych grupach (do których nie mieliśmy dostępu), a część użytkowników ustawia posty jako prywatne. Na X to po prostu łatwiej znaleźć i śledzić. Dołączyłbym też, że na X łatwiej założyć fałszywe konto. A im łatwiej tworzyć wiele kont, tym łatwiej masowo rozsiewać i wzmacniać konkretne przekazy. I wreszcie rzecz najbardziej przyziemna: X jest platformą bardziej polityczną. Facebook częściej służy do udostępniania treści dotyczących życia codziennego czy czy kontaktu z przyjaciółmi rodziną podobnie. Za to X jest skonstruowany do konfrontacji: krótkie wpisy, szybkie riposty, udostępnianie z komentarzem. Atmosfera bywa tam bardziej kłótniwa i polityczna niż gdzie indziej.

W raporcie opisujecie konkretne narracje: „Ukraińcy to naziści”, „wciągają nas do wojny”, „życie na koszt Polaków”. Piszesz też o oskarżeniach, że „zabierają NFZ”, choć dane pokazują, że ich składki przewyższają koszty leczenia. Dlaczego akurat takie przekazy tak łatwo zapuszczają korzenie?

Zaryzykuję, że sprowadza się to do psychologii. Na ludzi mocniej działają pojedyncze, anegdotyczne historie niż perspektywa statystyczna czy spojrzenie z zewnątrz. Mamy dostęp przede wszystkim do własnych doświadczeń i opowieści, które krążą w naszym otoczeniu, a nie do całego obrazu społecznego. Dla-

tego jeśli ktoś usłyszy pojedynczą historię, na przykład o tym, że jakiś Ukraińiec gloryfikuje Bandere, to choć to jest jednostkowy przypadek, łatwo z tego zrobić w głowie wniosek o „szerszym zjawisku” i przypisać je całej grupie. Podobnie działa plotka czy opowieść o tym, że ktoś miał łatwiej z dostępem do lekarza. Nie wiem, na ile takie historie się zdarzają, ale nawet jeśli to jest tylko anegdota, potrafi uruchomić kulę śniegową: „Polacy są obywatelami drugiej kategorii”, „Ukraińcy są uprzywilejowani” i tak dalej. To jest mechanizm, który propaganda bardzo chętnie wykorzystuje: bierze przy-

padek budzący emocje i uderzający w moralność, a następnie buduje z niego większy filtr rzeczywistości. Co może zrobić pojedynczy użytkownik gdy wchodzi na Facebooka czy X i widzi takie sensacyjne, nienawistne treści? Jak reagować, żeby tego nie napędzać? Wierzę, że jako jednostki mamy wpływ na higienę cyfrową swoją i innych. Naturalnym odruchem bywa albo zignorowanie wpisu, albo wejście w kłótnię w komentarzach. I oba odruchy często są nieskuteczne: kłótnia zwiększa zasięg posta, bo algorytm widzi zaangażowanie, a pominięcie sprawia, że nic się nie zmienia. Dlatego warto robić trzy rzeczy. Po pierwsze: zgłaszać takie treści do moderacji. Każda platforma ma narzędzia do zgłaszania mowy nienawiści czy treści podsycających agresję. Po drugie: jeśli mamy do czynienia z postem, który nie tylko szerzy wrogość, ale też zawiera konkretne informacje, na przykład, że drony były ukraińskie albo że Ukraińcy biorą z NFZ więcej, niż wpłacają, to można to zgłosić do fact-checkerów, takich jak Demagog. My to sprawdzimy, pokażemy, co się nie zgadza, i wyjaśnimy, skąd taka narracja się wzięła. Czyli to, co zalecam: reagować, ale odpowiedzianie. Nie napędzamy zasięgów awanturą w komentarzach. jmy, ajmy. I jest jeszcze trzecia rzecz: praktykujmy nawyk mówienia „stop”: zatrzymuję się, zastanawiam, dopiero potem klikam. Bo wiele treści w mediach społecznościowych powstaje po to, żeby nami manipulować emocjonalnie. Warto czytać, warto szukać informacji, ale z głową. Czasem te 10 sekund namysłu wystarczy, żeby zobaczyć, że post nie opisuje świata, tylko próbuje zbudować nienawistny albo fałszywy obraz.

WAŻNE

- Od sierpnia do listopada 2025 roku w analizowanych serwisach społecznościowych (portal X, Facebook, Instagram, YouTube) opublikowano 185 766 wpisów o negatywnym wydźwięku, zawierających obraźliwe określenia stosowane wobec Ukrainy i Ukraińców. To wzrost o prawie 98 proc. względem okresu analizowanego poprzednio (kwiecień-lipiec 2025).
- Według szacunków Instytutu Monitorowania Mediów liczba kontaktów, które użytkownicy mediów społecznościowych mogli mieć z tym przekazem, wyniosła 66,4 mln. Oznacza to wzrost o 104 proc.
- Zdecydowana większość zidentyfikowanych antyukraińskich wpisów pochodzi z serwisu X – stanowią one 92,5 proc. wszystkich analizowanych materiałów i odpowiadają za 60,8 proc. zasięgu.
- Wśród kont publikujących treści nastawiające Polaków przeciw Ukrainie i Ukraińcom znalazły się liczne profile polityczne: konta Janusza Korwin-Mikkego, Grzegorza Brauna, Włodzimierza Skalika, Konrada Berkowicza, partii KORWiN i Konfederacji Korony Polskiej.
- Do podsycania antyukraińskich nastrojów w Polsce wykorzystano działania Rosji – wtargnięcie dronów z 9 na 10 września i akt dywersji na drodze kolejowej z Warszawy do Lublina. Największą liczbę negatywnych wpisów odnotowano po zawetowaniu ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy przez prezydenta Karola Nawrockiego.

Dominik Strzelec nie idzie na skróty ani w budowlance, ani w ogrodzie, ani – tym bardziej – w życiu. Bardziej czuje się złotą rączką czy ogrodnikiem? Czy wróci do telewizji? I jakie ma plany na przyszłość?

Martin Nozwek

DOMINIK STRZELEC: NIE JESTEM MISTRZEM ŚWIATA, ALE LUBIĘ TO, CO ROBIE. I ROBIE TO DOBRZE!

Lłota rączka. Ogrodnik z powołania. Telewizyjne zwierzę. Człowiek mocno stąpający po ziemi, który ani w życiu prywatnym, ani w telewizji nie potrafi iść drogą na skróty i udawać kogoś, kim nie jest. Dla niego „białe jest białe, a czarne jest czarne”. I za tę autentyczność i ogromną wiedzę zyskał sympatię milionów widzów w całej Polsce, którzy oglądali takie programy, jak m.in. „Usterka” czy „Odlotowy ogród”.

W jakiej roli czuje się najlepiej i jak w ogóle trafił na szklany ekran? Postanowiliśmy sprawdzić, co słychać u Dominika Strzelca, na temat którego krąży w przestrzeni publicznej i świecie mediów wiele nieprawdziwych informacji. Jedną z nich to taka, że Dominik Strzelec pochodzi z okolic Wrocławia i jest Ślązakiem. Dementujemy: to rodowity Wielkopolek, który przez całe swoje życie był i nadal jest związany z Piłą.

Jest Pan częścią medialnego świata i twarzą telewizji. Jak się Pan z tym czuje?

Ludzi z mojej branży można podzielić na dwie grupy. Na tych, którzy nie wybrzydzą i dają się wtłoczyć absolutnie we wszystko. Druga grupa to taka nieco bardziej samodzielna i autonomiczna, która nie wchodzi w coś, z czym nie do końca się zgadza. Przekłada to się na to, że ci pierwsi są obsadzani zawsze i wszędzie, ale nie mają za dużo do powiedzenia. Czy ktoś będzie opowiadał o żelu pod prysznic, zdradach małżeńskich czy silnikach wysokopiętnych, to nie ma dla niego najmniejszego znaczenia. Nawet jeśli przez to traci wiarygodność. Druga grupa raczej tego nie robi, więc takich osób jest mniej. I ja do niej właśnie należę. Nasz potencjał z reguły jest większy niż grupy pierwszej. Je-

steśmy jednak mniej „fajni”, bo nie jesteśmy sterowalni i trzeba się z nami przepychać. To, że mamy swoje zdanie i własne pomysły, często nie jest komuś wyżej na rękę. Niestety, ale takie są kulisy telewizji.

Dla ludzi jest Pan najczęściej złotą rączką albo fachowcem od ogrodów. Mają oni coś ze sobą wspólnego?

Te role są zupełnie różne, ale mają wspólny mianownik, którym jest praca nad jakimś dziełem. „Usterka” jest dla mnie bardzo dobrym programem reporterskim, który za moich czasów był batem dla nierzetelnych ludzi, którzy udawali, że robią coś, na czym się znają, i chcieli za to tyle pieniędzy, jakby zrobili coś fantastycznego. „Usterka”, kiedy ja ją prowadziłem, była programem prawdziwym. To znaczy nic nie było sztucznie wykreowane i wyreżyserowane. Czyli braliśmy ludzi z tzw. ulicy. To było samo życie, nie było ściemniania. Bardzo szybko, bo już w drugim sezonie (a zrobiłem ich jedenaście) zrozumiałem jednak, że moja rola w tym programie jest bardzo określona. Zawsze przyświecała mi zasada, że twardo podchodzę do problemu, a miękko do człowieka. Więc wszyscy ci, którzy byli źle oceniani przeze mnie, bo źle robili, to zawsze mieli pretensje. Tyle że nigdy nie mieli pretensji do siebie, a do tysego prowadzącego, który ich strofował i wystawiał im oceny. Nie zastanawiali się jednak nad tym, że na-

prawdę robili totalną paprapinę.

A jakie były Pana początki ścieżki zawodowej?

Na początku swojej drogi zawodowej byłem handlarzem. Zaczynałem od sprzedaży telewizorów w sklepie, a później zacząłem handlować, czym się dało. Dosłownie. M.in.: chipsami, kawą, medykamentami i sprzętem medycznym. Życie w korporacjach wiele mnie nauczyło. Dało mi to nie tylko wiedzę sprzedażową, ale i życiową. W pewnym czasie zaczęło mi to jednak uwierać. Postanowiłem pójść dalej, rozwinąć skrzydła, i to była najlepsza decyzja.

I wtedy przyszedł czas na „Usterkę”?

No właśnie nie. Ludzie myślą, że na początku była „Usterka”, ale ja zaczynałem od metamorfoz ogrodów na kanale TTV. Zaczynałem – mówiąc zupełnie szczerze – z lichą wiedzą, bo co prawda, po porzuceniu korporacji, zająłem się szeroko rozumianą branżą budowlaną i m.in. budowaniem ogrodów, ale moje doświadczenie było jeszcze wtedy dość ubogie. Byłem jednak na tyle odważny, że postanowiłem zaryzykować. Wszedłem w zupełnie dla mnie coś nowego, i to jeszcze w telewizji na oczach milionów widzów, ale podskórnie czułem, że jest to coś dla mnie. Na początku było to bardzo ciężkie wyzwanie. W trzy osoby – ja, mój tata i kolega – robiliśmy ogrody, które powinno robić co najmniej

sześć, osiem osób. Daliśmy jednak radę, a później było tylko lepiej. Program świetnie ewoluował i miał bardzo dobre wyniki oglądalności, nikt wcześniej nie przeprowadzał bowiem metamorfoz ogrodów przed telewizyjnymi kamerami.

Dzisiaj kojarzony jest Pan przede wszystkim z pięknymi, zielonymi ogrodami.

Pasją to ogrodu, do zielonego, jest u mnie gigantyczna. Siedzi mi w głowie praktycznie od samego rana do późnego wieczora. Bardzo dużo projektuję. I nie mniej czasu spędzam na pracach w ogrodzie m.in. z łopata, piłą czy sekatorem w rękę. Lubię to. Sprawia mi to ogromną radość.

Dzisiaj coraz więcej osób chce mieć piękne ogrody, pracy więc chyba ma Pan pod dostatkiem.

Świadomość wzrasta i cieszę się z tego, że coraz więcej osób chce dbać o swoje ogrody. Mierzę to m.in. ilością zapytań projektowych. Z roku na rok jest ich coraz więcej. Widać, że ten trend jest naprawdę silny. Jest jednak coś, co przeszkadza. Duża grupa ludzi chciałaby mieć ładnie, ale nie jest w stanie poluzować portfela i przeznaczyć więcej pieniędzy na ogród. Bo „utopić” duże pieniądze we wnętrzach, np. w kuchni czy w łazience, to nie jest problem. Gorzej jest jednak, jeżeli trzeba te pieniądze wydać w tzw. ziemię.

Ile więc może kosztować ogród?

Kiedy buduję ogród o powierzchni na przykład 100 metrów kwadratowych i ktoś przeznacza na niego od 70 do 90 tysięcy złotych, to jest to dobry budżet. Można za te pieniądze zrobić ciekawą przestrzeń do wypoczynku i relaksu. Mnie cieszy już to, że ludzie tego chcą. Że myślą

o ogrodach jako miejscach wyjątkowych.

A jakie są ogrodowe trendy? Jak je rozwiązywać na przykładzie?

One się zmieniają i częściej dotyczą m.in. kolorystyki w ogrodzie niż ogólnych mocnych trendów, które są z nami od wielu lat. Można się spierać na różne tematy, ale jedno jest pewne. Bioróżnorodność, czyli to, aby nasz ogród był atrakcyjny przez cały rok i lepiej wpisywał się w krajobraz, na pewno jest jednym z mocniejszych trendów. Drugi to z całą pewnością ogród użytkowy, w którym ludzie zwracają się ku uprawie m.in. pomidorów, rzodkiewek, ziół itp. Chcą zjeść to, co sami wyhodują. Następną rzeczą jest to, że wracamy w ogrody do materiałów naturalnych, takich jak np. drewno, korek i kamień. To jest w dobrym trendzie, co bardzo mi się podoba. Fajne jest to, że ludzie coraz bardziej stawiają na ogród jako miejsce do relaksu i odpoczynku – to też jest w trendzie. Nie mogę również nie wspomnieć o zamianach trawników na różnego rodzaju nasadzenia łukowo-bylinowe. Trawnik ładnie wygląda, ale wymaga dużo pracy i nie wnosi nic do ekosystemu. Pamiętać należy o tym, że w ogrodzie dobrze jest sobie odpuścić i to dałbym jako szorsty trend. Dajmy szansę, aby ogród pożył swoim życiem, a my ingerujemy w niego tylko tak jak potrzebujemy. Dobrze dobrana tkanka roślinna, puszczona nieco swobodnie, delikatnie tylko przez nas kontrolowana, ma szansę stworzyć dzieło malowane pędzlem natury. Ogród zrobi się dostojny, szlachetnie starzejący, dla niektórych trochę niechlujny. Ma to jednak swoje plusy – pracujemy przy nim zdecydowanie mniej i mamy więcej czasu na odpoczynek, ciesząc się wyjątko-

wym widokiem. Taki ogród ma szansę popracować razem z krajobrazem i nie wygląda jak sztuczny twór.

A jak wygląda Pana ogród?

Mój ogród ma 1200 metrów, a trawnika jest w nim może jakieś 50 metrów. Cała reszta to są rośliny, które przez cały czas są zmieniane, ale tak to już jest z ogrodem, że jest to niekończący się proces. Można się w nim bawić bez końca i ta zabawa nigdy się nie nudzi. Budujemy go od 19 lat. Pierwszy projekt kupiliśmy i był on zdecydowanie nietrafiony, to była strasznie zła rzecz. Wtedy ja kompletnie się na tym nie znałem, ale już po roku zdecydowaliśmy wraz z żoną o jego przebudowie. Sami pozmienialiśmy nasadzenia i kształty trawników. Po kilku latach znowu przyszedł czas na zmiany, a potem na kolejne. Ostatnia, jaką przeprowadziliśmy, miała miejsca jakieś trzy lata temu i wiązała się z budową basenu. Dziś widzę już kolejny potencjał do zmian. W najbliższym czasie np. ogrodzenie zamienię na graby.

A co myśli Pan o bardzo popularnych w naszym kraju tujach? Widać je praktycznie wszędzie.

Nie mam żywopłotów z tui wokół działki. Uważam, że jest to pasze. Nie pamiętam, kiedy ostatnio w swoich aranżacjach wstawiłem tuję. Wyjątkiem są tuje danica, które przypominają małe puffy i dobrze komponują się np. z trawami. Szmaragdów nie używam, bo nie lubię. Po prostu.

Jakie najczęściej właściciele ogrodów popełniają błędy?

Jest dużo takich błędów, które najczęściej wynikają z braku wiedzy lub poczucia estetyki. Największym błędem jest proporcja, a w zasadzie jej brak. Czyli mamy ogród, w którym po obwodzie posadzone są

MOJĄ ZASADĄ JEST TO, ŻE 2/3 CAŁEJ POWIERZCHNI OGRODU POWINNY STANOWIĆ ROŚLINY, A MAKSYMALNIE 1/3 TRAWNIK. TO JEST DOBRA PROPORCJA



FOT. ARCHIWUM DOMINIKA STRZELCA

– Nie lubię, jak ktoś z ogrodnika robi mistrza świata i mówi, że jest to wiedza, którą bardzo trudno osiąść. Tak jak z malarza pokojowego nie jest artysta – mówi Dominik Strzelec

tuje, a pośrodku trawnik. Za mały taras, za dużo trawnika, zbyt wąskie chodniki, za małe i źle obsadzone rabaty. Moją zasadą jest to, że 2/3 całej powierzchni ogrodu powinny stanowić rośliny, a maksymalnie 1/3 trawnik. To jest dobra proporcja, która pozwala zapanować nad trawnikiem i dobrze równoważy się z całą resztą. Ludzie robią jednak inaczej, a potem mówią, że lubią kosić trawę. Czy na pewno? Ja nie lubię.

Jak powinny wyglądać rabaty? Na co stawiać?

Rabaty powinny być gęsto obsadzone, dzięki czemu nie będziemy musieli ich zbyt często odchwaszczać. Tak trzeba dobierać gatunki roślin, żeby jeden za bardzo się nie rozrósł i nie zabrał przestrzeni drugiemu. Kolor. Nie pajacujemy: trzymajmy się pewnej zasady. Wybierajmy kolory na rabacie z jednej gamy kolorystycznej. Zrobmy na przykład: fioletowy, różowy, niebieski i biały. Albo: czerwony, żółty, pomarańczowy i biały. Będą to dwie zupełnie różne, ale równie piękne rabaty. Możemy zrobić też miks, ale wtedy będziemy mieć ogród wiejski, totalnie poplątany, i też będzie pięknie. To wszystko musi być jednak osadzone w całej aranżacji. Nie róbmy wiejskiego ogrodu w centrum miasta, bo nie będzie dobrze wyglądać

dać i nie będziemy dobrze się w nim czuli.

Czy są rośliny, które nigdy nie zawiodą i będą rosły na każdym stanowisku i w każdej glebie?

Pewnie będzie to zaskoczeniem, ale są takie rośliny. Nie wszędzie jednak można je zastosować, bo nie do każdej aranżacji będą pasować. Jedną z takich roślin jest bodziszek korzeniasty. Jest to roślina bardzo ekspansywna, szybko się rozrasta, ale rzeczywiście rośnie wszędzie: w cieniu, w półcieniu, na żyznej i na suchej glebie.

A jakie rośliny można wybrać na stanowiska słoneczne?

Rozchodniki, trawy ozdobne, rojniki, gaury, starce. Wszelkiego rodzaju byliny, które mają omszone liście w kolorze srebrnym lub w odcieniach niebieskiego – one odbijają promienie słoneczne i już samym swoim wyglądem podpowiadają, na jakie stanowiska się nadają. Poza tym, oczywiście, szalwie czy lawendy. Jest sporo takich roślin. Ważne jest, aby właśnie dobierać rośliny odpowiednio do stanowiska.

Czy zima to sezon martwy w ogrodzie?

Otóż nie. Są takie rośliny, które zimą bardzo dobrze radzą sobie w naszym klimacie,

na przykład skimie i ciemierniki. Są to wyjątkowe rośliny, które zakwitają pięknie w styczniu. Jesień i nawet wczesna zima to w ogóle fantastyczny czas na zakładanie ogrodu, bo gleba jest jeszcze ciepła, panuje sporo wilgoci i niebezpieczeństwo nieprzjęcia się rośliny jest raczej znikome. To czas, kiedy można dosadzać, przycinać, zmieniać aranżacje, aby nie przejmować się tym wiosną. My w tej chwili jeszcze budujemy ogrody. Teraz kończymy ogród we Wrocławiu. Przez cały rok jest naprawdę co robić w ogrodzie. To proces, który nigdy się nie kończy.

Ile ogrodów w ciągu roku Pan projektuje?

Zwykle około od 30 do 40, choć w tym roku przekroczyłem ten próg. Progres jest duży. Są to z reguły 3-4 projekty w miesiącu. Zakładam ogrody w Polsce, ale także za granicą, m.in. w Finlandii, Norwegii, Anglii czy Niemczech.

W Pile też?

Oczywiście. Niedawno skończyłem jeden projekt – bardzo ciekawą metamorfozę około 30-letniego ogrodu. Moja propozycja bardzo spodobała się właścicielom. Chodziło im o nowe rozdanie, zupełnie inną przestrzeń. Taką im właśnie zaprojektowałem.

A jak widzi Pan naszą, pilską przestrzeń miejską?

W Pile, jeżeli chodzi o zieleni, to nie jest najlepiej. Ubolewam nad tym, że ktoś, kto projektuje zielone tereny, nie wziął pod uwagę naszego parku miejskiego. Jest w nim mnóstwo rzeczy, które można by było przeszczepić do tkanki miejskiej. Mam na myśli kilka bardzo ciekawych gatunkowo rozwiązań, z których można by było czerpać. Ja zrobiłbym to zupełnie inaczej.

Są jakieś miejsca totalnie na plus i na minus?

Jest kilka nasadzeń miejskich w Pile, które są tak brzydkie, że nawet określiłbym je mianem wstydlivych. Nowe rabaty wzdłuż ulicy Wojska Polskiego idą już bardziej w trendzie, bo są posadzone w sposób łanowy. Mamy duży pas hortensji z grabami, trochę bylin, cisy. Można by się przyczepić do hortensji, bo jest to sztampowe rozwiązanie – można by się wysilić bardziej, ale ogólnie jest zdecydowanie lepiej. Plac Konstytucji 3 Maja jest zaprojektowany świetnie, jeżeli chodzi o zieleni. Pas z klona polnego, kosaćce bródkowe, szalwia, astrы (jesienia), trawy ozdobne, dąb szypułkowy. To jest lekka konotacja z parkiem miejskim i to jest piękna rzecz. Szkoda

tylko, że na Alei Piastów stykającej się bezpośrednio z Placem Konstytucji jest tak koszmarne. Jest to jednak do naprawienia, ale wiąże się ze sporymi kosztami.

Nie każdy może być ogrodnikiem...

To prawda, ale nie lubię, jak ktoś z ogrodnika robi mistrza świata i mówi, że jest to wiedza, którą bardzo trudno osiąść, bo tak zwyczajnie nie jest. Tak jak z malarza pokojowego nie jest artysta. Ja mam zupełnie inne spojrzenie na świat. I tak jak ja jestem ogrodnikiem i projektantem, to nie mógłbym o sobie powiedzieć, że jestem unikatowy na skalę światową. Bo takich jak ja w tej branży jest bardzo wielu, a nasze umiejętności to nie jest nic innego jak zwykłe rzemiosło. Jeżeli doda się do niego trochę polotu i wyobraźni, to jest naprawdę super. Pamiętajmy jednak o tym, że praca jest ważna. Róbmy ją dobrze i nie starajmy się udowodnić ludziom, że nasze jest najlepsze i najważniejsze.

Co planuje Pan w niedalekiej przyszłości? Są jakieś nowe projekty na horyzoncie?

Z optymizmem patrzę na nowy rok. Zapowiada się bardzo ciekawie, jeżeli chodzi o pracę. Przede mną eksytu-

jące przedsięwzięcia. Będzie to mocny rok m.in. na moim kanale na YouTube, gdzie w przyszłym roku wystartuję z nowym formatem, który mam nadzieję zmieni rzeczywistość ogrodnika internetowego w Polsce. Chcemy się szarpnąć na rzecz bardzo drogą i trudną. Będziemy oczywiście robić ogrody przed kamerami. Jak ktoś ma ogród 1000 metrów, to my go zrobimy w 8 dni i pokażemy, że to jest jak najbardziej wykonalne. Zasada tego formatu jest prosta. Powinno do mnie zgłaszać się osoby, które chcą zbudować w przyszłym roku ogród, mają na to pieniądze, ale nie mają projektu, ekipy i nie wiedzą w ogóle, od czego zacząć. Już sześć ogrodów mam wybranych, z pierwszym ruszymy w maju. Czekam oczywiście na więcej i dziękuję za zaufanie.

A co z telewizją?

Póki co odpoczywam od telewizji, ale nie mówię, że tam nie wrócę. Aby to się stało, musiałbym otrzymać naprawdę dobry program do prowadzenia. Lubię takie, które wnoszą coś do życia ludzi, które trochę bawią, ale też edukują. Teraz z tego, co obserwuję, dość modne jest randkowanie w zamkniętych hotelach, a do tego mi daleko.

Czy emocje, jakie towarzyszyły kilkanaście lat temu panu polskiemu debiutowi, „Sali samobójców”, są porównywalne do tych, jakie towarzyszą panu amerykańskiemu debiutowi, filmowi „Rocznica”?

Są różne. W przypadku „Sali samobójców” byłem kompletnie pozbawiony skorupy, jaką daje obycie i robienie filmów. To był mój pierwszy film. Szalenie mnie dotknął, bardzo mocno oddziaływała na mnie reakcja publiczności. Nie umiałem tego przefiltrować. To było emocjonalne zderzenie ze sobą dwóch pociągów. Dzisiaj jest pod tym względem lepiej. Mam więcej doświadczenia i wiem, po co robię pewne rzeczy. Tak. „Rocznica” jest moim anglojęzycznym debiutem i tak jest ten film traktowany w świecie. Jest to rodzaj innej kategorii kina. Ostatnio widziałem kompilację filmów reżyserów nieanglojęzycznych, w której znalazł się też fragment „Rocznicy”. Były to fragmenty raczej udanych filmów, co było dla mnie miłe. „Anniversary” [ang. tytuł „Rocznicy”] jest w stu procentach próbą hollywoodzką. Wjechałem prosto polską ciężarówką do hollywoodzkiego studia. Nie było żadnego brania jeńców, tylko zderzenie estetyki hollywoodzkiej z moją polską. Wychowałem się na filmach hollywoodzkich, dlatego łatwiej mi się rozmawiało z Amerykanami. Język, który próbowałem w „Sali samobójców” i w wielu reklamach, teledyskach, jest w Stanach zupełnie zrozumiały. Nie byłem dla nich zbyt arthouse’owy czy zbyt europejski i enigmatyczny, gdyż mam rockandrollową wrażliwość. To ona ich zaciękała.

Najpierw napisał pan nowelę filmową „Rocznica”. Czy powstała z myślą o zagranicznym producencie, czy jednak polskim?

Gdy myślę o polskich filmach, zaczynam prowokować swój umysł, by myśleć o nich jak o amerykańskich. Czy film „Dług” Krzysztofa Krauzego mógłby być amerykańskim filmem? Tak. Dlaczego go nie zrobić dzisiaj na nowo? Czy „Wieża. Jasny dzień” Jagody Szela, fantastyczny intymny horror może być amerykański? Może być. Film Macieja Pieprzycy „Jestem mordercą” też mógłby mieć wersję amerykańską. Otworzyło mi się w głowie, że nasze, dobrze przefiltrowane koncepty można połączyć z estetyką hollywoodzką, przełożyć na język angielski. Jestem podekscytowany takim myśleniem. Ciągłe siedzę w kulturze anglojęzycznej, przynajmniej od „Sali samobójców”. Ciągłe szukam sposobu przetłumaczenia naszej polskiej

WJECHAŁEM POLSKĄ CIĘŻARÓWKĄ DO HOLLYWOODZKIEGO STUDIA

– Opowiadam o buncie przeciw establishmentowi na zasadzie wywrócenia stolika – mówi Jan Komasa o pierwszym swoim amerykańskim filmie „Rocznica”

Piotr Samolewicz

i środkowoeuropejskiej wrażliwości na inne kraje...

Nie rezygnując z niej?

W ogóle. Wręcz przeciwnie, bo nie byłoby to sexy. Nie nie sie się drewna do lasu, tylko trzeba wnieść polskie pierogi. Jednocześnie powiedzieć coś ciekawego o amerykańskości, to, czego oni sami nie widzą. Wziąłem moje/nasze doświadczenie wywiedzione z kina z PRL. W naszym DNA płyną sceny z Adamem Feren-cym i Januszem Gajosem, przesłuchujących Krystynę Jandę w „Przesłuchaniu” i zrobiłem w „Anniversary” podobną scenę. Najpierw jest miło, przesłuchujący chcą się zaprzyjaźnić z małżeństwem Ellen i Paula, jest gadanie o kawie, a potem przestaje być miło, bo na stole pojawiają się dokumenty o współpracy do podpisania. Chciałem zobaczyć PRL w Stanach. Chciałem zobaczyć też faszyzm z dziwną flagą, niby amerykańską, a wcale nie amerykańską.

Jak współpracowało się panu z amerykańską ekipą?

Początkowo chcieliśmy kręcić w Waszyngtonie, bo akcja „Rocznicy” dzieje się w tym mieście, ale Stany są drogie, a my nie mieliśmy takiego budżetu. Potem zrobiliśmy budżet na Kanadę, ale cały czas był ponad nasze możliwości, bo mieliśmy 11 mln dol. Wtedy padła rewolucyjna propozycja: co by się stało, gdybyśmy nakręcili w UE. Stało się na Dublinie, bo jedynym państwem anglojęzycznym w UE jest Irlandia, gdzie Hollywood kręci non stop, korzystając z unijnych upustów. W Irlandii Polacy są drugą narodowością, więc z Irlandczykami miałem najlepiej na świecie. Dogadywałem się z nimi także pod względem Guinnessa, którego po raz pierwszy piłem



Jan Komasa ma w dorobku m.in. filmy: „Miasto ‘44”, „Sala samobójców”, „Boże Ciało”, „Sala samobójców. Hejter”

w Dublinie. Natomiast z Amerykanami cały czas współpracuję, bo promujemy film. Amerykanie działają na bazie czegoś, co bym nazwał „momentum”. Momentum jest dla nich religią. Jest jak gotowość. Trzeba być cały czas gotowym na cokolwiek, co może się wy-

darzyć w twoim życiu. Nie możesz spokojnie umówić się na jakiś projekt, jak w Europie, tylko chodzić za nim, rozmawiać i wierzyć, że powstanie. Jeśli projekt będzie realizowany, tzn. że miałeś rację, a jeżeli nie, tzn. że jej nie miałeś. Nie wolno być sfrustrowa-

TRZEBA BYĆ CAŁY CZAS GOTOWYM. BO NIE WIADOMO, KIEDY TEN POCIĄG PRZYJEDZIE. A GDY PRZYJEDZIE, TO ZATRZYMA SIĘ NA KRÓTKO

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 9.01.2026

nym, trzeba fake it till you make it, czyli udawać tak długo, aż coś się stanie. I na tym polegają Stany.

Cały Hollywood rządzi się tą zasadą momentum?

Tak. Nauczyła mnie ona tego, że trzeba być cały czas gotowym. Bo nie wiadomo, kiedy ten pociąg przyjedzie. A gdy przyjedzie, to zatrzyma się na krótko. Trzeba być gotowym na ten moment. Wskakujesz do pociągu, fantastycznie, mówiłem, że się tak wydarzy. Kiedy już jedziesz, nie masz ani chwili odpoczynku. Tak też się stało z „Anniversary”. Tak długo jeździłem od premiery „Sali samobójców” do Stanów, aż się okazało, że jesteśmy z „Bożym Ciałem” [trzeci film fabularny w dorobku reżysera - ps] na short liście do Oscarów, potem dostaliśmy nominację. I wtedy obejrzałem się za ramię i zobaczyłem, że złoty pociąg stoi na stacji. Stał tylko 3 minuty. Producenci rozdzwonili się do mnie z pytaniem, co mam? Miałem jeden z wielu projektów o nazwie „Rocznica”. Opowiadał on o rodzinie, która co roku spotyka się w jednym miejscu dla uczczenia różnych rocznic, a w tym czasie zaczyna się system polityczny, tak jak w latach 30. w Niemczech przed nocą kryształową. Pomysł spodobał się. Kupili go ode mnie w 2019 roku. Parę miesięcy później pracowałem nad nim ze scenarzystką wyłonioną w castingu, Lorie Rosene-Gambino. W czerwcu 2020 roku mieliśmy gotowy tekst. Jeszcze na fali popularności „Bożego Ciała” podtrzymał przez sukces „Hejtera”, który jako pierwszy polski film wygrał Tribeca Film Festival, scenariusz „Rocznicy” trafił na biurko Diane Lane i stał się pierwszym jej produkcyjnym projektem. Gdy zgodziła się na ten film, zgodzili się też inni, w tym znani aktorzy.

Czy „Rocznica” jest filmem politycznym, czy filozoficznym, alegorycznym?

Jest to film pseudopolityczny. Tworzymy w nim swoją własną rzeczywistość, dlatego nazywamy go dystopią. Ona jest prawem jak nasza, ale nie do końca, bo przesunięta. Tworzymy korytarz dla widza między dzisiejszą rzeczywistością a rzeczywistością na ekranie. Tworzymy fragment wolności dla wyobraźni widza, by wypełnił ten korytarz sobą, swoimi strachami, lękami. Tak jest pomyślana każda dystopia. W „1984” Orwella widzimy ten sam zabieg. Każda opcja polityczna, zarówno lewicowa, jak i prawicowa, może traktować „1984” Orwella jako fantastyczną książkę o tym, jak nasi opo-

nenci mogą doprowadzić nasz kraj do upadku. Dlatego że dystopia pokazuje zmyśloną rzeczywistość, ale mającą pewne cechy prawdopodobieństwa. Tak też jest pomyślany mój film, by spowodować efekt zwany incredible valley (nie-samowitą doliną), kiedy odczuwamy niepokój, że prawie coś znamy, ale nie do końca. Można to przyrównać do spotkania człowieka, który niby jest podobny do nas, ale ponieważ ma troje oczu, to nas przeraża. W moim filmie pokazujemy niby flagę Stanów Zjednoczonych, ale jest ona nieco inna, niż powinna być. Z tego powodu nasz mózg się buntuje i próbuje znaleźć rozwiązanie, dlaczego tak się dzieje.

I znów pokazuje pan młodych bohaterów, którzy działają radykalnie, ostro. Z czego czerpie pan ten motyw: z własnego życia, literatury, kultury?

Opowiadam o buncie przeciw establishmentowi na zasadzie wywrócenia stolika, a to wywrócenie odbywa się z wykorzystaniem najbliższych osób. Polacy wiedzą, czym są zmiany polityczne, bo przez ostatnie 120 lat mieliśmy wiele różnych zmian, a każda sobie przeczyła, jak kapitalizm zaprzecza komunizmowi. Moi dziadkowie, moi rodzice przeżywali co 20-30 lat totalną zmianę, zastanawiali się, po co uczyć się jednego systemu, skoro zaraz przyjdzie następny. I to w Polakach wytworzyło tolerancję na zmiany. W „Rocznicy” zmiana jest przez duże „Z” i oznacza jakąkolwiek zmianę. Zmiany mają to do siebie, że korzystają na nich sfrustrowani i skrzywdzeni, ci, którym nie wyszło w poprzednim systemie. Kto podejmuje pomysł wywrócenia stolika? Ci, którzy nie dostali się w piątek na urodziny kogoś ważnego, bo nie zostali na nie zaproszeni. Ci odrzuceni teraz wracają i tak ustawiają rzeczywistość, że nie będą nikogo wpuszczać na urodziny. Chcą poczuć się tak jak ci, których nienawidzą za to, że nie zostali przez nich kiedyś dopuszczeni.

Czy polski kontekst jest ważny?

Bardzo ważny. Recenzenci amerykańscy podkreślają, że o tym filmie można różnie myśleć, ale trzeba dać kredyt zaufania reżyserowi z Polski, który jeśli nie przeżył tego na własnej skórze, to na pewno przeżył to jego rodzice. Ma to w DNA. Jeśli ktoś coś ma do powiedzenia o autorytaryzmach, to właśnie on. W wielu amerykańskich recenzjach pojawia się mój biogram, który legitymizuje ten film. Amerykanie oglądają Stany Zjednoczone odbite w polskim lustrze. ©©

Do poczytania

Violetta Ozminkowski „Humorystki. Kobiety, które uczyły nas śmiechu”

To pełna śmiechu i łez opowieść o Magdalenie Samozwaniec, Stefanii Grodzieńskiej i Marii Czuba-
szek. Każda z nich była nazywana na pierwszą damę polskiego humoru, każda miała ogromny dystans do świata i siebie. Były pogodne, ale nie naiwne. Miały klasę i odwagę, żeby mówić własnym językiem.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 55,00 zł



Sebastian Fitzek „Dziewczyna z kalendarza”

Najnowsza powieść Sebastiana Fitzeka, gwiazdy niemieckiej sceny literackiej! Mroczny, wielowarstwowy psychothriller mistrza gatunku, którego fabuła zmrozi nawet gotowych na wszystko czytelników Donato Carrisio, Harlana Cobena, i Jo Nesbø. Co jeśli się okaże, że śmierć jest twoją jedyną szansą na przeżycie?

Wyd. Albatros, Warszawa 2025, 49,90 zł



Mathias Enard „Opowiedz im o bitwach, o królach i słoniach”

Opowieść o spotkaniu Zachodu ze Wschodem, sztuki z polityką, o ludzkich aspiracjach i pragnieniach. W trakcie pobytu w Imperium Osmańskim Michał Anioł zanurza się w lokalnej kulturze i łąduje w samym sercu politycznych intryg, próbując przy tym powołać do życia swe największe dzieło.

Wyd. ArtRage, Warszawa 2025, 44,00 zł



Dominika Buczak „Parasolki”

Na kartkach tej książki przeplatają się losy pierwszych emancypantek - zarówno postaci fikcyjnych, jak i prawdziwych - Narcyzy Żmichowskiej, Zofii Nałkowskiej, legendarnych działaczek, jak Kazimiera Bujwidowa, Aleksandra Szczecińskiego (późniejsza żona Piłsudskiego) czy Wanda Gertz, która przebrała się za chłopaka by walczyć w Legionach Polskich.

Wyd. Literackie, Kraków 2025, 59,90 zł



Stefan Friedmann „Trzylogia dzieł zebra-nych przez autora”

Humor, absurd i celna satyra w najlepszym wydaniu! Pełna dowcipu i inteligentnej ironii podróż przez polską codzienność. Literacko-kabaretowa zabawa formą, w której autor z charakterystycznym dla siebie humorem i dystansem komentuje świat, ludzi, obyczaje i medialne absurdy.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 49,99 zł



Jennifer Hart-Smith „Buliony. Poznaj uzdrawiającą moc rosołów, wywarów i esencji”

Autorka zabiera nas w podróż przez historię bulionów w różnych kulturach i częściach świata. Pozwala nam ona lepiej zrozumieć nierozzerwalny związek tego dania ze zdrowiem oraz odkryć, w jaki sposób może ono pomóc w trudnych chwilach. Buliony korzystnie wpływają na funkcjonowanie organizmu.

Wyd. Buchmann, Warszawa 2025, 99,99 zł



Stephen King „Bazar złych snów”

Teksty w tym zbiorze poruszają zagadnienia moralności, życia pozagrobowego, winy i kary, odpowiadają na pytanie, co zrobilibyśmy inaczej, gdybyśmy mogli zaprzeczyć przyszłość lub naprawić błędy popełnione w przeszłości. Wciągające bez reszty opowiadania są jednym z najpiękniejszych darów Kinga dla jego czytelników.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 69,99 zł



Stephen King „Billy Summers”

Billy Summers jest najlepszy w swoim fachu. Eliminuje ludzi, ale tylko tych naprawde złych. Był snajperem w Iraku, zna się więc na rzeczy - i zawsze strzela celnie. Przynajmniej tak było do tej pory. Tym razem przyjmuje ostatnie zlecenie. Czas w końcu na zastawioną emeryturę. Niestety, coś idzie nie tak... A nawet wszystko.

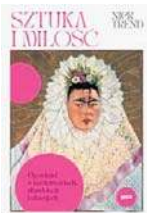
Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 65,00 zł



Nick Trend „Sztuka i miłość. Opowieści o namietnościach, skandalach i obsesjach”

Kurator National Gallery odkrywa sekrety najsłynniejszych artystek i artystów. To fascynująca podróż przez największe miłosne historie w dziejach malarstwa mistrzów takich jak: Caravaggio, Chagall, Lempicka, Dali czy Lee Miller. Podróż pełna pasji, namietności i destrukcyjnej obsesji.

Wyd. Znak, Kraków 2025, 65,00 zł



Katarzyna Ryrych „Pogoda pod psem”

Leopold, świeżo upieczony emeryt, nie podejrzewa, że tekturowe pudełko znalezione na klatce schodowej w wigilijny wieczór wywróci mu całe dotychczasowe życie do góry nogami. 24 grudnia to smutny dla niego dzień - przecież właśnie w Wigilię jego żona zmarła. Zawartość kartonu sprawi, że serce emeryta stopnieje.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 49,99 zł



Ursula K. Le Guin „Czarnoksiężnik z Archipelagu. Powieść graficzna”

To pierwsza z sześciu części cyklu „Ziemiomorze” - jednego z najbardziej cenionych dzieł w historii literatury fantasy. To filozoficzna opowieść o dojrzewaniu, odpowiedzialności i pogodzeniu się z własną tożsamością, a zarazem wciągająca historia rozgrywająca się w starannie wykreowanym świecie magii.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 149,99 zł



Natalia Suszczyńska „Wygoda”

Pierwsza powieść Natalii Suszczyńskiej całkowicie rozsądza wąskie ramy autofikcji. To opowieść o tożsamości, traceniu i asymilacji, o nieprzystawaniu do większości i do mniejszości. Prawda i fikcja funkcjonują tu na równych prawach, a Podlasie jest mniej magiczne niż zwykle. Czy wszystko zaczęło się od prababki, która była bieżenką?

Wyd. ArtRage, Warszawa 2025, 39,00 zł



Konrad Krajewski, Krzysztof Tadej „Idź i czyń dobro”

To zbiór refleksji, świadectw i kazań, które rodziły się w ci-szy modlitwy, w zgiełku rzymskich ulic, w spotkaniach z ubogimi, chorymi, wykluczonymi. Kardynał Krajewski nie tylko mówi o miłosierdziu - on je niesie. Jego słowa są zanurzone w życiu, które nie boi się ubrudzić rąk, by dotknąć cierpienia drugiego człowieka.

Wyd. Znak, Kraków 2025, 54,99 zł



Lauren Roberts „Bezsilna. Niepewna. Tom 3,5”

W lili każdy z góry skazany jest na pewien los - Elitarnego lub Zwyczajnego, obdarzonego magią lub jej pozbawionego. By wyrwać się z tego zaklętego kręgu i podążyć za głosem serca, potrzebna jest prawdziwa siła charakteru - albo wielka motywacja. Mara, tajemnicza dama, przekonuje się, że nawet najsilniejsza miłość bywa śmiertelnością.

Wyd. W.A.B., Warszawa 2025, 54,99 zł



Agnieszka Osiecka „Galeria potworów”

Osiecka, „zwierzę towarzyskie”, jak sama o sobie mówiła, z łatwością nawiązywała relacje. Jej wspomnienia są plastyczne, błyskotliwe, pełne humoru, ale i zadumy. Spotkać tu można zarówno koryfeusza kultury - Marka Hłaskę, Krzysztofa Komedę - jak i anonimowe postacie z ulicy, redakcji czy mazurskiej wsi.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 52,00 zł



Magdalena Kawka „Płomień i mrok”

Zima 1400 roku. Panna Korszowska coraz mocniej wikała się w sprawy Żmudzi. Gdy Ugne trafia do krzyżackiego lochu, Sonka zrobi wszystko, by ją ocalić. Ale nawet lojalność i odwaga mogą nie wystarczyć w świecie, gdzie decyzje zapadają w cieniu zdrady, a zbliżająca się wojna wymaga poświęceń. Ginąć waha się, czy oddać cennego jeńca.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 49,99 zł



Kinga Wójcik „Jedna noc”

Julia Szyszka wyrusza w swoją pokutną wędrówkę z plecakiem przez Polskę. Kiedy kontuzja zmusza ją do zrobienia przerwy w podróży, zatrzymuje się w opustoszałej jesieni Spale i wynajmuje domek nad Pilicą. Następnego dnia znajduje na brzegu rzeki zwłoki dziewczyny. Była policjantka mimowolnie zostaje włączona w śledztwo.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 49,99 zł



Jane Austen „Duma i uprzedzenie”

Gdy do sąsiedztwa państwa Bennetów, rodziców pięciu niezamężnych córek, wprowadza się zamożny, poszukujący żony pan Bingley wraz z przyjacielem - wyniosłym i zamkniętym w sobie panem Darcym - życie rodziny zmienia się nie do poznania. Bingley szybko zakochuje się w Jane, Darcy często ściera się z drugą z sióstr - Elizabeth.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 45,00 zł



Opr. zbior. „Wujek Sknerus. Płaszcz za milion dolarów”

Sknerus McKwacz, jedna z głównych gwiazd najpopularniejszych i najczęściej przedrukowywanych komiksów na świecie, zadebiutował w 1947 roku. W tym tomie zobaczymy, jak ewoluował wygląd, osobowość i nietuzinkowy ubiór najbogatszego kaczora świata widzianego oczami twórców disneyowskich komiksów.

Wyd. Egmont, Warszawa 2025, 119,99 zł



Andrew Clemson „Bukowe serce. Minecraft”

Farmer Cobb stara się utrzymać swoje plony w jak najlepszym porządku. Jest to trudne, bo sąsiedzi lubią zjadać się jego świeżymi produktami bez pytania. Po trudnym spotkaniu z Endermanem w końcu postanawia uciec się od wszystkich i wszystkiego najdalej, jak tylko może... budując wieżę sięgającą nieba!

Wyd. Egmont, Warszawa 2025, 34,99 zł



Opr. zbiorowe „To nie wypada. Magiczny świat Disneya w komiksie”

Meilin Lee to pewna siebie trzynastolatka, ambitna uczennica i przykładna córka, która posłusznie pomaga rodzicom w prowadzeniu świątyni w Chinatown w Toronto. Spokojne życie Mei pogrąża się w chaosie, gdy pewnego dnia budzi się jej drzemające dotąd drugie „ja”, które ma postać... ogromnej czerwonej pandy.

Wyd. Egmont, Warszawa 2025, 34,99 zł



Janusz Christa „Kajtek i Koko. Śladem białego wilka. Chybiony strzał”

Śladem białego wilka” to jeden z najlepszych polskich komiksów kryminalnych. Historia ukazywała się na łamach „Wieczoru Wybrzeża” w latach 1966-67 (312 odcinków). Albumy uzupełniono o brakujące w poprzednim wydaniu paski, a także przywrócono w nich pierwotne brzmienie tekstów.

Wyd. Egmont, Warszawa 2025, 49,99 zł



Albert Uderzo, Rene Goscinny „Asteriks. Osiedle bogów”

Historia galijskiej osady to obowiązkowa pozycja na półce każdego fana komiksów. Nowa edycja w twardej oprawie oprócz komiksu zawiera także ponad czterdzieści stron dodatków, w których czytelnik pozna okoliczności powstawania albumu, zobaczy archiwalne materiały i dowie się wielu ciekawostek o bohaterach, autorach i historii.

Wyd. Egmont, Warszawa 2025, 59,99 zł



Meg Cabot „Pamiętnik księżniczki. Księżniczka na różowo”

Mam nadzieję, że Michael zaprosi mnie na bal maturalny. Chociaż to wcale nie takie proste, bo twierdzi, że „nie jest typem, który chodzi na bale”. Do tego wszystkiego babcia doprowadziła do strajku pomocy kuchennych w okolicznych restauracjach i - z przyczyn dla mnie niezrozumiałych - musi się do nas wprowadzić!

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 49,99 zł



Kiedy najlepiej przejść na emeryturę i zyskać najwięcej? Ważny jest miesiąc, ale także dzień

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Dzień i miesiąc złożenia wniosku mogą przesądzić o wysokości emerytury. Dlatego najlepiej na nią przejść po urodzinach. Chcąc skorzystać z rocznej waloryzacji składek i kapitału, warto poczekać do lipca.

Kiedy najlepiej przejść na emeryturę?

Prawo do nowej emerytury, czyli dla osób urodzonych po 31 grudnia 1948 roku, nie jest uzależnione od długości stażu pracy, ale od osiągnięcia powszechnego wieku emerytalnego - 60 lat w przypadku kobiet i 65 lat w przypadku mężczyzn. Świadczenie może zostać przyznane nawet wtedy, gdy ubezpieczony opłacił składkę tylko za jeden dzień. Wniosek o emeryturę można złożyć najwcześniej 30 dni przed osiągnięciem tego wieku.

Wysokość emerytury natomiast zależy od kwoty zwaloryzowanego kapitału początkowego (składki do końca 1998 roku), zwaloryzowanych składek



FOT. FREEPIK.COM

Każdy rok dłuższej pracy niż wiek emerytalny to wzrost świadczenia o około 10-15 proc.

zgrupowanych na koncie ubezpieczonego (składki od stycznia 1999 roku), środków zapisanych na subkoncie oraz średniego dłuższego trwania życia. Kapitał początkowy jest kluczowym elementem emerytury i ma istotny wpływ na jej wysokość. W przypadku emerytów, którzy pracowali długi okres przed 1999 rokiem, brak kapitału początkowego może znacząco obniżyć wartość ich emerytury. - Nie bez

znaczenia są również zarobki. Im wyższe wynagrodzenie, tym wyższe składki i w konsekwencji wyższa emerytura. Dłuższa praca przekłada się na wyższe świadczenie, ponieważ wiąże się z opłacaniem składek po osiągnięciu wieku emerytalnego, ich waloryzacją oraz mniejszą liczbą miesięcy życia przyjętą do obliczenia emerytury - podkreśla Krystyna Michałek, regionalny rzecznik prasowy Zakładu Ubez-

pieczeń Społecznych województwa kujawsko-pomorskiego.

Co ważne, każdy rok dłuższej pracy niż wiek emerytalny to wzrost świadczenia o około 10-15 proc.

Liczy się miesiąc i dzień przejścia na emeryturę

Moment przejścia na emeryturę również wpływa na wysokość świadczenia. Każdy dodatkowy miesiąc pracy oznacza wyższą kwotę, a znaczenie może mieć nawet dzień złożenia wniosku do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Osoby, które osiągnęły już wiek emerytalny i składają wniosek o świadczenie w późniejszym czasie, tj. w kolejnych miesiącach po osiągnięciu powszechnego wieku, najlepiej by to zrobiły po dacie urodzenia. Wówczas średnie dalsze trwanie życia będzie krótsze o ten jeden miesiąc, co ma znaczenie przy obliczaniu wysokości emerytury. Na przykład: jeśli ktoś urodził się 15 stycznia i chce przejść na emeryturę od lutego, to aby skorzystać z tej zasady, powinien złożyć wniosek po 15 lutego.

Natomiast gdy powszechny wiek emerytalny osiągnęliśmy wcześniej (nie w tym samym miesiącu, w którym składamy wniosek o świadczenie), najkorzystniej jest rozwiązać umowę o pracę na jeden-dwa dni przed końcem miesiąca i jeszcze w tym samym miesiącu złożyć wniosek o emeryturę wraz ze świadectwem pracy. Rozwiązanie takie pozwala otrzymać za ten miesiąc zarówno wynagrodzenie, jak i pełną emeryturę - niezależnie od tego, czy wniosek zostanie złożony 15. czy 20. dnia miesiąca. W sytuacji, gdy umowa o pracę zostanie rozwiązana dopiero ostatniego dnia miesiąca i w tym samym dniu do ZUS-u trafi świadectwo pracy wraz z wnioskiem o emeryturę, świadczenie zostanie przyznane dopiero od następnego dnia po ustaniu zatrudnienia, a więc od kolejnego miesiąca.

Doradca wyliczy przyszłe świadczenie

Zanim zdecydujemy się zakończyć naszą aktywność zawodową warto przyjrzeć się swojemu dotychczasowemu ubez-

pieczeniu i przeanalizować jak długo były odprowadzane składki emerytalne i w jakiej wysokości. Warto też zwrócić uwagę na swoją sytuację pracowniczą, czy nie ominą nas np. nagrody jubileuszowe, premie roczne lub kwartalne. Warto również pamiętać, że oprócz comiesięcznych wypłat ZUS gwarantuje również dodatkowe świadczenia takie jak trzynasta, cztertnasta emerytura. Ważny jest również aspekt związany z waloryzacją świadczeń, która przeprowadzana jest co roku 1 marca.

Tradycyjnie już, jak co roku, korzystnym miesiącem na przejście na emeryturę będzie lipiec. Związane jest to roczną waloryzacją składek i kapitału emerytalnego.

Przed podjęciem decyzji warto skonsultować się z doradcą emerytalnym, który dostępnym jest w każdej w placówce ZUS. Doradca wyliczy w kalkulatorze emerytalnym symulację wysokości emerytury i powie, o ile będzie ona wyższa, jeśli będziemy dalej pracować. Z usług doradcy można także skorzystać w trakcie e-wizyty. ©

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

73 m², parter, Rubinkowo II 502141457

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego
11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BUDOWY i remonty 608-071-593,
Toruń i powiat

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny,
1400 zł, w górach koło Wadowic,
tel.: 501-642-492

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI, 881-934-948

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz

600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011456640

„ALPA”

Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30
tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239
CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

0011459091

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 31.12.2025 r.
zmarła nasza kochana Mama i Siostra

Halina Domolewska

lat 67

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 10.01.2026 r.
o godz. 9.30 modlitwą różańcową w kaplicy przy kościele pw. Św. Michała Archanioła.
O godz. 10.00 w kościele zostanie odprawiona Msza Św. żałobna. Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się na Cmentarzu Parafialnym przy ul. Gałczyńskiego.

Pogrążona w smutku Rodzina

0011459440

Pani

Justynie Derdzie

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia z powodu śmierci

MAMY



składają

Dyrekcja i Pracownicy
Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej
w Toruniu

Łączymy się w bólu i przesyłamy szczerze kondolencje.

0011459456

„Nie odchodzi ten, Kto pozostaje w sercach bliskich”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 5 stycznia 2026 r.
odeszła kochana Mama, Teściowa, Babcia, Siostra i Ciocia



Krystyna
Wódkowska-Kujawska

lat 82

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę
10 stycznia 2026 r. o godz. 13.15 pożegnaniem Zmarłej
w Domu Pogrzebowym „ALPA” przy ul. Okólnej 30.
O godz. 14.00 zostanie odprawiona Msza Św. żałobna
w kościele pw. Św. Piotra i Pawła.

Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na Nowym Cmentarzu przy ul. Poznańskiej.

Pogrążona w smutku Rodzina

REKLAMA

0011459439

WÓJT GMINY ŁYSOMICE

na podstawie art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce
nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145, 1222, 1717, 1881,
z 2025 r. poz. 1077, 1080)

informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Łysomice oraz na stronie internetowej BIP Urzędu Gminy Łysomice: www.bip.lysomice.pl został wywieszony na okres 21 dni, tj. od dnia 9.01.2026 r. do dnia 30.01.2026 r. wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy położonych w m. Łysomice.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Łysomice, tel. 56 678 32 22.

Typy ziemniaków

► **Typ A - sałatkowy** - nie rozgotowuje się. Po ugotowaniu ziemniaka można łatwo kroić. Nadają się do przygotowania zup i sałatek.

► **Typ B - ogólnoużytkowy** - najbardziej uniwersalny. Mięsz po ugotowaniu pozostaje dość zwięzły, ale pod naciskiem widelca łatwo się rozgnie. Ziemniaki typu B często podaje się do obiadu.

► **Typ C - lekko mączysty** - ziemniaki rozsypują się po ugotowaniu, a ich miąższ jest lekko suchy. Nadają się m.in. na pieczone frytki.

Występują jeszcze pośrednie typy kulinarne - najczęściej AB i CB.

Uwaga! Jeśli skórka ziemniaka jest zabarwiona na zielono, nie jedz go. To znak, że uaktywniła się solanina, szkodliwa substancja, która może podrażniać żołądek i powodować bóle głowy.



Jeden ugotowany, średniej wielkości ziemniak ma około 80 kalorii

Ziemniaki nie tuczą

► Bez okrasu i sosu ziemniak jest skarbnicą witamin oraz mikroelementów

Maja Erdmann

Wiele osób na diecie cackowiec rezygnuje z ziemniaków. Niesłusznie. Są dobrym źródłem węglowodanów i składników odżywczych. Pod warunkiem, że umiejętnie je przyrządzimy.

Ziemniaki są przede wszystkim odżywcze. Dostarczają nam paliwa w postaci węglowodanów. Ziemniak składa się z wody (aż 77 proc.) i skrobi (około 18 proc.). Poza tym zawiera białko (2 proc.) oraz błonnik (1,7 proc.). Co

ciekawe, można w nim znaleźć także tłuszcz, ale w znikomych ilościach - około 0,1 proc.

Ziemniaczane witaminy

Ziemniak, o ile nie jest gotowany w dużej ilości wody, zawiera sporo mikroelementów. Szczególnie bogaty jest w potas, ale zawiera również magnez i wapń. Z witamin na pierwsze miejsce wysuwają się witamina C oraz witaminy z grupy B.

Na chorobę

Ziemniaki zaleca się przede wszystkim w diecie lekkostrawnej dla osób, które mają problemy żołądkowe

lub których układ trawien-ny nie może być obciążany. Nie powinni ich jeść osoby cierpiące z powodu chorób nerek. Mają dużą zawartość potasu. Z drugiej jednak strony ta właśnie cecha sprawia, że dieta z kartoflami jest zalecana chorującym na nadciśnienie lub skarżącym się na dolegliwości ze strony układu nerwowego. Na stan zdrowia dobrze wpłynie również zawarty w ziemniakach magnez. Natomiast osoby dbające o smukłą sylwetkę powinny sięgać po ziemniaki, ponieważ zawierają one skrobię, która wolno się rozkłada, a więc dłużej utrzymuje się uczucie sytości.

Jak jeść zdrowo?

Dietetycy zalecają przyrządzanie ziemniaków w łupinach. W ten sposób bulwy tracą mniej cennych mikroelementów oraz witamin. Jest jednak jeden warunek - nie gotujmy ich w dużej ilości wody, tylko na parze lub pieczmy w folii, oczywiście bez użycia tłuszczu.

Gotowane na parze ziemniaki tracą tylko 10 proc. witaminy C. Jak je doprawić, by nie były bombą kaloryczną? Najlepiej lekkim jogurtowym sosem z dodatkiem koperku i odrobiny soku z cytryny lub ziołami. Absolutnie zakazane są wszelkie tłuste sosy, majonez czy

smażone skwarki z cebulą. Lepiej też zrezygnować z puree, które zawiera masło i śmietanę.

Mamy złą wiadomość dla wielbicieli kluseczek, szczególnie tych odsmażanych. W wyniku takiej obróbki termicznej ziemniaki nie mają prawie wcale własności odżywczych.

Podobnie dzieje się, gdy przygotowujemy placki ziemniaczane. Nie dość, że są bardzo kaloryczne, bowiem dosłownie spijają tłuszcz z patelni, to jeszcze tracą witaminy podczas procesu utleniania. Można to zaobserwować poprzez ciemnienie ciasta na placki.©©

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

AUTOPROMOCJA

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

Środa
jest dla zdrowia

nowosci.com.pl

REKLAMA

0011443507

REZONANS MAGNETYCZNY
7 DNI W TYGODNIU

ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ

OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI

„TOMOGRAF”
ul. Kościuszki 71, Toruń

Rejestracja badań odpłatnych:
601 261 986, 22 276 24 40

rejestracja@tomograf.torun.pl

www.tomograf.torun.pl

REKLAMA 0011456671

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA

**GABINET
PSYCHIATRYCZNY**
ARKADIUSZ SZMAŃDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

AUTOREKLAMA



Edukacja
w najwyższym stopniu

strefaedukacji.pl

AUTOPROMOCJA

009500638

Strefa Biznesu

NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie – aforyzm Krzysztofa Bilicy.

ROZWIĄZANIE: W WALCE Z ZACOFANIEM WCIAŻ BRAK POSTĘPU.

Na Wielkiej Krokwi fani skoków podziękują Kamilowi Stochowi

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W sobotę i niedzielę w Zakopanem odbędą się konkursy PŚ. Dla Kamila Stocha ma to być ostatni występ w prestiżowym cyklu na Wielkiej Krokwi.

Zakopane w historii polskich skoków to miejsce wyjątkowe i symboliczne. Po latach sukcesów Adam Małysz w 2011 r. odniósł tam ostatnie zwycięstwo w karierze. W tej samej edycji swój pierwszy triumf święcił młody wówczas Kamil Stoch, co było pierwszym znaczącym krokiem do niesamowitej kariery.

Piętnaście lat później Stoch po raz ostatni wystąpi na Wielkiej Krokwi. Latem zapowiedział, że po tym sezonie kończy karierę. Zawody w sobotę i niedzielę będą więc jego pożegnaniem z Zakopanem. Dla kibiców to okazja, aby po raz ostatnim go dopingować i podziękować mu za wiele pięknych lat,



FOT. WOJCIECH MATYSIAK

Kamil Stoch w Zakopanem wygrał pięć konkursów indywidualnych, raz był trzeci. Pod względem liczby zwycięstw dorównuje mu tylko Austriak Gregor Schlierenzauer

obfitujących w emocje i sukcesy. W tym sezonie prezentuje w miarę równą formę, lecz pułap osiągnięć to druga dziesiątka, najlepsze było 12. miejsce. Co nie znaczy, że na „swojej” skoczni

nie będzie w stanie poprawić tego wyniku. No bo jak pożegnać się z kibicami w Polsce, to najlepiej z przytupem.

Nie zmienia to faktu, że niewielej szans na sukces wypada

przyznać komuś innemu z naszej kadry. W tym sezonie liderem reprezentacji jest Kacper Tomasiak. Debiutujący w PŚ 19-latek w klasyfikacji generalnej jest 11., punktował niemal we

wszystkich startach, zajmował miejsca w czołowej „10” (najlepszy rezultat to 5. lokata). Na taki powiew świeżości nasze skoki długo czekały. A nawiązując jeszcze do „magii Zakopanego”, może na Wielkiej Krokwi nastąpi kolejne symboliczne przekazanie pałeczki - w ostatnim konkursie Stoch w tym miejscu swoje pierwsze podium może wywalczyć Tomasiak. A byłoby to coś niesamowitego, gdyby na nim stanęli obok siebie!

Ostatni raz na „pudle” w PŚ w Zakopanem był Dawid Kubacki (2. w 2023 r.). Teraz jeszcze musi walczyć o miejsce w kadrze na te zawody. Wystąpić może pięciu naszych skoczków, a trener Maciej Maciusiak wcześniej ogłosił, że skład najprawdopodobniej poda dopiero po piątkowych treningach. Pewniakami raczej są Tomasiak, Stoch i Maciej Kot, najrowniej ostatnio skaczący nasi zawodnicy. Poprzednio w PŚ startowali Kubacki i Paweł Wąsek, a zastąpić któregoś z nich może Piotr Żyła, odesłany

w trakcie Turnieju Czterech Skoczni do kraju na treningi.

Listę faworytów do zwycięstwa w Zakopanem otwiera Domen Prevc. Słoweńiec w tym sezonie jest bezapelacyjną gwiazdą. Od dawna prowadzi w klasyfikacji Pucharu Świata, sukcesywnie powiększa przewagę. Z 15 rozegranych konkursów indywidualnych tylko w dwóch nie był na podium (jeszcze w listopadzie, na początku cyklu). Odnosił już siedem zwycięstw, w tym pięć z rzędu, a niektóre z nich były bardzo wyraźne. W Zakopanem Prevc nie będzie miał kilku mocnych rywali. Ze startu zrezygnowali choćby Japończyk Ryoya Kobayashi i Ren Nikaido, czy Austriacy Daniel Tschofenig i Stefan Kraft. Postanowili potrenować.

Program PŚ w Zakopanem - sobota: 12-sepia treningowa, 14:15 - kwalifikacje do konkursu indywidualnego, 16:10 - konkurs duetów (super-team); **niedziela:** 15-seria próbna, 16 - konkurs indywidualny. Transmisja w TVP 1, TVP Sport i Eurosporcie 1. ©

Hurkacz i Świątek pełni wiary przed ćwierćfinałem United Cup

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

TENIS. W dwóch ostatnich edycjach United Cup Polscy brakowało jednego zwycięstwa do zdobycia trofeum. Czy teraz to się zmieni?

W 2023 roku Polska przegrała w półfinale z USA, a w dwóch kolejnych latach dotarła do finału. Mecze o tytuł przegrała, kolejno, z Niemcami i USA.

W środę duet Iga Świątek i Hubert Hurkacz z powodzeniem doprowadził Polskę do fazy pucharowej, w której w ćwierćfinale zmierzy się z gospodarzami turnieju - Australią.

Fazę grupową obecnej edycji Biało-Czerwoni przeszli w świetnym stylu, wygrywając po 3:0 z Niemcami i Holandią. Duża w tym zasługa Hurkacza, który w Sydney wrócił po ponadpółrocznej przerwie spowodowanej kontuzją kolana.

- Nie wiedziałem, czego się po sobie tutaj spodziewać. Oczywiście, generalnie oczekujemy wiele, ale rzeczywistość mogła okazać się inna. Wiedziałem, że jestem gotowy. Nadal jednak potrzebuję czasu, żeby się poprawić i rozwinąć - powiedział „Hubi” po awansie do ćwierćfinału.

Po tym, jak Hurkacz potwierdził swoje zwycięstwo nad Alexandrem Zverevem w swoim powrocie do rozgrywek ATP, pokonując Holendra Tallona Griekspoora i oficjalnie zapewniając sobie awans jako zwycięzca grupy F, Iga Świątek z łatwością pokonała Suzan Lamens w dwóch setach.

- Byłam bardziej precyzyjna w pracy nóg. Myślę więc, że to była poprawa w porównaniu z poprzednim meczem. „Hubi” również zagrał niesamowicie, więc mogłam wyjść na kort z dużą pewnością siebie, bo on już w pewnym sensie wprowadził nas do ćwierćfinału. Mogłam po prostu grać swobodnie - oceniła druga rakietka świata.

Gospodarze czekają w ćwierćfinałach, a Alex de Minaur zapewni Hurkaczowi kolejną szansę sprawdzenia się z rywalem z pierwszej dziesiątki w jego pierwszym występie od czasu operacji prawego kolana w lipcu ubiegłego roku.

- Prawdopodobnie jest blisko, a może nawet najwyżej w rankingu, jaki kiedykolwiek miał. Jest naprawdę szybki, porusza się po korcie niesamowicie dobrze. To będzie więc dobre wyzwanie, zwłaszcza przed australijską publicznością. Będzie świetna zabawa i nie mogę się doczekać meczu



FOT. MARCIN CHOLEWICKI/REV/EASTNEWS

Hubert Hurkacz i Iga Świątek po wygranych meczach w grupie z Niemcami i Holandią są w dobrych humorach przed ćwierćfinałowym spotkaniem United Cup z Australią

- powiedział Hurkacz, który ma bilans 1-2 z De Minaurem.

Z dwoma zawodnikami z czołowej dziesiątki rankingu na jednym turnieju Hurkacz wygrał ostatnio w 2022 roku w Halle. Wówczas w ćwierćfinale pokonał dziewiątego Kanadyjczyka Felixa Augera-Aliassime'a, a w finale lidera zestawienia Rosjanina Daniila Miedwediewa.

Świątek miała na razie teoretycznie słabsze rywalki, ale

39. w rankingu Niemka Eva Lys sprawiła jej sporo problemów. Ostatecznie Polka wygrała 3:6, 6:3, 6:4. Holenderkę Suzan Lamens (97. WTA) pokonała natomiast 6:3, 6:2.

W piątek Iga rozpocznie spotkanie z Mayą Joint, 19-letnią australijską tenisistką numer 1.

W 2025 roku Joint zdobyła dwa tytuły WTA i awansowała na 32. miejsce w rankingu, jako jedna z wielolitu debutantek

w swojej karierze. Z powodu choroby nie brała udziału w meczu otwarcia Australii z Norwegią, a we wtorek przegrała w swoim debiucie w 2026 roku z Czeszką Barborą Krejčíkovą.

Wspominając podobny moment swojej kariery, Świątek stwierdziła, że nigdy nie uważała się za wschodzącą gwiazdę, czekając na przełomowy moment jako mistrzyni Rolanda Garrosa w 2020 roku.

- Po prostu (starałam się) grać jak najlepiej, będąc outsiderką. Szczególnie mówiąc, to była niezła zabawa. Tęsknię za tamtymi czasami. Pamiętam, jak grałam przeciwko Ash (Barty). Czułam, jak dobra jest, kiedy była numerem jeden i tak solidna. Naprawdę mnie zainspirowała. Bycie outsiderem i bycie wschodzącą gwiazdą z tą świeżością, którą w sobie nosisz, to wspaniałe uczucie. To moment, w którym najbardziej poprawiasz swoją grę - wspominała sześciokrotna triumfatorka Wielkiego Szlema. Świątek uważa, że Joint jak dotąd „radzi sobie świetnie”. Mimo że ceni sobie jej inteligencję i skromność, 24-latkę ma jednak w Sydney sprawy do załatwienia.

- Życzę jej wszystkiego najlepszego, ale nie za dwa dni - powiedziała z uśmiechem Iga.

Mecz rozpocznie się o godz. 7.30 czasu polskiego od pojedynku Świątek z Joint. Po nich na kort wyjdą Hurkacz i de Minaur, a na zakończenie rozegrany zostanie mikst. Mecze można oglądać w Polsacie Sport 1.

Na zwycięzców tego ćwierćfinału czekają już brońcy tytułu Amerykanie. W drugim półfinale Szwajcaria zagra z Belgią. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Pracowity początek roku dla Sokoła. Najwyższy czas na przełamanie i wygraną

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. W weekend swoje kolejne mecze ligowe rozegrają Sokół & Hagric Mogilno i CUK Anioły Toruń. Niespodziewaną pauzę ma Metalkas Pałac Bydgoszcz.

Siatkarki z Mogilno ponownie są w morderczej sześcidniówce, podczas której muszą rozegrać trzy mecze. Podobnie było w połowie grudnia kiedy sokolanki musiały łączyć rozgrywki w Tauron Lidze z rywalizacją w Pucharze Polski.

2026 rok zawodniczki z Mogilna zaczęły 3 stycznia od wyjazdu do Rzeszowa na mecz pucharowy przeciwko Developresowi przegrany 1:3. Po trzech dniach była ligowa porażka 1:3 z Chemikiem Police u siebie. A w piątek o godz. 17.30 kolejny mecz w Tauron Lidze. Tym razem w Łodzi z Budowlanymi. Transmisja w Polsacie Sport 1.

Sokolanki na zwycięstwo ligowe czekają już ponad miesiąc. Słabsza postawa spowodowała, że zespół spadł na 11. miejsce w tabeli, ostatnie bezpieczne. Gdyby nie totalna zapaść beniaminka z Nowego Dworu Mazowieckiego, to trzeba by było drzeć o zachowanie miejsca w elicie. A tak można ciągle marzyć o grze w play offach. Do ósmej Radomki Radom czyli ostatniej, która ma ten przywilej na razie zapewniony brakuje drużynie z Mogilna tylko czterech punktów.

Jednak by notować awans w tabeli potrzeba zwycięstw, a z tym jak wspominaliśmy

ostatnio jest bardzo kiepsko. W piątkowe popołudnie trudno spodziewać się przełamania, bo podopieczne Mateusza Grabdy zmierzają się z wiceliderkami rozgrywek, które do tej pory przegrały tylko dwa mecze. Przypominajmy, że w pierwszej rundzie Sokół przegrał u siebie 1:3.

Niestety, w planowanym terminie czyli w sobotę o godz. 20.30 nie dojdzie do meczu Pałacu z ŁKS Łódź.

- Decyzja została podjęta ze względu na niedyspozycję kilku zawodniczek w naszej drużynie w porozumieniu z zespołem ŁKS i została zaakceptowana przez Polską Ligę Siatkówki. O nowej dacie meczu poinformujemy niezwłocznie po jej ustaleniu - czytamy w komunikacie opublikowanym przez bydgoski klub.

Co ciekawe pierwszy mecz tych drużyn też został odwołany, ale na prośbę Łodzianek, które przechodziły covid.

W PLS 1. Lidze czas na 18. kolejkę. W sobotę o godz. 17 w hali SP 28 Przy Skarpie CUK Anioły Toruń podejmą MCKiS Jaworzno. Po wpadce z MKS Będzin w ostatnim meczu 2025 roku w pierwszym spotkaniu kolejnego wszystko wróciło do normy i Torunianie pokonali na wyjeździe KPS Siedlce i pozostali wiceliderem rozgrywek z punktem straty do GKS Katowice. Ich sobotni rywal to siódma ekipa w stawce. W pierwszej rundzie torunianie wygrali 3:1.

Czwartkowy mecz BBTS Bielsko-Biała - BKS Bydgoszcz zakończył się po zamknięciu wydania. Szczegóły na naszej stronie internetowej. ©



Mateusz Grabda i zawodniczki Sokoła mają sobie wiele do wyjaśnienia po ostatnich porażkach

HOKEJ

Dwa trudne mecze wzmocnionego KH Energia Toruń

Toruńscy hokeiści wracają do gry po świątecznej przerwie. Do zakończenia sezonu zasadniczego zostało trzynaście kolejek. Wielkich widoków na miejsce w czwórce nie ma, więc torunianie znajdują się zapewne wśród drużyn wybieranych w 1. rundzie play off. Trener Sami Hirvonen bez presji może więc poświęcić ten czas na budowanie formy. Dziś jego drużyna podejmie trzeci w tabeli GKS Katowice (18.30), w niedzielę zagra na wyjeździe z JKH GKS Jastrzębie.



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

PIŁKA NOŻNA

Pożegnanie w Tłuchowie

Adrian Szczutowski odchodzi z Tłuchowii - poinformował klub. Napastnik rozegrał jesienią 13 meczów, w których strzelił pięć goli. Beniaminek Betclie 3. Ligi przygotowania rozpocznie 13 stycznia.

KRÓTKO



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

PIŁKA NOŻNA

Pierwsze granie sparingowe

Zawisza Bydgoszcz, Elana Toruń i Wda Świecie dopiero co rozpoczęły przygotowania do rundy wiosennej. Cała trójka już zagra pierwsze sparingi. Zawisza w piątek o godz. 13 zmierzy się w Warszawie z pierwszoligową Polonią. Elana w sobotę o godz. 12 na swoim klubowym boisku przy ul. 63. Pułku Piechoty podejmie czwartoligową Spartę Brodnica. Wda także w sobotę o godz. 12 zagra na wyjeździe z czwartoligowymi rezerwami Chojniczanki. (dk)

PIŁKA NOŻNA

Ku pamięci „Kini”

W niedzielę od godz. 11 w bydgoskiej hali Łuczniczka rozegrany zostanie kolejny memoriał Andrzeja „Kini” Brończyka, legendarnego bramkarza Zawiszy. W turnieju weźmie udział osiem drużyn: Przyjaciele Andrzeja Brończyka, Zawisza Oldboys, Zawisza Business Club, Trenerzy Zawiszy, Goplania Inowrocław, Fan Kluby Zawiszy - Drużyna Matego, Kibice Zawiszy i Bydgoskie Media. Najpierw mecze grupowe każdy z każdym. Po dwie najlepsze drużyny awansują do fazy pucharowej. Potem ćwierćfinały, półfinały oraz spotkania o 3. i 1. miejsce. Kibice mogą nabywać specjalne cegiełki w klubie dziś do godz. 16 lub w dniu memoriału w Łuczniczce. (dk)

LOTTO

Multi Multi, godz. 22.00

4, 13, 22, 26, 28, 41, 47, 53, 54, 62, 63, 64, 67, 70, 71, 73, 74, 77, [78], 79

Kaskada, godz. 22.00

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 15, 17, 20, 22, 23

Mini Lotto

1, 13, 31, 41, 42

Ekstra Pensja

11, 12, 18, 21, 33-4

Ekstra Premia

6, 12, 16, 23, 26-4

CZWARTEK, 8.01

Multi Multi, godz. 14.00

2, 4, 5, 11, 12, 21, 22, 25, 30, 31, 32, 35, 45, 52, 53, 59, 65, 68, [75], 78

Kaskada, godz. 14.00

1, 3, 5, 6, 7, 10, 12, 16, 17, 20, 22, 24

Porządki Ginzburga i wspomnienia z Gdyni



FOT. OLIVIA NOWAK

Ronen Ginzburg ma szansę na trzecie zwycięstwo z Anwilem Włocławek

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Anwil Włocławek zagra w Sopocie o udział w finale Pucharu Polski, Arriwa Lotto Toruń jedzie do Gdyni. Kolejne emocje także dla kibiców Astorii i Noteci.

- Chcę grać szybko, ta drużyna to potrafi, ale może być w tym elemencie jeszcze lepsza. To wymaga szybkiego podejmowania decyzji na boisku i szybkiego myślenia. Nie wszyscy gracze pasują do tego systemu - mówi Ronen Ginzburg.

Tegoroczny Anwil jest stworzony do takiej gry, poczynając od rozgrywającego Elvara Fridrikssona kończąc na świeżo pozyskanym podkoszowym Tyle-rze Whalu. Świetnie w tym odnajdzie się Nijal Person. Źródło jego odrodzenia to kwestia jednak nie tyle nowej taktyki, a w większym stopniu relacji i kontaktu z trenerem. Wcześniej po prostu nie było chemii na linii Grzegorz Kożan - Pearson, a przecież jest to gracz z potencjałem na jednego z najlepszych obrońców w Orlen Basket Lidze.

Ginzburg podkreśla, że potrzebuje około miesiąca pracy z nowym zespołem, aby rozpoznać wszystkiego jego mocne i słabe strony oraz czuć się komfortowo w roli pierwszego trenera. Pierwsze wnioski już ma.

- Anwil zagrał kilka naprawdę dobrych spotkań, ale zauważyłem, że problemem było nastawianie i zaangażowanie graczy w niektórych momentach, cza-

sami brakowało agresji na parkiecie, to jest nie do przyjęcia. To kluczowe, żeby liczyć na sukcesy i nad tym będziemy pracować - podkreśla doświadczony szkoleniowiec.

Pytany o kłopoty w defensywie odpowiedział: - Po stronie bronionej kluczowa jest aseku-racja i pomoc.

Czy Ginzburg planuje poważną przebudowę rostersa Anwilu? Na razie unika jednoznacznych deklaracji. Do niedawna Nijal Pearson we wszelkich typowaniach otwierał listę graczy do wymiany, teraz wygląda na to, że będzie jednym z kluczowych ogniw w drużynie Ginzburga. Za to duży znak zapytania należy postawić przy Isaiahu Muciusie. Amerykanin na początku sezonu był autem w ofensywie, teraz przestał trafiać, a w defensywie niczym nie imponował od początku sezonu.

Po transferze Wahla należy spodziewać się jednak odchudzenia rotacji na pozycji 4. Choćby po Kacpra Borowskiego stoi już ogonek chętnych, który otwierają beniaminek z Krosna i pretendent do awansu z I ligi ŁKS Łódź.

Wydaje się jednak, że skrzydłowy awansował w rotacji po zmianie trenera, rozegrał bardzo dobry mecz z Górnikiem Wałbrzych. W przeciwieństwie do Dawida Szupiańskiego, który cały mecz obejrzał z ławki rezerwowych. Jego sytuacja będzie jeszcze trudniejsza, gdy wróci Mate Vucic lub Ginzburg zdecyduje się na szukanie nowego środkowego.

Z Chorwatem jest problem: lekarze po badaniach dają mu zielone światło do gry, a tymczasem on wciąż narzeka na ból i kolejne mecze ogląda z ławki. W końcu trzeba podjąć konkretne decyzje, bo Ginzburg stawia sprawę jasno: bez mocnego i dużego środkowego na dłuższą metę grać się nie da.

Jeszcze bez Vucicia Anwil zagra w sobotę o godz. 17.30 w Sopocie z Treflem. Stawka jest wysoka, bo tylko zwycięstwo zagwarantuje włocławianom miejsce w top 8 i wyjazd na turniej finałowy Pucharu Polski do Sosnowca. Szanse są, bo Treflowi wiedzie się ostatnio średnio, przegrał trzy z ostatnich czterech meczów, a pod znakiem zapytania stoi występ kontuzjowanego lidera zespołu Paula Struggsa.

Do Trójmiasta wybiera się także Arriwa Lotto Toruń, pogromca faworytów w ostatnich kolejkach. Teraz także rywal jest dużo wyższej notowany, to niedawno jeszcze lider Arka Gdynia z bilansem 10-4 (piątek, 20.15). W poprzednim sezonie mecz tych drużyn dostarczył kibicom niesłychanych emocji. Michael Ertel trafił w ostatniej sekundzie rzut na dogrywkę z własnej połowy i ostatecznie to Twarde Pierniki były górą.

W I lidze ciężkie zadanie Qemetica Noteci, która czeka na pierwsze zwycięstwo pod wodzą Krzysztofa Szubargi. Inowrocławianie w sobotę o 18.00 zagrają w Łodzi z liderem ŁKS. Enea Abramczyk Astoria w niedzielę o godz. 18.00 podejmie beniaminka z Leszna. ©